

ATENEUM KAPŁAŃSKIE

Miesięcznik

wychodzący pod kierunkiem Profesorów

Włocławskiego Seminarium Duchownego

POŚWIĘCONY

Pismu św., Teologii Dogmatycznej,
Apologetyce, Teologii Moralnej i
Ascetycznej, Prawu Kanonicznemu,
Liturgice, Filozofii, Historii, Naukom
Społecznym, Pedagogii i Sztuce
Chrześcijańskiej.



Za pozwoleniem JE. Ks. Dr. St. Zdzitowieckiego
Biskupa Diecezji Kujawsko-Kaliskiej.

Rok 5.
Tom 10.

1913 r.

Listopad
Zesz. 4*49

SPIS RZECZY.

Rozprawy.

- Ks. Tadeusz Peche**, Ziemia - macierz ludu 289
Aleksander Lętowski, Działalność renegata Sęczykowskiego (pocz.) 308
Ks. Marian Chwiłowicz, Reforma wymowy łaciny w stosunku do wymagań liturgicznych (pocz.) 324

Prawo i Liturgia.

- Grusta**, Przegląd rozporządzeń Stolicy Apostolskiej w r. 1913, 338
II: Dekret o spowiedzi zakonnic i siostr, 338. Dekret o stanowisku biskupa ruskiego w Kanadzie i stosunkach pomiędzy klerem jako też wiernymi obu obrządków, 340

Sprawy religijne.

- Sprawy religijne zagraniczne 252
Ks. Jan Szmigielski, Ludwik Veuillot, 347. Home-Rule, 349. Kongres katolików szwajcarskich i austriackich, 352.

Przegląd naukowy.

- Ks. Jan Szmigielski**, Drugi Tydzień etnologii religijnej w Lowanium 355
Ks. P. Kremer, Teologia dogmatyczna w r. 1912—1913 (dok.) 363
Powszechność łaski, 363; Mariologia, 366.

Recenzje i Krytyki.

- Fr. Duval**, Les livres qui s'imposent (W. Kosłakiewicz) 369
E. Jacquier, Le N. Testament (Ks. R. Archutowski) 372
M. W. Prawdzic, Nowsza literatura a nasze stanowisko katolickie (Ks. Ed. Wolski) 374

Notatki bibliograficzne.

- Gratry**, Niebo na ziemi (Ks. E. W.) 376. Kalendarz Powszechny ilustrowany (St. Gr.) 376. Projections lumineuses (Ks. W. Służalek) 377. **Ks. Dr. W. Kalinowski**, Apologetyka (M. J.) 378. Jeźdniewnyja rozmyślenia (M. Ch.) 379. **S. N. i J. U.**, Gospodu pomolimsia (M. Ch.) 379.

Przegląd Czasopism.

- Biblioteka warszawska, 379. The catholic Bulletin, 380. Etudes, 380. Hlídka, 380. Katechetische Blätter, 380. Katholik, 380. Mouvement social, 380. Prąd, 380. Przegląd Narodowy, 380. Przegląd polski, 381. Przegląd powszechny, 381. Revue de Lille, 381. Revue de philosophie, 382. Rivista internazionale, 382. Stimmen aus Maria-Laach, 382. Theol.-prakt. Monats-Schrift, 382. Theol.-prakt. Quartalschrift, 382. Vadowas, 385. **Czasopisma dyecezyalne**: Dwutygodnik wileński, 383. Kronika d. kujawsko-kaliskiej, 383. Kronika d. przemyskiej, 383. Miesięcznik pasterski płocki, 383. Przegląd dyecezyalny, 383. Wiadomości archidyec., 384. Wiadomości kościelne, 384.

W dodatku Bibliografia.





Ziemia-macierz ludu.



nanem jest przywiązanie polskiego ludu do ziemi, do roli. Przywiązanie to, zwłaszcza w ostatnim półwieczu, nabrało u nas, w Polsce, charakterystycznych cech powszechności: jest to temat, który się często spotyka i w powieści, i w uczonych traktatach społecznych, i nawet w potocznej rozmowie. Politycy, patrzący daleko naprzód, stwierdzają z różnych przyczyn co raz częściej upadek wielkiej własności szlachecko - ziemiańskiej, w chłopie polskim widzą dziedzica naszej ziemi; w tych zwartych i licznych szeregach drobnych rolników, przy nieprzerwanem wzrastającym ciężeniu społeczeństwa ku szerokiej demokratyzacji, widzą trwałą ostoję polskości i ten żywioł narodowy, z którego, przy oświacie, kulturze i odpowiedniemu uspołecznieniu, w przyszłości ma się wyłonić odrodzone, na podobieństwo np. czeskiego, nowe społeczeństwo polskie. Mówią: chłop się trzyma ziemi, chłop roli nie puści z rąk swoich. Chłop wraz z rolą utrzyma tradycję, narodowość, język, religię itp.; chłop przy roli zostanie Polakiem.

Ekonomiści, przy równomiernym wzroście dobrobytu krajowego, popierając przemysł i handel rodzimy, co najmniej połowę materialnego bogactwa narodu widzą w rolnictwie ludowym, a gdy podnie się dobrobyt i kultura ludu, wzrosną też potrzeby, które znów stworzą nowe rynki zbytu dla przemysłu i handlu polskiego. Ekonomiści nie bez słuszności widzą w chłopie tę dźwignię, która potrafi poruszyć, naprawić i uniezależnić od żydowskich i niemieckich wpływów stan ekonomiczny polski pod wieloma względami.

Piśmiennictwo polskie wiele, wiele pięknych nadziei pokłada w „maluczkim kmiotku“, jako w przyszłym potentacie odrodzonej umysłowości, zdrowych i trzeźwych zasad moralnych. Literatura nasza szuka w chłopie zapoznanego ducha! W duchu tym szuka pierwiastków ożywczych, jakich brak sferom zmurszałym, zwyrodniałym. Z ludu pochodzący pisarze, artyści, uczeni, umysły i talenty wybitne, których już posiadamy liczby mnogie, stwierdzają przekonanie, że w ludzie naszym znajdziemy nieprzebrane skarby ducha, serca i umysłowości.

W końcu też i Kościół katolicki, wobec szerzącego się prądu indyferentyzmu religijnego wśród inteligencji, pseudo-inteligencji i po części nawet wśród mieszczaństwa, widzi w ludzie przywiązanych do wiary swych ojców adeptów, widzi ostoję rodziny, a przez nią odrodzenie ludzkości podług zasad Chrystusa. I słusznie zresztą! W odwiecznym, obopólnym stosunku polskiego ludu do ziemi - macierzy i odwrotnie: wpływu szlacheckiego zajęcia, jakim jest rolnictwo, na lud, znajduje się uzasadnienie i spełnienie powyższych wytycznych.

I.

Rolnictwo w każdym kraju jest podstawą społecznego bytu; najbardziej pesymistycznie usposobieni ekonomiści na to się zgadzają. Ziemia, (a pośrednio rolnik), ma obowiązek żywienia całego społeczeństwa. W kraju, jak nasz rolniczym, powinno to przyjść z łatwością. Niestety! tak nie jest.

Zanim wyjaśnimy przyczyny biedy i różnych niedomagań drobnych naszych rolników, dla oświetlenia kwestyi podaję czytelnikowi garść cyfr, zestawień, porównań.

Otóż na ogólnie przyjętą liczbę mieszkańców Królestwa 12 milionów¹⁾ przypada na stan rolniczy (podług obliczeń Wł. Grabskiego) na rok 1904 6,649,024 osoby,²⁾ przyczem na rodzinę, czyli jednostkę, żyjącą z gospodarstwa rolnego, średnio przypada około 5 osób. Liczba takich rodzin - gospodarstw wynosi 1,350,193. Lecz są tutaj zamieszczeni i posiadacze obszarów dworskich, których w r. 1904 było 9,579 osób. Drobnych rolników - włościan będzie wtedy 1,020,819 jednostek rodzin-gospodarstw.

Ludności *bezrolnej* jest u nas na wsi 592,378 rodzin (pt. tamże), co stanowi $\frac{1}{3}$ część ogółu ludności wiejskiej. Ogółem w zestawie-

1) W r. 1897. Spis ludności podaje 9,242,389 os., dzisiaj przypuszczalnie jest 12 milionów, (przyrost naturalny, emigracja żydów z Rosyi).

2) Wł. Grabski, Materiały w sprawach włościańskich tom I str. 63, 64 i in. części II. Podług danych Warsz. Kom. Stat. i Tow. Kred. Z.

niu: a) 225,803 rodziny stałych robotników folwarcznych i gospodarskich, b) 148,250 rodzin bezrolnych, zamieszkałych u rodzeństwa, grunt posiadającego, c) 218,326 rodzin wyrobników = razem 592,379 rodzin, jak wyżej. ³⁾

Powyższe dane Grabski obliczał na zasadzie spisu jednodniowego ludności z r. 1897 ⁴⁾, powiększając je jednak proporcjonalnie w zastosowaniu do r. 1904. Rozumie się, są to cyfry bardzo nieściśle, lecz tyle zbliżone do prawdy, że możemy na nich opierać niektóre wnioski. Jeden z rzucających się w oczy jest ten, że rolnicy drobni stanowią $\frac{2}{3}$ cz. ludności wiejskiej, czyli 2 rodziny gospodarskie muszą dostarczyć pożywienia trzeciej rodzinie bezrolnej. Wniosek dalszy, że na dwóch wytwórców przypada jeden konsument. Takby wypadło i byłoby to wielką klęską dla gospodarstw drobnych, gdyby nie sfery wyższe społecznie, które ratują sytuację rolnika, i sprawiają, że podaż produktów rolnych nie tylko nie jest większa od pokupu, lecz znacznie nieraz mniejsza.

Włościan i wogóle ludzi pracujących na roli w drobnych gospodarstwach mamy $\frac{1}{2}$ ogólnej ludności kraju, czyli stan rolny u nas stanowi przeciwwagę ilościową do innych zawodów razem wziętych. Lecz materyalna wartość wytwórczości pracy rolnika pewnie nie może się równać z wytwórczością innych zawodów. Nie mamy dotąd w tej dziedzinie żadnych danych statystycznych, porównawczych, sądzę jednak, że nie popełnię przesady, gdy przyjmę dorobek wytwórczy drobnych gospodarstw na $\frac{2}{8}$, dworskich na $\frac{1}{8}$ ogólnej wytwórczości kraju wraz z przemysłem. Tymczasem warsztat pracy rolnika, t. j. obszary rolne w porównaniu do warsztatów pracy innych zawodów (np. nakłady gotówki w handlu, przemyśle) co do wartości nominalnej jest nieproporcjonalnie droższy. Cena ziemi ciągle idzie w górę szybkim niezmiernie tempem, w ciągu 15—20 lat w niektórych okolicach podwoiła się, nawet potroiła, wydajność zaś wzrosła zaledwie o $\frac{1}{3}$. Dwory dzisiaj otrzymują najwyżej 3—5% od ziemi jako kapitału, włościanie najwyżej 2%; przemysł zaś i handel, wziąwszy pod uwagę nawet zastoje, strejki, grozę wojny, osiągają 5 — 10%, niekiedy dużo więcej.

Przypatrmy się jeszcze liczbom, wyrażającym własność ziemską drobną.

³⁾ Szczegółowe obliczenia patrz: *Wł. Grabski, Materyały w sprawie włościańskiej* t. I. str. 66.

⁴⁾ „Obszczyj swod pierepisi 1897 goda” praca Warsz. Komi. Stat.

Powierzchnia Królestwa Polskiego wynosi blisko 23 miliony morgów trzystoprętowych. ⁵⁾ Z tego obszaru należy:

- | | |
|---|-------|
| 1) do włościan | 48,8% |
| 2) do drobnej szlachty zagonowej | 5,8% |
| 3) do mieszkańców osad i miasteczek | 2,6% |
| 4) do właścicieli folwarków | 35,1% |
| 5) do rządu | 5,9% |
| 6) do miast | 1,3% |
| 7) do innych właścicieli | 0,5% |

Własność drobna wynosi 57,2%, obszary folwarczne 35,1%, pozostałe 7,7%. Czyli *połowa* ludności kraju, stanowiąca stan chłopski, posiada *więcej niż połowę* gruntów, a jeżeli odliczymy terytoria miejskie, nieuprawne lub zajęte pod budowlę, to zamiast 57,2—trzeba przyjąć conajmniej 62% ogólnej powierzchni Królestwa, należącej do włościan, t. j. 2 razy tyle, co posiadają obszary dworskie, miejskie i rządowe razem wzięte (38,0%) ⁶⁾. Z powyższych zestawień widzimy, że kraj nasz, tak pod względem ludnościowym, jak i co do terytoryalnie zajmowanej ziemi — jest krajem gospodarstw drobnych, jest krajem, gdzie dominującym składnikiem społecznym, osią życia społecznego powinien być chłop-rolnik.

Lepiej nam to jeszcze oświetli wykaz osad drobnych w stosunku do zajmowanej przez nie przestrzeni, czyli wykaz własności podług jej rodzajów. ⁷⁾

W roku 1904 w kraju naszym było osad drobnych

1) od 0 do 3 morg. osad	205,836,	zajmujących	328,552	morgów
2) „ 3 „ 6 „ „	201,622	„	961,594	„
3) „ 6 „ 9 „ „	234,847	„	1,770,310	„
4) „ 9 „ 12 „ „	163,130	„	1,738,348	„
5) „ 12 „ 15 „ „	87,126	„	1,216,286	„
6) „ 15 „ 20 „ „	84,451	„	1,512,768	„
7) „ 20 „ 30 „ „	65,040	„	1,673,014	„
8) „ 30 „ 50 „ „	39,201	„	1,522,994	„
9) powyżej 50 „ „	13,291	„	1,023,976	„

Wykaz ten poucza nas, że *najwięcej* mamy osad *drobnych*, zajmujących *najmniej* obszaru; *najmniej* osad *dużych* i z *największymi* obszarami, czyli zachodzi tutaj stosunek odwrotnie proporcjonalny. Gdyby zaś wszystkie osady miejskie (2,094,544 osady = 11,747,844 morg.) obdzielić porównu ziemię, na każdą wypadłoby mniej więcej

⁵⁾ W. K. St. podaje w diesiatinach 10,297,029; 1 mórg = 0,10 dies.

⁶⁾ Jan Stecki, Stosunki rolne, str. 5.

⁷⁾ Grabski, tom I tabela 1 a podług t. XXI Prac. W. K. St.

10 morg. z prętami. Gospodarstwo 10-cio morgowe jest u nas jeszcze za małą jednostką, aby chłop mógł żyć z niej dostatnio. To jeszcze nędza, „wiązanie końca z końcem“ zaledwie wśród pracy ciężkiej na równi z koniem lub wołem. Tymczasem posiadamy blisko milion gospodarstw, nie sięgających nawet 10-ciu morgów ziemi!

Te luźne refleksje statystyczne niech nam wystarczą, natomiast zajrzyjmy bezpośrednio na chłopski zagon i jego najbliższą historię, a potem i do chłopskiej duszy. Niech ona też przemówi!...

II.

Jeżeli chcemy zbadać stosunek chłopca-rolnika do ziemi w ten sposób, w jaki on sam traktuje swą posiadłość, nic go nam lepiej nie oświetli, jak zapatrywanie ludu na rolę ze względu na prawny sposób nabywania tytułu własności. I tutaj mieści się cała epopeja. Rzecz tak prosta sama w sobie, w niezłożonej duszy chłopca natrafia na liczne, nieraz urojone, często jednak rzeczywiste i poważne refleksje. Chłop inaczej się zapatruje na kawał gruntu kupiony, inaczej na darowany, inaczej na odziedziczony. Według tego stopniuje i samą wartość ziemi i napięcie swej miłości ku niej. Okoliczności te mają w sobie dużo chłopskiego tragizmu. Niezrozumiały jest dla wielu np. okoliczność, dlaczego chłop za grunt t. z. tabelowy (ukazowy) zawsze chętnie zapłaci kilkanaście rubli drożej za morgę, aniżeli np. za parcelacyjny lub serwitutowy, choćby nawet w jakości te grunty były jednego gatunku. Albo, dlaczego niechętnie, a przynajmniej z pewną zawsze obawą, z jakimś cieniem wahania się, buduje siedzibę na gruncie, który otrzymał wzamian za zrzeczenie się serwitutów? Otóż tutaj w kalkulacji jego gra rolę pewność bezsprzecznego posiadania, tytuł własności przelany na nowonabywcę. Prawda, bezsprzeczność posiadania w przyszłości może dla każdego być wielkim atutem nawet co do ceny, lecz np. akt rejentalny, sporządzony przy pomocy banku włościańskiego, też daje pełną gwarancję spokojnego posiadania. A jednak jakiś chochlik chłopca ten gatunek ziemi obniża w cenie. Często bywa tutaj wpływ złej agitacji, obalamucanie przez czynniki, rozkład sięjące w społeczeństwie, także i obserwacje polityczne chłopca prowadzą go konsekwentnie do wyrobienia sobie takiej, a nie innej opinii. Dziedzina przesądu też jest niepośledniego znaczenia. Niestety, zbyt często chłop słyszy, jak różne wznawiane procesy prowadzą nawet do unieważnienia w jego pojęciu niezłamanych niczem aktów rejentalnych. I tego, jak mówi, dokonywa nieraz nie słuszność, lecz zdolność adwokata.

Rozróżnimy cztery gatunki gruntów ze względu na sposób nabywania tytułu własności: 1) grunt tabelowy, 2) serwitutowy, 3) kolonizacyjny, 4) kupiony za gotówkę przez spłaty rodzinne, odziedziczony. O każdym z tych gruntów podam nieco szczegółów, jakie się w chłopskiej polityce kojarzą.

Pierwszy jest nadany włościanom przez Najwyższy Manifest 1864 r., czyli t. zw. tabelowy, albo ukazowy, dlatego że wykazy gminne tych gruntów, na podobieństwo ksiąg hipotecznych, lud nazywa tabelą. Z tą tabelą łączy się jeszcze szeroki samorząd gminny, czyli to, co chłopu nadaje prawa państwowe, polityczne. Jakkolwiek już w r. 1807, 4-ty artykuł konstytucji Księstwa Warszawskiego opiewał, iż „znosi się niewola, wszyscy obywatele są równi przed obliczem prawa,“—czyli włościanin polski w zasadzie już wtedy otrzymał byt polityczno-prawny i obywatelski, to jednak przez Manifest r. 1864 — byt jego materialny, ekonomiczny, został dopiero bliżej określony, ustalony, uregulowany; a rolnictwo drobne dzisiaj swą formą od tej daty powstało, bądź co bądź wtedy zostało pchnięte na drogę rozwoju i postępu. Chłop to pamięta i w rozumieniu swoim odrębność swą społeczną z racją istnienia kojarzy i gruntuje na podstawowej zasadzie: ziemi nadziałowej. Tu jest jego kamień węgielny, *dzisiejszy chłop* „osiadły“ stąd się wywodzi. To też grunta tabelowe wśród naszych włościan są najbardziej poszukiwane. Przyczyny tego są: a) w pojęciu chłopu grunta te są równoważnikiem wiekowych krzywd i społecznego upośledzenia, są zapłatą za pracę, trudy dla klas uprzywilejowanych; b) z chwilą otrzymania tej ziemi na własność chłop był *de facto* zrównany w prawach obywatelskich i osobistych z innymi sferami społecznymi; c) przemiany te zostały gwarantowane przez Najwyższą powagę państwową, przez potęgę, której chłop bezwzględnie wierzy, jako wyrazowi sprawiedliwości Bożej na ziemi. Tak się stać musiało, chłop instynktowo czuje, że nigdy to zmienionem nie będzie; d) grunta te są usankcjonowane pięćdziesięcioletniem posiadaniem i korzystaniem, dzisiaj są już w trzecim pokoleniu, a nie było wypadku, aby komuś były odebrane; zresztą z tychże gruntów korzystali jeszcze przed Ukazem z tytułu płaconego czynszu, wieczystej dzierżawy lub roboty „na pańskim“. Nawet procesy sądowe są tutaj bardzo rzadkie,—więc tytuł własności, wpisany w tabelę, jest pewny, dlatego warto zapłacić za niego nieco drożej. Grunta ukazowe nawet cieszą się wyjątkową opieką prawa i pod tym względem, że nigdy nie mogą przejść w ręce nie włościańskie. Prawo z r. 1864 i to samo, bliżej określone i powtórzone w r. 1891, zabrania: nabywać, dzierżawić lub wziąć w zastaw grunt ukazowy

przez osobę nie chłopskiego pochodzenia. W r. 1895 wydane prawo opiewa, że grunta powyższe mogą nabywać, dzierżawić i brać w zastaw tylko osoby trzech kategorii: a) włościanie i mieszczenie-rolnicy z Królestwa, b) poddani rosyjscy, mieszkający w Królestwie, lecz tacy, którzy z powodu zajęcia rolniczego mogą być uważani za włościan-rolników; c) włościanie-rosyianie, pochodzący z Cesarstwa. Od każdej z tych kategorii rejenci wymagają zaświadczenia wójta lub magistratu o włościańskim pochodzeniu. Żydom zaś wogóle zamieszkiwać na gruntach włościańskich jest wzbronione ⁸⁾. Ziemia ukazowa obarczona jest tylko podatkiem państwowym, (który, jak mówią, będzie zupełnie zniesiony) i gminnym, posiada niezwykle przywileje w postaci serwitutów, o których niżej. W Królestwie ziemi ukazowej w 778,445 osadach rolnych jest w przybliżeniu 8,321,472 morgów ⁹⁾, czyli mniej więcej trzecia część przestrzeni całego Królestwa, a połowa obszarów, będących wogóle w rękach włościan.

Drugi rodzaj gruntów są t. z. ugodowe czyli serwitutowe, t. j. otrzymane od dworów wzamian za zrzeczenie się służebności. Dziwną rolę grają serwituty wśród naszych wsi; śmiem twierdzić, że sprawa ta wydobyla z chłopa pewne charakterystyczne piętno, właściwe ostatnim pokoleniom, a pedagogikę społeczną w niejednym wypadku pozbawiła pożądanego wpływu, — przyczyniła się także do urobienia dzisiejszej psychiki chłopa w ujemnem znaczeniu. W wielu wioskach zaogniona sprawa serwitutowa odbiła się także na stanie materialnym gospodarstw. Można by tomy pisać o serwitutach w Królestwie Polskiem, wszakże ograniczę się do krótkiej charakterystyki: dla zobrazowania środowiska, w jakim się nasz włościanin obraca. Za czasów pańszczyzny włościanie mieli obowiązek pewną liczbę dni w tygodniu (np. trzy) ręczną pracę swą dawać dworowi, z każdego domu po 2—3 osoby; kto posiadał konie — odrabiał sprzężajem. Wzamian za te roboty z dóbr dworskich lub duchownych dostawali pewną ilość opału, paszę dla bydła w lasach lub na ugorach i ścierniskach, prawo zbierania gałęzi w lesie, w razie potrzeby budulec, inwentarz żywy i martwy i t. p.; w niektórych majątkach także torf. Z chwilą uwłaszczenia wszyscy wyrobnicy, którzy nie byli na rocznej pensyi, zostali uwłaszczeni na roli, dotąd uprawianej i tak na swój wyłączny pożytek, i w mieszkaniach, z uwolnieniem od pańszczyzny, lecz prawo korzystania z tych dodatków (opał, pasza i t. p.) im pozostały, które przez przedstawicieli rządu (komisarze włościańscy) były ściśle ilościowo i jakościowo określone i na dobro każdej osady

⁸⁾ Leon Pietkiewicz, *Siły i środki naszego ludu*, str. 42, Warsz. 1905.

⁹⁾ *Wł. Grabski*, tamże Tablica II.

wpisane do tabeli jako przywilej. Grał tu względ ekonomiczny, aby ci gospodarze, pozostawieni sami sobie, mieli jakąś zapomogę. Są to właśnie serwituty, czyli służebności. Wysokość i jakość ich jest różna, stosownie do okolic kraju i dawnych zwyczajów, wszakże dadzą się rozklasyfikować trojako: serwitut mały, średni i t. z. wielki. Pierwszy, przywiązany do osad nie większych ponad 3—5 morgowych, wynosi np.: co tydzień lub co 2 tygodnie płachtę zbieraniny leśnej, niesionej „na plecach”, pastwisko dla 1—2 sztuk bydła, niektórzy mają prawo chodzić do dworskiego lasu z kluczką, czyli żerdzią do oblamywania z drzew suchych gałęzi, lecz bez siekiery, inni znowu z siekierą. Drugi rodzaj (średni), przystosowany do osad 5—10 morgowych, wynosi: co 2—3 tygodnie furę gałęzi, pastwisko dla 3—4 sztuk bydła i owiec. Trzeci (wielki) dla osad kilkunastomorgowych: furę (lub nawet dwie fury) gałęzi co tydzień, pastwisko dla 6—8 szt. bydła, w tem też dla koni, owiec, co rocznie 2—3 sztuki drzewa budulcowego, pastwisko czasami zamiast w lesie — na łąkach, grabienie ścielki w lesie od 1-go listopada do zimy. Takie związanie włościan z dworem miało w skutkach bardzo złe następstwa: obszary dworskie straciły na wartości, zostały skrępowane niemożnością sprzedaży, kolonizacyi, wyrębu lasów, a po części i w melioracyach rolnych; dla chłopów zaś za względnie niewielką korzyść stały się zgubą moralną, źródłem chciwości, pieniacstwa, zaogniły stosunki dworu z chatą. Bywają wypadki, że gospodarze nawet nie korzystają w całej pełni z serwitutów, gdyż gałęzi lub ścielki nie wystarcza dla wszystkich, a nie mając tyle sztuk bydła, nie mają prawa posyłać na pastwisko koni zamiast krów, jeśli konie nie były wpisane w tabelę, lub zamiast krów — owiec, gęsi. Skasowanie serwitutu może nastąpić tylko za obopólną zgodą, czyli „ugodą”; polega ona na zrzeczeniu się przez chłopów powyższych praw za odpowiednie wynagrodzenie ze strony dworu. I to właśnie wynagrodzenie jest szkopułem, o który się rozbija najbujniejsza ludzka fantazja. Chciwość chłopów, podsycana przez wrogię społeczeństwu żywioli, nie ma granic, ona też jest do dziś jedyną przeszkodą do ugody. Wysokość rekompensaty ugodowej jest rozmaita, często jednak dwór dawał za „wielki” serwitut np.: „po mordze ziemi do morgi”, t. j. ile morgów liczyła osada, tyleż dwór dodawał; gospodarstwo, liczące 15 morgów, wzamian np. za 10 fur gałęzi, wartości przypuszczalnie 30 rb., pastwisko dla 5 szt. — 20 rb., jakieś 2 fury ścielki — 6 rb., 3 szt. drzewa — 15 rb., razem 71 rb. rocznie, to jest ilość maksymalna, jaką mógł gospodarz wykorzystać, — dostawało 15 morgów ziemi, w tem często kawał łąki, lasu, zagajnika, wartości razem co najmniej 1000—1500 rb. Ziemia ta przy dobrej

gospodarce może dać co najmniej 200—500 rb. na czysto czyli, że chłop staje się odrazu zamożnym. Jednakowoż w $\frac{2}{3}$ wypadków ugoda taka do skutku nie dochodziła, albo po kilkoletnich targach, procesach zakończyła się wzajemną dworu i chaty nienawiścią. Znaną mi jest wieś, dzisiaj będąca w nędzy, która powyższe warunki odrzuca już od lat kilkunastu. Za to takie cnoty, jak złodziejstwo, pijaństwo kwitną tam bardzo bujnie. W pieniactwie i wiecznych skargach doszli do obłędu: mało im było wszystkich instancyi sądowych i administracyjnych, nie wyłączając senatu, synodu, rady państwa i dumi, wszystkich ministrów po kolei, przeto w końcu na przedstawiciela rządu posłali skargę zbiorową w niemieckim języku do cesarza Wilhelma... Naturalnie, pozostała bez skutku. Chodzi im o to, aby dwór zamiast zasiewać nowiny, (do czego prawo posiada), zostawiał je leżące odłogiem. A oni dotąd ugodzić się nie chcą i żadna rozsądna, ludzka siła do tego ich nie zmusi, gdyż kiedyś jakiś warchoł powiedział im: nie zgadzajcie się, bo cały majątek, wraz z lasami, parkiem, dworem, inwentarzem do was należy... A przytem często przyczyną tego uporu bywa przekonanie, że kiedykolwiek dwory odbiorą ziemię, daną za serwitut, lecz opału wtedy włościanie już nie dostaną, ponieważ lasy już dawno wycięte. Obawa ta sprawia, że grunty ugodowe w cenie są tańsze i nie mają dotąd tak chętnych nabywców, jak „ukazowe”. Cierpi na tem rolnictwo drobne, kultura ludu, tracą dwory, traci cały kraj.

Dotąd, to jest w ciągu 50-ciu lat, zaledwie połowa serwitutów została skasowaną za pomocą ugody, pomimo iż Ukaz r. 1864 w § 12 zaznacza, że serwituty są formą tymczasową, że będą skasowane przy pomocy odpowiednio wydanego prawa. Dolegliwość ta tem jest dotkliwsza u nas, że w Cesarstwie wcale serwituty nie są znane, w guberniach zachodnich minimalnie rzadkie, w Królestwie zaś w dobrach rządowych dawno są zniesione, a w majorackich nadano jeszcze w r. 1862 właścicielom prawo żądania przymusowej zamiany serwitutów. W Europie zachodniej wraz ze skasowaniem pańszczyzny skasowano także i używalność włościan¹⁰⁾. Gdyby w tej chwili skasować u nas wszelkie serwituty, przybyłoby gospodarstwu drobnym o $\frac{1}{3}$ obszaru rolnego, kultura rolna wogóle byłaby pchniętą bardzo naprzód, a obszary dworskie pozbyłyby się kuli u nogi. Ostatecznego rozwiązania tej sprawy należy się spodziewać przy poruszonej w Dumie kwestyi agrarnej, przyczem podobno ma być ugoda przymusowa, czy aby tylko będzie korzystniejszą dla drobnych rolników od dzisiaj praktykowanej...

¹⁰⁾ Szczegóły patrz *Z. Pietkiewicz*, tamże. Służebności str. 83 i nast.

Trzeciego rodzaju są grunta, nabyte z kolonizacji majątków przy pomocy Banku włościańskiego. Bardzo dużo dworów po szczęśliwym pozbyciu się serwitutów, majątek ziemski rozparcelowało na drobne działki, t. z. „numerki” po 5, 7¹/₂ 10, 15 morgów. Kolonizacja przy pomocy Banku ma swoje dobre i złe strony, w związku z tem chłop normuje swoje przywiązanie i zapatrywanie na bankową ziemię. Do stron dodatnich trzeba zaliczyć uprzystępnienie najbiedniejszym z ludu (bezrolnym) nabycia na raty długoterminowe na własność kawałka ziemi. Przez to zwiększa się liczba małych gospodarstw w kraju, zmniejsza się liczba bezrolnego proletariatu, powiększa się kontyngens podstawowego i niezmiernie ważnego stanu rolnego, a co za tem idzie — zwiększanie tej „nominalnej” polskości na naszej ziemi, gdyż z powodu zajmowanych przez tubylców placówek, tracą przystęp czeready obcoplemienne (niemieckie), które jako zamożniejsze, a mając nigdy nie słabnący apetyt na polskie łąny, gromadnie powiększałyby u nas i tak już liczne niemieckie kolonie. Lecz są też i ujemne strony kolonizacji, i to w całości (o dziwo!) z dziedziny ekonomicznej. Przedewszystkiem ci „bankierzy”, jak ich lud pospolicie nazywa, rekrutują się z najbiedniejszych wśród włościan, z bezrolnych komorników, wyrobników, z dawnej służby folwarcznej, z tych wreszcie, którym los kazał się urodzić „w stanie gospodarskim”, lecz dla jakichkolwiek przyczyn wygnał ich z ojcowizny, pozostawiając tylko niczem niezwalczone pragnienie posiadania znowu kawałka ziemi. Taki „bankier”, kupując 10 morgów gołej ziemi na spłatę w ciągu 30 lat zazwyczaj, nie posiada wcale pieniędzy, albo bardzo niewiele. Nierzadkie są wypadki, że i na pierwszą ratę trzeba pożyczyć, do rzadkości natomiast zalicza się taki, który posiada paręset rubli zapasu. Proszę sobie wyobrazić chłopą, który wchodzi na rolę literalnie tylko z rękami do pracy! Na inwentarz, budynki, sprzęty gospodarskie pieniędzy pożyczca, długi rosną, procenty gnębią; z roku na rok pokłada nadzieję na lepszy urodzaj, a ileż klęsk suszy, gradu! Mieszka wraz z rodziną nieraz lat kilkanaście w lepiance z gliny, w baraku, do połowy zagłębionym w ziemi, lub w oborze wraz z bydłem. Stąd choroby — i nowe zmartwienia. Widziałem chaty takich bankierów, gdzie niestety, przez całą zimę kilkoro dzieci bosych i okrytych tylko koszulą lub łachmanem, tuliło się przy kominie, nie mając w czem wyjść na powietrze. Rata bankowa wraz z podatkami, bardzo nieznacznie obniżająca się co lat 5, wynosi np. od 80—120 rb. rocznie, pochłania cały czysty zysk gospodarstwa. I tak przechodzą lata, często takiemu człowiekowi życie schodzi w udręczeniu na to, aby następne pokolenie na własnym zagonie odpoczęło. Nic też dziwnego,

że w chwili zwątpienia, przyciśnięty nędzą, sprzedaje, co ma, zabiera rodzinę i wyjeżdża za morze. Takiemu się nie dziwi!.. Nic dziwnego, że grunta bankowe wśród włościan nie są poszukiwane i cena ich jest niższa, aniżeli ukazowej, uważane są jako ostateczność, mniej też ma chłop do takiej ziemi przywiązania, które dopiero z latami wzrasta. Wzrastałoby pręcej i lepiej, gdyby obok Banku włościańskiego, który ułatwia nabycie i spłatę ziemi, istniała jeszcze jakaś instytucja lub Towarzystwo, któreby specjalnie dopomagało do eksploataowania ziemi tym „biednym bankierom”: aby wydawało tani a długotrwały kredyt na budynki, inwentarz, aby kierowało uprawą, ułatwiło zbyt produktów, dostarczało opieki prawnej i porad, a najbiedniejszym obok kredytu wydawało i bezzwrotne zapomogi w razie klęski¹¹⁾.

Pomimo jednak trudne i niekorzystne warunki parcelacyjne zapotrzebowanie ziemi wśród włościanstwa naszego dotąd nie ustaje; jest to znak, że własność drobna rozwija się, a obszary dworskie chylą się ku zanikowi. Z chwilą, gdy Bank Wł. w roku 1890 rozpoczął swą działalność, ruch parcelacyjny odrazu wszedł na wielkie tory, a w ciągu jednego tylko 10-ciolecia (1894—1904) Bank oddał w Królestwie włościanom w posiadanie 1,200,000 morgów ziemi¹²⁾.

Wreszcie ostatni rodzaj ziemi ze względu na sposób nabycia, są to gospodarstwa, kupione za gotówkę czy to pojedynczo, czy też na kolonizacyi. Nie mówię o majątkach, odziedziczonych tytułem spadku rodzinnego, bo te zasadniczo mogą należeć do każdego z tych działów. Wyróżniają się zamożnością, większym stopniem kultury, oświaty, przywiązaniem do ziemi i swego zawodu. Są to koloniści, czyli hubnicy — zawsze i wszędzie arystokracja wiejska. Ich gospodarstwa są większe, często parę włók liczące, gospodarowane lepiej, czasami wzorowo, uchodzą nieraz za postępowe. Ziemia, zazwyczaj lepsza, zabezpiecza włościcielowi dobrobyt i niezależność. Koloniści cenę ziemi stosują do rzeczywistej wartości i nie skorzy są do zmiany zajęcia lub opuszczenia kraju. Po co — kiedy i tutaj mi dobrze! W ciągu 40-tolecia powstało takich, kupionych za gotówkę, osad około 7,000, każda zajmująca przestrzeni od 30 morgów i wyżej do kilku włók, razem conajmniej pół miliona morgów¹³⁾.

Każda z wyżej wymienionych kategorii gospodarstw posiada często pewną ilość lasów i nieużytków, w całym zaś kraju drobna

¹¹⁾ Szczegóły patrz: *Wł. Grabski*, *Materyały* tom I. str. 60. *Z. Pietkiewicz*, *Siły i środki ludu naszego: Bank parcelacyjny*. *Jan Bloch*, *Bank włościański i parcelacya*, Warszawa 1895, tegoż, *Ziemia i jej odłużenie*. *Józef Jeziorański*, *Kolonizacya i parcelacya*, Warszawa 1894.

¹²⁾ *Jan Stecki*, *Stosunki rolne*. str. 7.

¹³⁾ *Grabski* w „*Materyałach*”, tablica II, tej kategorii osad podaje 24% wszystkich kupionych gospodarstw.

własność oblicza swe lasy i nieużytki na 1,100,477 morgów ¹⁴⁾. Gro-mady wiejskie mają także wspólne obszary, należące do całej wsi w po-staci pastwisk, wygonów, wiecznych ugorów, torfowisk lub bezuży-tecznych wydm piaszczystych. Przestrzenie te nie przynoszą żadnego pożytku, albo bardzo niewielki, za wyjątkiem torfu, który jest na-prawdę bogactwem wsi. Na wspólnoty chłop patrzy obojętnie, a szkoda, gdyż każdą przestrzeń ziemi można odpowiednio wykorzystać, przy-sparzając krajowi niejedno źródło bogactwa.

Z powyższego zestawienia widzimy, że lud nasz rolniczy, jak-kolwiek nie zawsze ma odpowiednie warunki pracy, to jednakże warsztat pracy posiada obfity i doskonalić go można i trzeba. Rzeczą sfer miarodajnych i wpływowych jest, aby istniejące anomalie usunąć i pracę rolnikowi ułatwić.

III.

W życiu ekonomicznem naszego drobnego rolnika najważniejszą rzeczą jest wydajność ziemi w stosunku do włożonej w ziemię pracy i nakładów. I ten stosunek chciałbym choć z gruba przedstawić, aby wykazać, że nędzy naszego ludu nie są winne ani przyrodzone wa-runki gleby miejscowej, ani klimatyczne, ani brak rąk roboczych (jak to już często słyseć się daje z powodu wychodźstwa sezonowego),— lecz przyczyn trzeba szukać w niezaradności chłopskiej z powodu niskiego poziomu umysłowego, z braku niższego i średniego wykształ-cenia rolniczego w społeczeństwie, oraz w tem, że nie mamy organi-zacji rynkowych dla ułatwienia i ujednostajnienia zbytu produktów rolnych. Dziedzina ekonomiczno-rolnicza u nas pozostawia dużo do życzenia!

Gdy słyszymy narzekania, że terytoryum naszego kraju jest upośledzone pod względem gleby, należy temu stanowczo zaprzeczyć. Prawda, nie mamy tak wielkich przestrzeni czarnoziemiu, jak Ukraina lub stepy Czarnomorskie, nie mamy takich pastwisk, jak węgierskie lub amerykańskie, nie rosną u nas melony i arbuzy! Lecz kraj nasz posiada wszystkie gatunki gleb uprawnych, urodzajnych, przydatnych dla rolnictwa: z małymi zresztą wyjątkami piasków żłotnych, które zresztą w inny sposób dałyby się zużytkować. Profesor Sibircew wylicza pokłady glebowo-geologiczne Królestwa Polskiego jako bardzo urozmaicone, przydatne właśnie do uprawy wszelkich gatunków roślin, zbóż i warzyw. Na przestrzeni Królestwa, na podgłębiach alluwialnem i dyluwialnem, na formacjach skalnych i osadach lodowcowych, obok bogatego czarnoziemiu, znajdujemy pokłady „lössowe”, „löss” czarny,

¹⁴⁾ Tablica III. IV.

brunatny, glinkowaty; szczyrki margłowe, kwarcowe, margiel, glinki wapienne, leśne, piaszczyste; piaski gliniaste, bielice, gleby próchniczo-twęglanowe (rędziny, boroniny) i t. p.¹⁵⁾. Wszystkie te gatunki przy erytoryum falistem, płaskiem lub lekko górzystem, nie są najgorsze do uprawy, — owszem, posiadamy glebę, na ogół biorąc, lepszą od gleby niejednego kraju, któryby kulturą stokroć więcej osiągnął od nas, gdyby właśnie taką glebę posiadał, jak nasza. W porównaniu z klimatem Europy, nie można także powiedzieć, aby nasz klimat nie sprzyjał lub był niewygodny dla rolnictwa: umiarkowany i w miarę wilgotny, łączy w sobie cechy pośrednie klimatów Europy północno-zachodniej i środkowej. Położenie zaś geograficzne kraju w Centralnej Europie, wśród rzek, wpadających w 2 morza, wśród linii kolejowych rozbieżnych na wszystkie strony, raczej sprzyjać się zdaje właśnie rolnictwu.

Poglądy powyższe stwierdzają i same gatunki zbóż i nasion, u nas wychodowanych, które niczem nie są gorsze od produktów innych krajów. Prawda, że buraki ukraińskie lub wołyńskie są znacznie większe i cięższe, niż nasze z lubelskiego lub kaliskiego, pomimo to cukrownie wolą zaopatrywać się w buraki nasze, gdyż te mimo mniejszego plonu, wyrosłe na szczyrkach, posiadają większy % cukru; chociaż więc ilościowo mniejszy plon, zato jakościowo i w cenie przewyższają ukraińskie bujne, lecz chemicznie gorsze¹⁶⁾. Podobno pszenica „sandomierka” niczem nie ustępuje „podolance”, chyba tylko w tem, że mniej w słomę wyrasta. Zależy zresztą wszystko od uprawy. Wszelkie gatunki drzew szpilkowych i liściastych rosną u nas bujnie: znak, że gleba nasza od natury nie jest upośledzoną.

Wydajność ziemi jest najróżnorodniejsza, lecz zawsze pozostaje w stosunku proporcjonalnym do włożonej weń pracy i nakładu kapitału. Spotykamy w tej dziedzinie dwa zjawiska: majątki duże, dworskie, które mają ziemię w kulturze, gospodarowane poprawniej i ekonomiczniej — osiągają wydajność w zbożach znacznie większą, niż gospodarstwa drobne z gorszą uprawą. Natomiast dochód w monecie większy znacznie osiąga włościanin, niż właściciel obszaru dworskiego. Wybitny rolnik-ekonomista, Stanisław Sulimierski, w cyfrowem porównaniu zestawia wyniki swych badań: na 20-to włótkowej przestrzeni folwarku powinno się średnio sprzedawać rocznie: ziarna, okopowizn i nasion za 6000 rb. czyli morga przynosi 10 rb.; dochody dodatkowe (owce, mleko, owoce, trzoda, drób i t. p.) przynoszą

¹⁵⁾ *M. M. Sibircew*, *Gleboznawstwo cz. II*. Lwów 1907.

¹⁶⁾ „W naszych sprawach” t. III. *Ksawery Chamiec*, *Kilka słów o cukrownictwie*.

2500 rb., czyli z morgi $4\frac{1}{8}$ rb. Ogólny dochód 8500 rb. — z morgi $14\frac{1}{8}$ rb. Na takiejże przestrzeni chłopskiej weźmy 40 gospodarstw 15-to morgowych, z których każde średnio powinno sprzedawać: ziarna i okopowizn za 135 rb. — czyli 9 rb. z morgi; pozatem dodatkowe produkty wiejskie (gęsi, karmniki, prosięta, wełna z owiec, len, jaja, kurczęta, kaczki, masło, ser i t. p.) = 142 rb. — czyli z morgi 11 rb. 50 kop. Ogólny dochód z morgi $20\frac{1}{2}$ rb., zaś z 600 morgów = 12,300, rb. Różnica dochodu z 20 wiók, zagospodarowanych przez jednego właściciela, a uprawianych przez 40 rodzin chłopskich, wynosi 12,300—8,500 = 3,800 rb. Chłop gorzej gospodaruje, a więcej osiąga dochodu, jego praca lepiej jest zapłaconą¹⁷⁾. Przyczyny tego faktycznego stanu rzeczy są: chłop uprawia swą ziemię sam przy pomocy rodziny, obchodzi się bez administracyi, inwentarz, choć tańszy, przynosi mu niezaprzeczony dochód; właściciel zaś folwarku musi płacić robotnika, którego nieraz zupełnie dostać nie można, koszta administracyi, bez której obejść się nie może, inwentarz, maszyny, lokomocya, utensylia gospodarcze, niepomierne powiększają wydatki eksploatawania ziemi.

IV.

Zajrzyjmy teraz do duszy chłopskiej i przekonajmy się, jak chłop rolę swą traktuje, jakie o niej ma wyobrażenie, jak swe przywiązanie do roli określa i okazuje.

Lud nazywa ziemię swą macierzą—bo też w rzeczywistości jest mu ona matką - karmicielką. Z ziemi otrzymuje wszystko, cokolwiek mu do utrzymania bytu jest potrzebnem, a rolnictwo, jako sposób utrzymania życia, uważa za swoje właściwe, przyrodzone zajęcie. Od urodzenia, owszem przez tradycję od zamierzchłych wieków, chłop się przystosował do ziemi w taki sposób, że to zajęcie odbiło się nie tylko na jego organizmie fizycznym, lecz i na usposobieniu, odbiło się też i na jego wyobraźni i poglądach na świat, którego uważa się być częścią składową. W wyobraźni ludu rolnictwo jest zajęciem, właściwem człowieka, wypędzonego z raju i skazanego na pracę zarobkową,—jest jego ziemskim przeznaczeniem. Chłop polski uważa się na swoim miejscu, gdy „siedzi na roli”. To jest jego „dobre prawo”, nadane mu przez Boga. Chłop i rola trwają w odwiecznym mistycznym ślubie tworzenia i bytowania, kolebkę życia, „z prochu powstałego” przed wiekami, widzi w ziemi—tamże, t. j. w „prochu ziemi” składając swą ziemską powłokę, widzi konieczne zakończenie doczesnej pielgrzymki. Jak dawną jest historia, tak dawnym jest

¹⁷⁾ „W naszych sprawach” t. III. *Stan. Sulimierski*, Obecne stosunki wiejskie str. 300 Warszawa 1902.

rodzaj ludzki, tak dawną jest praca człowieka na ziemi. W ideologii chłopskiej, chłop dotąd jest chłopem, póki siedzi na zagonie. Jest wtedy sobą. Każdy inny człowiek, nie mający kawałka ziemi, jest panem, mieszcuchem, „ciarachem”, ale nie chłopem. Posiadanie ziemi uważa za konieczność naturalną, inaczej jest się wpdziedziczonym od natury.

Robotnik fabryczny, który z braku roli musiał opuścić wieś rodzinną i przenieść się do miasta, czuje się najniezszczęśliwszą istotą, wytraconą z równowagi, zepchniętą z właściwej mu drogi, zawsze źle zapłacony za pracę, zawsze oszukany i wyzyskany, jak utrzymuje. Cóż, Pan Bóg stworzył go na gospodarza, a jakieś fatum każe mu się męczyć przy warsztacie lub prażyć przy piecach fabrycznych. To też ideałem jego jest, wymarżonym w najnieprawdopodobniejszej możliwości, wrócić kiedyś na zagon, do własnej chaty. Jeżeli nie on, to może jego dzieci. Na roli będzie mu lepiej, dzisiaj wszędzie niedobrze, bo niewygodny, koczujący żywot prowadzi.

Jeżeli każdy człowiek ceni bardzo wysoko swobodę osobistą i niezależność, to uczucie takie musi się odczuwać także i w chłopie. Przez porównanie ludzkich stanowisk i różnych zawodów pod względem swobody i niezależności chłop przychodzi do wniosku praktycznego, że najwyższy stopień tej niezależności osiąga we własnej zagrodzie. Pojęcie równości i niezależności w starodawnej Polsce stanu szlacheckiego, wyrażające się w przysłowiu „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie” — musiało przez wieki udzielić się też i najniższej warstwie rolniczej, w odpowiedniej proporcji i kulturalnym ustosunkowaniu. Chłop, gdy powiodło mu się gospodarstwo, gdy ma jaką taką rolę, niezajętą hipotekę, gdy zapłaci podatki, to się czuje naprawdę szczęśliwym i niezależnym. Nieskrępowany ani czasem, ani minutową punktualnością, ani terytoryalnemi ograniczeniami — czuje się być podstawą sfer społecznych; przytem korzysta stosunkowo z większej niż inne klasy (np. robotnicze, fabryczne), opieki, z przychylności czynników miarodajnych państwowych, — rozporządza sobą, swojem mieniem dowolnie. Bez ziemi traci znaczną dozę niezależności. Przywiązany do ziemi czuje się wolnym!

Sam charakter chłopu ściśle zależnym jest od ziemi i jej jakości, stosownie do okolic, lub korzyści, jaką chłop z ziemi otrzymuje. Pominąwszy ogólne i powszechne cechy charakteru, zwróćmy uwagę na tę odmienną barwę, jaka szczególnym rysem ducha odznacza pojedyncze dzielnice kraju. Inaczej brzmi wesola nuta krakowiaka, a inaczej flegmatyczny kujawiak... Innym był chłop, mieszkający wśród kniei i borów, a innym znów jest wśród łąnów pszenicznych i ugorów. A góral tatrzański z usposobienia nie jest podobnym do smutnie

w dal patrzącego pomorzanina. Tak! ziemia nawet ducha urobi i wychowa pod wpływem swego uroku!

Nic dziwnego, że lud, tak ściśle jednocząc swoją istotę z jestestwem ziemi, nabrał dla tej macierzy szczerzej i niekłamanej miłości. Lud rolę kocha. Ta miłość czasami przechodzi w bałwochwalcze uwielbienie, czasami graniczy z tą sferą ludzkiej duchowości, która dla własnej chwały stawia bożkom bałwany...

Miłość roli, niezaprzeczona korzyść i duchowa konieczność posiadania własności rozbudza w chłopie, jako w gromadzie, niczem nigdy nie zaspokojony głód ziemi, przechodzący nieraz w dość ostrą formę chciwości, a przy rozbudzeniu niskich, a silnych instynktów,— w drapieżność... Okaz samorodnego przeistaczania się chłopca-jednostki społecznej w drapieżnika o podłożu nawet patologicznym wśród naszych wiosek bynajmniej nie jest rzadkim. Długie, kosztowne i często bez widoków wygranej procesy o podział ojcowizny, o nielegalnie kiedyś sprzedany zagon, procesy, przechodzące przez wszystkie instancje sądowe, niech nam uzasadnią powyższy pogląd.

Wrodzone uczucie chłopskie, kierujące go ku roli, najbliższy i najwłaściwszy ich pojęciom zawód rolnika, tradycyjne wychowanie przy pługu, korzyści materialne i ta spora doza niezależności — wszystko to razem wzięte wytwarza t. zw. bezgraniczne przywiązanie chłopca do roli. Przyczyny i pobudki tego przywiązania są natury czysto materialistycznej. Uczucia patryotycznego, wypływającego z duchowego przywiązania do ziemi, z tego, co nazywamy piękną miłością ojczyzny,—chłop nie zna. Z małymi wyjątkami dotąd o prawdziwym patryotyzmie nie wie nic. Piękna i jako wzór cenna postać Bartosza Głowackiego jest... nie do powtórzenia: nie wiem, czyby się dużo takich znalazło w obecnej dobie. Zaspakajanie potrzeb li tylko własną pracą, częsty niedostatek, wieczna obawa przed nędzą i ten wszechwładny sposób załatwiania wszelkiej sprawy przy pomocy pieniędzy—uczyniły z chłopca zdeklarowanego materialistę. Tak! chłop potrafi wszystko obliczyć na pieniądze! Uczucie zawiedzionej dumy, czynną zniewagę honoru, stratę dla innego człowieka w żaden ziemski sposób niepowetowaną, chłop potrafi zrównoważyć w odpowiednim odszkodowaniu pieniężnym. Utylitaryzm praktyczny zresztą najlepiej mu zawsze trafia do przekonania.

Przywiązanie chłopca do ziemi trzeba wyrazić tak: miłość bez patryotyzmu. Niema się zresztą czemu dziwić. Trzeba się wdać z tą ziemią w rozmowę, trzeba sięgnąć do jej skarbnicy duchowej, aby się w duszy odezwały piękną pieśnią struny miłości patryotycznej. Trzeba pogodnym choć smutnym okiem spojrzeć po borach, po ła-

nach, po górach, po szerokiem przestworzu i powiedzieć: to nasze! Trzeba się wczytać w kronikę dziejową, jak ta mistrzyni życia opowiada, co było, co się działo na tej ziemi, co jest obecnie, aby się czuć spokrewnionym z duszą tej ziemi! Trzeba językiem, pieśnią, wiarą i obyczajem wejść w duchowe pobratymstwo z rodakami, a gdy się odnajdziemy w jednakowem uczuciu bólu, smutku, czy też wspólnej radości i pociechy na własnej ziemi,—wtedy ją ukochamy miłością patryotyczną, rycerską, uczuciem świętego bohaterstwa. I choćbyśmy na własność ani piędzi nawet ziemi nie posiadali, — nic to, wszystko jest naszą własnością, bo i my przynależymy do wspólnoty, która jest własnością ojczyzny. Takie uczucie może w sobie obudzić tylko człowiek mniej więcej inteligentny, lecz nic podobnego nie znajdziemy w chłopie. Chłop ciemny widzi powierzchownie korzyści ziemi, lecz nie zna ich wartości duchowych i moralnych, a gdy tradycją sięgnie w pamięci, — na tym jego zagonie różnie się działo, różne wspomnienia przychodzą mu do głowy!... Nie chciałby, aby się jeszcze kiedy powtórzyły. Chłop nie ma kronik, nie zna encyklopedyi pisanych, ale ustną tradycją w nieskończonych pogawędkach wieczornych dowiaduje się, „jak to bywało dawnymi czasy”, jakie mu bizuny wymierzano, jak był uważany wyłącznie za siłę roboczą dla sfer uprzywilejowanych, jak pozbawiony czysto ludzkich nieraz praw, b. często poddany bezsilnie nadużyciom. I to wszystko, opowiedane ze zgrozą, uświadamia mu fakt, że tak się działo tutaj, na jego własnej ziemi, za pamięci jego dziadów lub pradziadów! Nie, historia naszemu chłopu nie wyrobi uczucia patryotyzmu. To też lud na dzieje ojczyste, gdy mu bywają opowiedane, zapatruje się, jak na zło, które, Bogu dzięki, już minęło bezpowrotnie. Słucha niekiedy z zaciekawieniem opowiadań historycznych, lecz uważa się w tych dziejach obcym.

Język ojczysty w pojęciu chłopca jest rzeczą bezwartościową, nawet nie wie i nie czuje, że ten jego język jest organicznie i ideowo związany z jego ziemią. Owszem, gdy potrafi kilkoma zwrotami obcej mowy popisać się przed słuchaczami, chętnie to czyni. Żołnierz, powróciwszy z wojska, przez kilka lat uważa za szczyt inteligencji, gdy komuś poważniejszemu odpowiada: „tak toczno” lub „nikak niet”. Obieżysasi corocznie przywożą całe falangi niemieckich wyrazów i chętnie się nimi posługują. Weźmy za przykład Pruskie Mazowsze: tam lud polski ziemię utrzymał i stan jej kulturalny nawet podniósł, ale historii swej, pochodzenia, narodowości wyparł się, język polski chętnie niemieckim zamienił, bo widzi w tem pewne korzyści materialne. Doświadczeniem stwierdzone jest mniemanie, że żaden na-

ród nie wynaradawia się wśród obcych tak prędko, jak polski. Czy to w głębokiej Rosyi, czy w Ameryce, czy w Niemczech odosobnione osady polskie mają tę właściwość, że dzieci już w drugim pokoleniu obcą mowę za swoją przyjmują. A takie rzeczy, jak piękność rodzinnego zakątka, krajobraz, zwyczaje, szerokie pobratymstwo z rodakami — przeważnie dla chłopca - wychodźcy nie istnieją. O tyle do nich tęskni, o ile ciężko mu przywyknąć do kosmopolityzmu zagranicznego. Dla bardzo wielu, choć nie dla wszystkich: tam ojczyzna, gdzie dobrobyt!

Ziemia umie przemówić, lecz do mówiących... Wobec niemocy jest głuchoniemą. Niemową do dziś jest chłop. Nazywa ziemię swoją macierzą, iż mu jest karmicielką, lecz to, co się nazywa ojczyzną, jest dla chłopca terra incognita — krainy nieznanne. Przypominam sobie z dziecinnych lat zajście z chłopem z Kieleckiego, który się obruszył, gdy go nazwano Polakiem. — „Polaki to panowie i szlachta, a ja to chłop i katolik“ — odpowiedział z przekonaniem na farmazonstwo polityczne. Jakże daleko było w jego duszy do patryotyzmu! Oświata, ukształcenie serca, podniesienie ducha obok narodowego uświadomienia, są to lekarstwa na taką ślepotę.

Powiedziawszy krótko, chłop trzyma się ojcowizny dotąd, dopóki nie znajdzie sposobności gdzieindziej nabycia gospodarstwa lepszego, intratniejszego. Gdy usłyszy, że gdzieindziej jest na roli lepiej, gdy mu agenci emigracyjni cuda naopowiadają, że ziemi dostanie darmo, ile zechce, że tamta ziemia mlekiem i miodem płynie, że, spieniężywszy to, co dotąd posiada, będzie i w gotówkę w dodatku bogatym, chłop, party chciwością ziemi, sprzedaje ojcowiznę często w obce ręce, żydowskie lub niemieckie, i wyjeżdża nieogłędny do Parany lub Brazylii — bez wielkiego żalu po utracie ojczyzny, choć ze łzami w oczach. Dwa lata temu pisma opisywały, jak setki rodzin robotniczych z Zagłębia Dąbrowskiego masowo wyjeżdżały na kolonie syberyjskie w celu schwywania kawałka upragnionej roli, — im więcej, tem lepiej, — i nawet złowrogie imię Syberya nie powstrzymało tych emigrantów, którzy po kilku miesiącach bez ziemi i bez grosza powrócili, — nie mogąc się zaaklimatyzować.

Materyalistycznego uczucia, jakkolwiek ono jest niższego rzędu, lekceważyć nie można. Trzeba je wyzyskać. Toć na nim opiera się istnienie, z niego życie się odradza i trwa wciąż, troska o potrzeby doczesne, jak szara nić w aksamicie, przewija się wśród tysięcy zabiegów ludzkich. Wszak walka o byt jednakowo pochłania uwagę wszystkich klas społeczeństwa, z tą jedynie różnicą, że na najniższych stopniach społecznych, im większa bieda fizyczna i duchowa

wa, jak wśród ludu naszego, tem bardziej ta walka przybiera objawy brutalne. Chłop nasz dla polepszenia bytu uczyni wszystko, posłucha każdej dobrej i złej rady, jeżeli mu ona do przekonania trafi. W interesie społeczeństwa leży, aby do ludu dochodziły tylko dobre rady, zdrowe pożyteczne myśli, owocne w ucziwy i rzetelny dorobek, zgodne z prawdziwym postępem. Chłop nasz z natury jest ciężki, brak mu polotu, umysł niewyrobiony nie może w lot chwycić sytuacji, bez przetrwania wprowadzać w czyn nowe idee. Najwięcej mu trafiają do zrozumienia wykłady pogładowe, żywe przykłady, lecz gdy mu się coś do głowy długo i wytrwale kładzie, to i w głowie coś zostanie.

Wielkiem jest to połowiczne przywiązanie chłopu do ziemi; jeżeli chcemy, aby ono było całkowite, obudzajmy w nim ambicję obywatelską, potęgujmy to przywiązanie, z niego bowiem narodzi się uczucie wyższego rzędu... Gdybyśmy posiadali ową moc przekształcania ślepego przywiązania ludu do ziemi w jasną i ofiarną miłość patriotyczną, — ziemia nasza byłaby wtedy najszcześniejszą krainą świata, posiadałaby bowiem nie tylko miliony rąk do pracy, ale i miliony serc, jednostajnem biciem gotowych do obrony Macierzy przed zakusami wynaradawiaczy. Daj tego, Boże, doczekać jak najprędzej! Dotąd jest chłop takim, „jakim go Pan Bóg stworzył“. Od nas, od sfer inteligentnych społeczeństwa zależy wykształcenie chłopu na obywatela kraju. Przelejmy w niego wielki, zdrowy patriotyzm, lecz w tym celu sami miejmy go więcej...

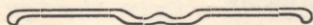
W zakończeniu niniejszych poglądów na lud i jego macierz pozwolę sobie przytoczyć myśl Bolesława Prusa: chłop ziemię utrzyma sam — dopomóżmy mu tylko do jej zagospodarowania. W czym chłop sobie nie poradzi, niech nim pokierują światlejsi. Chłop do ziemi przywiązany jest silnie, przywiąże się silniej, gdy mu tutaj będzie dobrze, gdy mu chleba nie zbraknie. Kwestya wychodźstwa będzie skończoną. Dzisiaj nie wolno nam być obojętnymi, gdy chłop z rąk swoich ziemię wypuszcza. Jak ważną jest rzeczą w polityce, kto posiada ziemię, — niech nam wytłumaczą ustawy wyjątkowe przeciw osadnictwu polskiemu na Wołyniu i Białej Rusi, rugi pruskie, berliński bank kolonizacyjny i bezczelne prawo wywłaszczenia w Poznańskim.

Dajmy więcej serca chłopom—więcej go odbierzemy.

I nie dziwujmy się, że chłop ku postępowi idzie żółwim krokiem: chłop ma czas; na to, żeby sobie o nim przypomniano, czekał setki lat. Poczekajmy też na niego, aż się uspołeczni, uświadomi, aż się w swej własności rozejrzy i rozmiłuje!...

Kalisz.

Ks. Tadeusz Peche.





DZIAŁALNOŚĆ RENEGATA SĘCZYKOWSKIEGO.



Wutomowa książka rosyjska Żyrkiewicza, wydana w Wilnie nakładem mińskiego „komitetu cerkiewnego historyczno-archeologicznego” p. t. „Z powodu języka rosyjskiego”, ma duże znaczenie dla historii kościelnej. Lubo bowiem utwór ten jest właściwie tylko wielkim hymnem pochwalnym na cześć Sęczykowskiego, to jednak zawiera po za tem bardzo dużo materiału *rzecowego*, bezpośrednio dotyczącego spraw naszego Kościoła na Litwie w dobie powstaniowej.

Praca p. Żyrkiewicza, choć w znacznym stopniu subiektywizmem przeniknięta, przedstawia atoli ciekawy przyczynek do poznania charakterystyki jednego z głośniejszych działaczy w Mińszczyźnie. A teren działalności „kanonika” Sęczykowskiego dotykał wprowadzenia języka rosyjskiego w dodatkowem nabożeństwie Kościoła katolickiego na Litwie i Rusi. Około tej głównej idei obracało się czynne życie Sęczykowskiego, jego myśli, pragnienia... ambicye. Przytoczmy i nieco uwypuklijmy na tle dzieła p. Żyrkiewicza momenty tej właśnie działalności, tak ciężkiej dla naszego w tamtych stronach Kościoła.

* * *

Ze wszystkich mężów, którzy działali w dobie powstaniowej, autor wynosi pod niebiosa jedynie trzech: gen. Murawiewa, kanonika Sęczykowskiego i Tokarewa, gubernatora mińskiego.

Wszyscy inni — to szkodnicy, to niszczyciele „sprawy rosyjskiej” na Litwie, niegodni pochwały...

Gdy Sęczykowski pierwszy podniósł kwestyę urozmaicenia nabożeństwa „dodatkowego” w kościołach na Litwie i Rusi przez wprowadzenie doń jęz. rosyjskiego, to się okazało, że jest to rzeczą niemożliwą, zakazaną przez prawo z r. 1848, które stanowiło, że język rosyjski jest jeno przywilejem cerkwi prawosławnej i że inne wyznania w państwie nie mogą go używać przy odprawianiu swych nabożeństw.

Prawo rzeczone wydano w r. 1848 pod wpływem obawy biurokracyi ówczesnej, aby język rosyjski, upodobniając nieco nabożeństwa „inowiercze” z prawosławnem, nie utworzył pomostu do przejścia z wyznania urzędowego do innego.

Sęczykowski usiłował przekonać Potapowa, gen.-gubern. wileńskiego, i potem, przy jego pomocy ministra spraw wewn. Timaszewa, że obawy rządu są płonne i że dla skuteczniejszego zruszczenia ludności katolickiej na Litwie, trzeba czempnąć zakaz powołany cofnąć, zwłaszcza że wydano go jedynie wobec kazań, wygłaszanych wtedy po rosyjsku przez ks. Onichimowskiego nie na Litwie, lecz w Rosyi, w Carskiem Siole, pod Petersburgiem: na Litwie język urzędowy w kościołach katolickich nie tylko nie przyniesie szkody, lecz będzie nawet pożytecznym dla sprawy rosyjskiej.

Długo się wahano, namyślano się... I chciano i bano się...

Nie mogła biurokracya się zdecydować ostatecznie nawet i wtedy, gdy motywy Sęczykowskiego uznano za przekonywające i na schyłku r. 1869 wydano prawo, mocą którego *pozwolono* używać języka rosyjskiego i w nabożeństwach inowierczych. Na dowód tej niepewności można przytoczyć fakty następujące: gdy ks. Stacewicz, rektor Akademii Duchownej w Petersburgu, przetłumaczył katechizm katolicki na język urzędowy, to władze nie chciały ogłosić go drukiem i pozwoliły jeno wypuścić w świat nieliczne egzemplarze litografowane.

Później nieco się ośmielono i uznano za możliwe pozwolić na wydrukowanie katechizmu w języku rosyjskim, lecz również w szczupłej liczbie egzemplarzy i kładąc za warunek, aby całkiem w nim pominięto... dogmaty katolickie, nie uznawane przez cerkiew. Przeciwno temu jednak stanowczo zaoponował ks. Borowski, biskup dyecezyi Łucko-Żytomierskiej.

Rezultat protestu biskupa Borowskiego był ten, iż Pasterz zmuszony został opuścić swoją dyecezyę na czas dłuższy, w katechizmie atoli pozwolono przywrócić ustępy, tendencyjnie opuszczone.

Żali się p. Żyrkiewicz na sfery biurokratyczne ówczesne tem boleśniej, że się bały i wykładu religii w języku rosyjskim dla uczniów

wyznania katolickiego: sfery administracyjne centralne przystały nań dopiero pod wpływem władz prowincjonalnych, które były wtedy najwidoczniej odważniejsze.

* * *

Gdy w r. 1869 wydano prawo, mocą którego *dozwolono* i w kościołach katolickich używać języka rosyjskiego, to żarliwi obrońcy mowy urzędowej z *pozwolenia*, z *prawa* zrobili *nakaz*, *obowiązek* i bardzo energicznie *zmuszali* księży do narzucania wiernym języka rosyjskiego, lubo prawo rzeczone z r. 1869 zastrzegало — dodajmy — wyraźnie, że język urzędowy ma być wprowadzany tylko tam, gdzie tego będą żądali i księża miejscowi i parafianie. Otóż, ani pierwszych, ani drugich nie pytano o zgodę.

Działo się to głównie z poduszczenia Sęczykowskiego, który cieszył się zupełnem zaufaniem gubernatora mińskiego Tokarewa, i ministra spraw wewn. Timaszewa.

Księży opornych, jak to widać z licznych dowodów, przytoczonych przez autora, zamykano bądź to w pozostałych klasztorach, bądź to w twierdzy bobrujskiej, bądź to wreszcie wysyłano do Rosyi i odbierano probostwa.

Rzeczą jednakże jest wielce charakterystyczną, że wszelkie te kary dotyczyły wyłącznie tylko tych z pośród naszych duchownych, którzy byli układni i posłuszni i potulni, którzy dobrowolnie karom tym się poddawali, zgola nie uznając za niezbędne wpierv sprawdzić dokładnie, czy *żądanie władz administracyjnych jest prawne*, lubo każdy przecie o to przedewszystkiem troszczyć się powinien: wszak nikt nie może być karany za niewykonywanie nielegalnych, bezprawnych, a samowolnych *żądań administracji*.

Pojmowały to wybornie i władze miejscowe, rozumiał to doskonale i sam p. gubernator miński, i księży „niesfornych”, mniej ślamazarnych pozostawiał w spokoju, w obawie przed odpowiedzialnością wobec władz wyższych za samowolę.

P. Żyrkiewicz przytacza np. taki fakt: księża Godecki, Ludowicz, Hryniewicz i paru innych zostali skazani na zamknięcie w twierdzy już nie tylko za nieusłuchanie p. Sęczykowskiego i odmowę wprowadzenia języka rosyjskiego, lecz za energiczne protesty, wygłaszane z ambony przeciwko tym inowacyom. Księża ci jednak nie udali się na miejca „pokuty”, lecz wyjechali już to do gub. wileńskiej, już to do mohylowskiej, na które władza Sęczykowskiego się nie rozciągała, i tam dostali dobre probostwa.

* * *

Wkrótce po wydaniu prawa z r. 1869, pozwalającego „inowiercom” używać przy nabożeństwie języka urzędowego, ministerium, jak to stwierdza p. Żyrkiewicz, poruszyło nową kwestyę zasadniczą: obsadzania dyecezyi katolickich w państwie rosyjskim biskupami *niepolskimi*, wobec jednak stanowczej i nieugiętej postawy Rzymu, projekty te upadły.

Pozostając atoli wciąż pod sugestyą Sęczykowskiego, władze miejscowe, a za nimi i centralne wciąż marzyły o „wyzwoleniu katolicyzmu z pod wpływów polskich”. W tym celu ministerium postanowiło zaopatrzyć nasze kościoły bodaj w księży obcych. Próby w tym względzie rozpoczęto od dyecezyi Saratowskiej, gdzie są parafie także i niemieckie. Otóż, sprowadzono z Bawaryi kilkunastu księży, którymi obsadzono niektóre parafie tamtejsze, usuwając kapłanów polskich (w r. 1870). I ten jednak środek, skierowany ku „odpol-szczeniu” Kościoła katolickiego, nie musiał być uznany za zbawienny, gdyż dalszego importu księży z Bawaryi poniechano.

W tym samym czasie zaczęto zmuszać księży prefektów do wykładania religii w języku rosyjskim, lubo prawo z r. 1869 i w tym również względzie mówi tylko o pozwoleniu.

Ks. biskup Borowski bardzo energicznie temu się sprzeciwiał.

* * *

Zanim w r. 1869 uchylono prawo poprzednie, z r. 1848, zakazujące inowiercom używania w swych świątyniach języka rosyjskiego, ministerium spraw wewn. pytało o zdanie Kolegium Duchownego co do języka rosyjskiego w nabożeństwie „dodatkiem”, a zwłaszcza w modłach za cesarza. Kolegium d. 7 czerwca st. s. r. 1868 Nr. 1435 odpowiedziało: „Uważając za niezbędne ujednostajnienie nabożeństwa za cesarza i odprawianie go w języku, używanym przez parafian, J. E. minister zalecił kolegium wyrazić swe zdanie co do następujących zmian, które rząd zamierza wprowadzić we wszystkich dyecezyach w państwie: 1) Odmawianą obecnie modlitwę za króla zastąpić modlitwą *Missale Romanum* za cesarza. 2) Przetłumaczyć tę modlitwę i inne za dom panujący rosyjski na język urzędowy, którego też używanie uznać za obowiązujące w kościołach katolickich na Litwie i Rusi. 3) Języki: łaciński i polski z nabożeństwa za cesarza i dom panujący tem samem wyłączyć. 4) Przedsięwziąć środki, aby modlitwy te były odmawiane we wszystkie niedziele, święta i dni galowe bezpośrednio po ukończeniu liturgii, przed wszelkimi innymi modlitwami i śpiewami.

Otóż, Kolegium Duchowne, w odpowiedzi na tę propozycję, wyraziło opinię następującą, po porozumieniu się uprzedniem ze wszystkimi dyccezjami w państwie: a) „Dla starannego i stałego przestrzegania jednostajności nie tylko w dogmatach, lecz i we wszystkich wogóle obrzędach i modlitwach Kościoła katolickiego, Papież Sykstus V ustanowił w r. 1587 osobną Kongregację Obrządków (*Rituum*). Dzięki pracom tej Kongregacyi, tudzież stosownie do uchwały Soboru Trydenckiego (XXII § 8 *Sacrif. Missae*), były przejrzane i wydane przez Papieża w r. 1614 księgi liturgiczne, a w tem: *Rituale Romanum* i *Missale Romanum*, które Papież Paweł V zaaprobował, potwierdzając tym sposobem bulle Papieżów: Piusa V, Klemensa VI i Urbana VIII, w których, pod groźbą kar najsurowszych (*sub poena suspensionis, excommunicationis et inhabitatis in posterum*) polecono całemu duchowieństwu, poczynając od patryarchy, aż do zwykłego księdza, dosłownie i ściśle się przytrzymywać we wszystkich kościołach katolickich, we wszystkich państwach i krajach świata, nie tylko samych słów, lecz ich rubryki, bez jakichkolwiek, bodaj najmniejszych, zmian”.

„Po przyjęciu katolicyzmu przez narody Polski i Litwy, całe nabożeństwo odprawiano wyłącznie po łacinie. Gdy jednak w połowie w. XVI zaczął się szerzyć tam i ówdzie kalwinizm, to uznano za niezbędne wprowadzenie do nabożeństwa i języków: polskiego i litewskiego. W sprawie tej pomiędzy r. 1556 a 1631-szym zwołano w Polsce różnoczasowo 40 synodów dyccezyalnych i 12 prowincjonalnych. Zaakceptowane przez nie przekłady na język polski różnych modlitw i pieśni posyłano do zatwierdzenia Stolicy Apostolskiej. Tym sposobem synod Piotrkowski wprowadził ostatecznie *Rituale Romanum* Papieża Piusa V dla potrzeb duchowych ludności Polski i Litwy; ogłoszono go jednak drukiem i opublikowano dopiero po przejrzeniu prewencyjnym i zaaprobowaniu przez Rzym w r. 1631.

„Z tego wynika, że podług praw Kościoła katolickiego *nie wolno* dokonywać przekładów z ksiąg liturgicznych na jakikolwiek inny język, zwłaszcza taki, który nie był przedtem używany w Kościele katolickim; takimi tłumaczeniami *nie wolno* się posługiwać przy odprawianiu nabożeństwa pod *karą odłączenia od Kościoła*, (*sub poena excommunicationis*), dopóki ich nie zaaprobuje Papież lub Kongregacya *Rituum*.

„To prawo bezsporne, zarówno co do ksiąg liturgicznych, jak i wszystkich innych stosunków kościelnych, wynika z zasadniczego prawidła kościelnego (*Regula juris*): „*nihil innovetur, nisi quod traditum est*,” i obowiązuje nie tylko w Kościele katolickim, lecz i w koś-

ciółach chrześcijańskich innych wyznań, które także mają przeciw księgi kościelne, napisane w językach starożytnych, dziś już martwych i zgoła niezrozumiałych. Nie wolno w nich jednakże nic zmieniać. Takie np. są liturgie: chaldejska, ormiańska, starosłowiańska, starogrecka i inne.

„Przepisy te co do ksiąg kościelnych obowiązują i kościoły wyznań niechrześcijańskich. Mahometanie np. wszelkich narodowości modlą się tylko po arabsku, w języku, który uważają za święty; Żydzi we wszystkich krajach modlą się jedynie po hebrajsku, bez jakiegokolwiek domieszki innego języka; indusi-poganie zanoszą swe modły w języku sanskryckim i t. p.

b) Gdy ministerium spraw wewnętrznych — ciągnie dalej Kolegium Duchowne — poleciło w r. 1832 władzom dyecezyalnym w państwie rosyjskiem modlitwy za cesarza i dom panujący odmawiać w dni świąteczne i galowe w tych językach, którymi się posługują parafianie, to zaczęto się modlić we wszystkich kościołach katolickich wyłącznie po polsku najprzód dlatego, że ten język, jak już wyjaśniliśmy, wprowadzono od niepamiętnych czasów do nabożeństwa, powtóre zaś z tej przyczyny, że większa część wiernych posługuje się stale właśnie językiem polskim, lud zaś prosty, chociaż mówi czasem na Litwie po litewsku lub białorusku, to jednak zna doskonale i język polski, w którym od pradziadów, od dzieciństwa się modlił, uczył się katechizmu, śpiewał psalmy i pieśni nabożne i słuchał kazań.

„Tym sposobem rozkaz ministerium spraw wewnętrznych (z roku 1832 co do używania języka polskiego, zamiast łaciny w modlitwach za cesarza i dom panujący), nie przedstawiał właściwie nic nowego. Jeśli więc obecnie trzeba koniecznie język polski zastąpić innym, to tym innym może być tylko łaciński, w którym są odmawiane modlitwy za panujących, od czasu wprowadzenia tych modlitw, we wszystkich państwach, które posiadają kościoły katolickie. Lubo niezrozumiała dla większości parafian, to jednak łacina nikogo zgoła nie zraża: katolicy od dawna do niej się przyzwyczaili.

„Cel i treść tych modłów łacińskich wszyscy parafianie, nawet mniej inteligentni, rozumieją wybornie, gdyż w kościele zawczasu się ogłasza o nadchodzącym dniu galowym i zapowiada się odmawianie modlitw za dom panujący. Imiona osób najwyższych, jako jednakowe we wszystkich językach, są oczywiście dla każdego zrozumiałe. Tym sposobem zastępowanie łaciny językiem rosyjskim jest rzeczą całkowicie niepotrzebną.

c) „Czasy przeszłe stwierdzają, że wszelkie — mówi dalej Kolegium — inowacye, bodaj nawet najpożyteczniejsze, wprowadzane do

nabożeństwa, wywołują wśród wiernych wyraźne niezadowolenie, a czasem i następstwa bardziej szkodliwe. Toć są na to dowody: w Kościele katolickim nie przyjęły ludy pod żadnym pozorem psalterza, przetłumaczonego przez św. Hieronima z języka hebrajskiego. Kościół nasz był zmuszony zostawić *in vulgata* odwieczny przekład psalmów. Wiemy dalej z historii rosyjskiej, że bardzo nawet nieznaczne poprawienie w r. 1654 ksiąg cerkiewnych przez Nikona, patriarchę moskiewskiego, bez najmniejszych przytem zmian w narzeczu, którem się posługiwano przy odprawianiu nabożeństwa, wywołało w cerkwi prawosławnej powstanie mnóstwa sekt odszczepieńczych, istniejących dotąd.

„Co się tyczy sprawy obecnej, to, rzecz naturalna, odmawianie modlitw za cesarza w języku rosyjskim, dotychczas w kościołach katolickich nigdy nie używanym, bez zezwolenia Najwyższej władzy Duchownej, wywołałoby wśród jednych zdumienie, wśród drugich obawę co do zasady nienaruszalności Wiary praojców i nietykalności Domów Bożych, czego następstwem byłby znowuż ferment wśród wiernych.

„Z drugiej strony duchowieństwo katolickie, pozbawione zaufania swych parafian, a przytem nie umiejące, jak i cała służba kościelna, odmawiania modlitw i odprawiania nabożeństwa po rosyjsku, znalazłoby się w trudnem i uciążliwem położeniu”.

W konkluzji Kolegium Duchowne przychodzi do wniosku, że język polski w kościołach na Litwie może być zastąpiony jedynie i wyłącznie przez język łaciński.

Ks. Borowski, biskup dyecezyi Łucko-Żytomierskiej, przesłał jednocześnie swoje uwagi co do języka urzędowego w naszych świątyniach, uznając bezwzględnie język polski za odpowiedniejszy od rosyjskiego, gdyż do polskiego katolicy od dawna już przywykli, zżyli się z nim, i nie chcą, wprost się nawet boją jakichkolwiek w tym względzie zmian.

Komunikując ministrowi spraw wewn. opinie poszczególnych Władz dyecezyalnych i swoją zarazem, solidarną z tamtymi, Kolegium pod d. 20 stycznia st. s. 1870 r. Nr. 110 zaznacza, że żądań generał-gubernatora wileńskiego niepodobna spełnić i ze swej strony proponuje, aby, dla ujednostajnienia modłów za cesarza i dom panujący, wykonywać je wszędzie po łacinie, zaraz po ukończeniu Mszy św. przed innymi modlitwami i śpiewami.

Dodaje przytem Kolegium, że modlitwa za panującego, znajdująca się w *Missale Romanum*, jest przynależna wyłącznie *Sacri Imperii Romani* (świętemu Cesarstwu Rzymskiemu), modlitwa zaś *pro*

rege powinna być odmawiana za wszystkich innych panujących i nie może podlegać żadnym zmianom bez zezwolenia Stolicy Apostolskiej.

Ministryum zupełnie nie podzieliło opinii naszego wyższego kleru, Tołstoj zaś, ówczesny minister oświaty, polecił niezwłocznie wyrugowanie języka polskiego z kazań i nabożeństwa t. z. dodatkowego w tych kościołach, do których uczęszczała młodzież szkolna i zastąpienie go nie łaciną, lecz językiem urzędowym (r. 1869). Przedsiębiorząc tę reformę, Tołstoj uznał, że władza świecka ma prawo te zmiany uczynić samoistnie, nie pytając Kuryi Rzymskiej o zgodę i pozwolenie.

Zabrano się jednocześnie do wprowadzenia wykładów religii katolickiej w języku rosyjskim na całej Litwie i Rusi. Kurator okręgu naukowego wileńskiego otrzymał polecenie dostarczenia uczniom i uczennicom rosyjskich podręczników do nauki religii, Ewangelii św. i książek do nabożeństwa, zawczasu zmuszając Kolegium do udzielenia swej aprobaty tym nowościom. Pobłogosławił je i synod prawosławny, któremu również złożono do cenzury podręczniki do nauki religii katolickiej, poczem je odbito w olbrzymiej liczbie egzemplarzy i rozdawano bezpłatnie młodzieży uczącej się we wszystkich szkołach, przyczem gorliwie przestrzegano, aby dzieci przychodziły na Mszę uczniowską koniecznie z tymi ulepszonymi „ohtarikami”. Najgorliwiej oczywiście pilnował tego — jak stwierdza Żyrkiewicz — sam „kanonik” Sęczykowski. Dawne polskie książki do nabożeństwa o charakterze „tendencyjnym, wrogim Rosyi i z modlitwami za Ojczyznę”, a także do św. Kazimierza, Patrona Litwy, i św. Stanisława, Patrona Polski, — przeważnie wydanych za granicą, były od uczniów przez pedlów odebrane i złożone do archiwum okręgu naukowego w Wilnie. Opowiadając o tem wszystkim bardzo szczegółowo, p. Żyrkiewicz się zaklina, że wprowadzenie języka rosyjskiego „nie wywołało” niezadowolenia ani wśród naszego duchowieństwa na Litwie, ani też wśród wiernych, i stwierdza, że kościoły przestały być odtąd krzewicielami polszczyzny.

Język rosyjski, używany pierwotnie w niektórych Kościołach tylko przy modłach za cesarza, potem w nabożeństwie „dodatkowym” wogóle, lecz tylko w tych świątyniach, do których uczęszczała młodzież szkolna, zaczęto stopniowo rozszerzać i na inne nasze świątynie, przyczem księży „postępowych” hojnie wynagradzano i wywyższano, szczególnie w r. 1870 i następnych.

Księży „zachowawców”, opornych okrutnie prześladowano, nie bacząc na to, że prawo z r. 1869-go bynajmniej nie nakazywało, jak wiadomo, inowacyi rzeczonyj, ku wielkiemu zresztą zmartwieniu

ongi Sęczykowskiego, obecnie zaś p. Żyrkiewicza, który za taką niewłaściwość nie ma dość słów potępienia dla biurokracyi ówczesnej.

* * *

Z liczby poszczególnych ziem, stanowiących Litwę prawno-polityczną, w gub. *mińskiej* znalazło się stosunkowo najwięcej księży którzy, gwoli karyerze i zyskom osobistym, poważyli się iść wbrew tradycjom i samowolnie naruszyć przepisy Kościoła o niedopuszczalności żadnych zmian bez zezwolenia Stolicy Apostolskiej.

Ziemia mińska znacznie prześcignęła pod tym względem inne nie dlatego, aby duchowieństwo miejscowe stało naogół znacznie niżej od księży w ziemiach ościennych, lecz skutkiem terroryzowania kapłanów przez Sęczykowskiego, któremu dano nad nimi władzę niemal nieograniczoną. Trzeba przypuścić nadto, że wobec żądań Sęczykowskiego powolnemi się okazały z pośród duchowieństwa tamtejszego jedynie jednostki słabsze duchowo i kulturalnie stojące niżej, gdyż np. wśród b. słuchaczy Akademii Duchownej Sęczykowski prawie nie znajdował materiału podatnego dla swoich celów.

W pięciu więc pozostałych guberniach Litwy księży-odszczępieńców było daleko mniej, ponieważ władza Sęczykowskiego na nie się nie rozciągała. Przeciwnie nawet, do gubernii tych chronili się często ci nasi kapłani z byłego województwa mińskiego, którzy pragnęli uniknąć naganki.

* * *

Jednym z zarzutów, jakie można byłoby uczynić autorowi utworu omawianego, jest to brak pamięci, który go wciąż złośliwie zawodzi, podając w wątpliwość jego prawdomówność, o ile nie popiera jej dowodami urzędowymi: z początku np. dowodził, że inowacye w kościołach ludność przyjęła z uznaniem i radością, a potem bardzo długo się rozpisuje o energicznych protestach wszystkich bez wyjątku parafian w różnych miejscowościach przeciwko narzucaniu języka urzędowego. Protesty te, dodajmy, wyrażano różnie, najczęściej jednak biernie: literalnie wszyscy parafianie unikali jak zapowietrzonych takich kościołów, w których operowali księża rytualiści, nie bywając na Mszy nigdy, nie zawierając ślubów, nie chrzcząc dzieci, nie urządzając pogrzebów z udziałem księdza, nie spowiadając się i nie komunikując. Inni przerywali nieraz nabożeństwo księdzu-rytualiście, głośno żądając, aby poniechał obcych zwyczajów; jeszcze inni zasypywali nieustannemi skargami władze administracyjne i duchowne, zawsze jednak bezskutecznie. Byli wreszcie i tacy, którzy się nie cofali z rozpacz przed niczem: skóra Sęczykowskiego i wielu innych księży rytualistów

nieraz srodze cierpiała za uczynki swych panów. „Zadowolenie” z nowych porządków wyrażano też w postaci zamachów na życie owych księży: ks. Tupalski nie stanowił wcale wyjątku, na Sęczykowskiego i innych kilkakrotnie robiono zamachy, chociaż wiadano, że ci „duszpasterze” z rewolwerami się nie rozstają nawet wtedy, gdy stają przed ołtarzem do Mszy św.

Czy i „manifestacya żałobna” w Mińsku lit., opisana dość szczegółowo przez Żyrkiewicza, ma być również wyrazem zachwytu wiernych nad nowemi zwyczajami?

Nie mogąc się pozbyć Sęczykowskiego — dodajmy przy sposobności — część parafian mińskich, ubranych w suknie żałobne, z gromnicami w rękach, udała się do gubernatora z prośbą o ratunek. *Finis* był taki, iż kilku uczestników tej delegacji uwięziono i zesłano do wschodniej Syberyi, Sęczykowskiemu zaś dodano jeszcze jeden order i zrobiono go wizytatorem kościołów w ziemi Mińskiej i dziekanem na kilka dekanatów. Sprawy bronił wspomniany już wyżej gubernator Tokarew.

* * *

Za ową protekcyę, ordery, krzyże i ruble Sęczykowski wszelkimi sposobami starał się odwzajemnić.

Udzielał rządowi cennych rad i wskazówek w wielu wypadkach wątpliwych.

Z oburzeniem np. protestował przeciwko propozycji gen.-gubernatora Potapowa w Wilnie, aby władze rosyjskie zapytały Stolicy Apostolskiej, czy nie można zastąpić języka polskiego mową urzędową w nabożeństwie. Sęczykowski był zdania, że niepodobna przecie o „byle drobnostkę pytać Rzymu” i „wyzbyć się całkiem samodzielności”.

Wskazywał dalej Sęczykowski, które kościoły trzeba zamknąć, które klasztory skasować (z liczby nielicznych, które jeszcze ocalały po r. 1863), których księży trzeba wysłać lub uwięzić i t. d. Strzegł też gorliwie sprawy rosyjskiej przed „intrygami polsko-jezuickimi”, których wpływy musiały być tak silne i duże, że nie oparł się im — zdaniem Sęczykowskiego, nawet gen.-gubernator Potapow. W swych licznych doniesieniach, przesyłanych o sprawowaniu się Potapowa do Petersburga, Sęczykowski z oburzeniem komunikuje między innemi o tem, że wielkorządca wileński nie tylko był obecny na nabożeństwie katolickim w kaplicy domowej w Gródku hr. Tyszkiewiczowej w pow. mińskim, lecz miał nadto ze sobą polską książkę do nabożeństwa.

* * *

Gdy, ulegając żądaniom Sęczykowskiego, władze adm. mia-
nowały go wizytatorem kościołów katolickich w gub. mińskiej,
zaczął on okrutnym sposobem teroryzować i uciskać duchowień-
stwo miejscowe, wymuszał datki, znęcał się nad księżmi, podając
siebie za „pełnomocnika-administratora dyecezyi”.

Wszystkich kapłanów zmuszał Sęczykowski do podpisywania
ułożonych *ad hoc* zobowiązań, jako odtąd będą używali wyłącznie
języka rosyjskiego, zarówno w kościele, jak we wszelkich swych sto-
sunkach z wiernymi.

Zobowiązania te, których wydania połowa księży stanowczo
odmówiła, Sęczykowski przysyłał gubernatorowi do przechowania.
W Wilnie to samo czynił prał. Żyliński, zmuszając księży do podpi-
sywania rytuałów.

Policya miejscowa bardzo skutecznie dopomagała Sęczykowskiemu
i Żylińskiemu do wywierania przymusu na księży opornych. Tych du-
chownych, którzy wydali zobowiązania co do używania języka rosyjskie-
go, lecz się posługiwali w dalszym ciągu polskim, pociągano już śmielej
do odpowiedzialności — za niewykonywanie swych własnych zo-
bowiązań.

Będąc na stanowisku wizytatora i podając się za pełnomoc-
nika Żylińskiego, Sęczykowski literalnie zasypywał Żylińskiego tudzież
gubernatora, gen. gubernatora, dyrektora departamentu obcych wyznań
i nawet ministra spraw wewn., do którego również zaczął się zwracać
bezpośrednio, mnóstwem denuncyacji na księży i parafian, podań,
skarg, przeróżnych projektów, inowacyi i t. p. Swem wścibstwem
i narzucaniem się Sęczykowski dokuczył wszystkim dygnitarzom
miejscowym i petersburskim do żywego, zwłaszcza że z nim, jako
z *persona gratissima*, bardzo się liczono, zwłaszcza z początku, ba,
nawet go się bano, gdyż Sęczykowski denuncyował nieraz, jak już
wiemy, bardzo wysokich dygnitarzy państwowych: przykład z Pota-
powem, gen.-gubernatorem wileńskim, nie stanowił bynajmniej wyjątku.
To natręctwo „ojca Ferdynanda”, jak Sęczykowski kazał siebie księ-
żom i uczniom nazywać, zniechęciło ku niemu z czasem nawet najza-
gorzalszych przyjaciół. To też, gdy mu się noga powinęła, nie znalazł
już nigdzie protekcji i oparcia: każdy był rad pozbyć się osobnika
nieznośnego, w dodatku moralnie arcybrudnego, oskarżonego o cały
szereg świętokradztw, łupiestw, rabunków, fałszywych denuncyacji,
gwałtów, rozpusty najsprośniejszej i t. d.

Przeglądając korespondencję Sęczykowskiego z władzami rządowymi, zamieszczoną w książce Żyrkiewicza, czytelnik nie może wyjść z podziwu, dlaczego głównym konikiem, z którego Sęczykowski prawie nie zsiadał, była szkoła organistów, na której założenie Sęcz. nieustannie przez długie lata nastawał, prosząc o asygnowanie na nią wysokich zapomóg i prawiąc o konieczności takiej szkoły.

„Założona przez Felińskiego w Warszawie, tłumaczył Sęczykowski, szkoła organistów pozostaje pod wpływem „polsko-jezuickiej propagandy” i przeto jest szkodliwą. Należy założyć inną „w duchu rosyjskim”. Organista—pisał Sęczykowski—więcej przestaje z ludem, niż ksiądz, ma nań wpływ bardzo duży.

Poza względami materyalnymi i chęcią zysków przy budowie i prowadzeniu zalecanej szkoły, Sęczykowski domagał się nieustannie jej utworzenia z pobudek niemoralnych: cierpiał na zboczenia homoseksualne i był głośnym na całą Litwę rozpustnikiem.

Gdy ostatecznie stało się zadość jego życzeniom i gdy szkołę rzezoną otwarto, to pięknie musiał kierować swymi pupilami, skoro po kilku latach uznano za niezbędne usunąć go, surowo nawet zakazać odwiedzania zakładu i jakichkolwiek stosunków z uczniami. Niebawem zamknięto potem i samą szkołę.

Siał jednak Sęczykowski zgorszenie i rozpustę nie tylko w szkole organistów, lecz i w gimnazjum mińskim, którego był prefektem i którego dyrektor ani chciał słuchać o tolerowaniu Sęczykowskiego na tem stanowisku, jak to stwierdza Żyrkiewicz.

* * *

Lubo po otworzeniu wyznaczonej szkoły organistów, Sęczykowski na czas pewien się uspokoił, to jednak niebawem znów zaczął kołatać do władz o nowe awanse dla siebie, domagając się wywyższenia specjalnego i tłumacząc to nie swą żądzą mamony i chęcią używania, lecz możliwością działalności skuteczniejszej na stanowisku wyższem. Na dowód tego powoływał się na tak zgubnych dla naszego Kościoła mężów, jak Siemaszko, Hołubowicz i Zubko, którzy dlatego właśnie działali skutecznie, że zajmowali wyższe stanowiska w klerze ówczesnym.

W dodatku księża są zepsuci — tłumaczył — trzeba ich wziąć krótko i karać surowo, ale w pierw trzeba nadać władzę nieograniczoną nad nimi osobie, do której rząd ma zupełne zaufanie.

Łatwo się domyślić, kogo miał na myśli.

Stwierdza dalej korespondencya, podana przez Żyrkiewicza, że Sęczykowski nie był człowiekiem zgoła jednostronnym i że pamiętał o zasadzie: *et hoc faciendum et illud non omittendum!*

Przekładając władzy, że sprawa o tyle tylko pójdzie dobrze, o ile będą ją popierali ludzie, mający duże znaczenie i władzę, Sęczykowski radził nie zapominać i o tem, że im mniej będzie księży, kościołów i kaplic, tem lepiej będzie dla sprawy rosyjskiej.

„Szczególnie są szkodliwe—tłumaczył S.—kościóły i kaplice po dworach pańskich. To też radził je zamykać (o ile gdzie jeszcze wypadkiem ocalały) i udzielał wskazówek, które świątynie skasować należy przedewszystkiem. Nastawał przytem stale na zamknięcie klasztoru Dominikanów w Nieświeżu, jako „rozsadnika polonizmu”. Że znajdował posłuch i że te wskazówki przyjmowano z wdzięcznością, którą wyrażano przez wypełnianie jego kieszeni i wciąż nowe ozdabianie jego osoby, łatwo się domyślić.

Szczególnie go lubili i popierali niektórzy dyrektorowie departamentu obcych wyznań, zwłaszcza ks. Kantakuzen, Spierański i przedtem nie mógł się go dość nachwalić Mosołow, ale potem ochłódł.

Czy i Mosołow uległ wpływom „propagandy polsko-jezuickiej”, Żyrkiewicz nie pisze.

* * *

W liczbie rad i wskazówek, których Sęczykowski udzielał łaskawie sferom biurokratycznym, znalazł się między innymi i jego projekt zobowiązania Żylińskiego do wizytacyi kościołów w dyecezyi mińskiej, celem utrwalenia tam powagą swej władzy wszystkich inowacyi. Żyliński wkrótce odebrał istotnie polecenie, aby odbył wycieczki wizytacyjne po ziemi Mińskiej. Zżymał się prałat - wygodniś i sybaryta, a przytem wielki tchórz, ale nie było rady!

Jednym z namacalnych skutków tej podróży było przeniesienie 19 księży, internowanych w klasztorze nieświeżskim, bądź to do klasztoru Franciszkanów w Grodnie, bądź Karmelitów w Wilnie.

Wogóle musiał Żyliński dobre nadsyłać wieści ze swej wycieczki, skoro minister Timaszew na jednym z jego doniesień napisał własnoręcznie: „ze szczególnem zadowoleniem zakomunikowałem te wiadomości N. Panu”.

Rzetelna uciecha atoli ministra później nieco się zamroczyła, gdy Żyliński napisał, że nowe zwyczaje nie wywołują nie tylko zachwyty i radości, lecz że są zwalczane, księża zaś nowatorzy, zniechęceni i wzgardzeni przez wszystkich, żyją w ciągłej obawie o swe bezpieczeństwo i w zupełnem odosobnieniu od swych parafian, którzy uciekają od nich i od kościołów sprofanowanych.

Donosi też Żyliński, że większość probostw w dyecezyi mińskiej wakuje, (pomimo skasowania kilkudziesięciu — dodajmy — parafii

w r. 1863 i później), już to skutkiem dotkliwego braku księży, którzy uciekali od Sęczykowskiego do innych gubernii, już to uwięzienia i zesłania tych kapłanów, którzy nie przystali na żadne nowości.

* * *

Jak mocno i niewzruszenie stał wtedy na swem stanowisku Sęczykowski, pomimo mnóstwa podawanych nań skarg, popartych dowodami, pomimo kilkudziesięciu spraw karnych, wytoczonych mu bądź to w drodze urzędowej, bądź to na podstawie skarg prywatnych, za dowód może służyć fakt następujący, przytoczony przez Żyrkiewicza.

Książę Golicyn, jeden z ówczesnych dygnitarzy petersburskich, osobnik ustosunkowany, stojący bardzo blisko dworu cesarskiego, po kilkudniowym pobycie wypadkowym w Mińsku litew., przesłał hr. Siewersowi, dyrektorowi dep. obcych wyzn., list prywatny, w którym komunikuje mu o Sęczykowskim najpotworniejsze rzeczy, o których się dowiedział w grodzie nadświsłockim, i wyraża zdumienie, że takiego jegomościa, który kała haniebnie swą suknię duchowną i kompromituje cały swój stan, władza nie tylko toleruje, lecz go nawet proteguje i wyróżnia specjalnemi nagrodami.

List ten wywołał wprawdzie dochodzenie i przyjazd do Mińska samego hr. Siewersa, sprawę tę jednak niebawem zdławiono i wszystko pozostało po dawnemu.

Ba, jakby dla odszkodowania „kanonika” za chwilę strachu i dreszczów, Żyliński przy liście własnoręcznym, przysłał mu „krzyż, *Distinctorium* i odpowiednie atestacye”.

Donosząc o tych radosnych faktach swym czytelnikom, Żyrkiewicz wnet ich niepocziwie zasmuca, komunikując, że przedsięwzięcie z językiem rosyjskim w kościołach katolickich poniosło zupełne fiasco: zdołało się przyjąć, a i to chwilowo, jedynie w gub. mińskiej, dzięki teroryzmowi Sęczykowskiego.

W gub. mohylowskiej i witebskiej zaledwie dwaj księża poważyli się na odstępstwo i zaprzaństwo, w gub. grodzieńskiej kilku duchownych wprawdzie się zobowiązało do wprowadzenia języka urzędowego do kościoła, lecz żaden go w rzeczywistości nie używał, w gub. wileńskiej sprawa od początku „źle stała” (zabójstwo prał. Tupalskiego wywołało panikę wśród księży tej kategorii), wreszcie w gub. kowieńskiej zakusy się nie powiodły wskutek orędzia w tej sprawie, jak stwierdza Żyrkiewicz, ks. biskupa Wołonczewskiego.

To też autor, nie bez boleści bezradnej, przyznaje, że cała sprawa już wtedy (w r. 1873) była *bezwrotnie przegrana*.

Na dobitek, dla autora, Żyliński otrzymuje w tym czasie pierwsze surowe napomnienie z Rzymu od ks. kardynała Caterini'ego. Z treści tego listu Żyrkiewicz się domyśla, że Żyliński musiał utrzymywać stosunki z Rzymem i dziwi się, że Sęczykowski, który ze zdolnością szpiega zawodowego śledził każde poruszenie się Żylińskiego, o tej korespondencji wcale nie wiedział, i dowiedział się dopiero wtedy, gdy i sam zaczął otrzymywać surowe napomnienia z Rzymu.

* * *

Aby nie zaprzepaścić całkiem sprawy rosyjskiej, radził Sęczykowski zabrać się energicznie do seminarjów duchownych, język polski bezwzględnie z nich usunąć, ustanowić ścisłą kontrolę rządową, przyjmować do seminarjów i akademii tylko tych kandydatów, którzy się zobowiążą, że po wyświęceniu będą się posługiwali wyłącznie jęz. rosyjskim. Po ukończeniu seminarjum lub akademii i wyświęceniu alumna, nie należy go mianować na jakiegokolwiek stanowisko bez złożenia takiego samego przyrzeczenia co do języka urzędowego: w żadnej diecezyi nie należy przyjmować młodego księdza, póki się nie zobowiąże wiernie służyć sprawie rosyjskiej.

Pomimo jednak cennych rad, jakich udzielał ów nieszczęsny kapłan, władze jakoś coraz sceptyczniej zaczynają się zapatrywać na jego działalność, zwłaszcza wobec coraz większego rozgłosu, wywoływanego niecnymi sprawkami Sęczykowskiego, które głośnym echem odbijają się w prasie polskiej zakordonowej, a nawet w prasie obcej. Sprawa Sęczykowskiego coraz bardziej się gmatwa i wikła: wszystko, co mu z początku uchodziło bezkarnie, nawet największe bluźnierstwa, w rodzaju np. nazywania Chrystusa Pana „Isus Osipowicz”, najbezpieczniejsze świętokradztwa, najwyuzdańsza i głośna rozpusta, — później zaczęło doprowadzać do surowych śledztw. Gdy przedtem mówiono o tych wszystkich jego bezceństwach tylko pocichu, półgębkiem, potem, w drugiej połowie dziewiątego dziesięciolecia, zaczęli zawodzić Sęczykowskiego najbardziej wypróbowani jego przyjaciele i poplecznicy, przyczem wznowiono cały szereg brudnych spraw, które do niedawna starannie ukrywano: prokurator np. zabierał akta od sędziego śledczego, aby je gdzieś zachować bardzo głęboko i t. p.

Czasy się zmieniły!...

* * *

Na domiar wszystkiego w połowie października r. 1877 odbiera Sęczykowski odezwę, podpisaną przez prałata Luzzani'ego, delegata apostolskiego, wzywającą Sęczykowskiego, „zbrukanego krwią

własnych rodziców”¹⁾ i odpowiadającego Mszę św. z rewolwerem w ręce (słowa odezwy), do upamiętania i grożącą, w razie przeciwnym, rzuceniem nań klątwy i odłączeniem od Kościoła.

Sęczykowski oryginał tego wezwania doręczył gubernatorowi mińskiemu. Sprawa ta narobiła niebawem dużo wrzawy, zainteresowało się nią nawet ministerium spraw zagranicznych, na Sęczykowskiego zaś wywarła wrażenie tem silniejsze, iż wypadkowo się zbiegła ze staraniami dyrektora gimnazjum męskiego w Mińsku lit. o natychmiastowe usunięcie go z posady prefekta, o czem wspomniałem już wyżej.

Atoli „nic w naturze nie ginie”—powiada przysłowie. Zmasakrowany przez ks. prałata Luzzani’ego, Sęczykowski niebawem mógł się pocieszyć, przeczytawszy zaszczytną o sobie wzmiankę w „Litowskich Eparchialnych Wiadomościach”, organie kleru prawosławnego na Litwie... Od czasu Józefata Siemaszki żaden bodaj kapłan katolicki takiego szczęścia się nie doczekał..

Chwalebna opinia musiały mieć jeszcze o Sęczykowskim i pewne wyższe sfery w Petersburgu, gdyż w r. 1877 został on nagrodzony orderem św. Stanisława 2 klasy.

Rozzuchwalony tem niespodziewanem powodzeniem, staje się znów odważnym i układa podanie do Stolicy Apostolskiej, prosząc o zaaprobowanie różnych wprowadzonych przezeń inowacyi, jednocześnie zaś kołacze do Akademii duchownej o udzielenie mu stopnia magistra św. Teologii, a gdy Akademia, na której czele stał podówczas prałat Rokicki, stanowczo mu odmówiła, czyni jej zarzut, że pozostaje pod wpływem polsko-jezuickiej propagandy.

Przedsiębiorąc dwa starania powyższe, Sęczykowski musiał chyba zapomnieć, że i w czelności trzeba przecie zachować pewne umiarkowanie.

Podanie do Ojca św. nie doszło swego przeznaczenia, wobec stanowczego zakazu ministerium, którego „kanonik” oczywiście się pytał, zanim wysłał do Watykanu swe wypracowanie.

* * *

Z powodu uwięzienia ks. Barszcza, rytualisty, za nazbyt głośne obrażenie Kościoła, popłoch i konsternacja zapanowały w całym gronie jego przyjaciół, nie wyłączając samego Sęczykowskiego każdy z nich drżał o własną skórę, mając moc ciężkich zbrodni na sumieniu i obawiając się, że również może być wtrącony do więzienia. *D. n.*

Warszawa.

A. Łętowski.

¹⁾ O Sęczykowskim stale krążyły uporeczywe wieści, że własnoręcznie zamordował swojego ojca, a potem i matkę.



Reforma wymowy łaciny

w stosunku do wymagań liturgicznych.



Wypielegnowany w uroczem Lacyum, w ustach ludu walcznego ukształtowany, język łaciński nosi na sobie piętno uroczystego majestatu.

Tym językiem śpiewano wojownikom to piosenki wojenne, to starodawną ojców ich chwałę, wtórowano ich ucztom i weselom, bawiono komiką figlarną, przez ode wzniosłą uczniano serca, pieszczono sielanką, tym językiem omawiano zagadnienia polityczne i społeczne starożytnej Romy.

A gdy Rzym podbił świat i cały dorobek jego ogarnął i zamknął w sobie,—kiedy umierał na złotem łożu boleści,—cisnęły się doń ludów roje po dziedzictwo. Na wychrzconą nowym żywotem ludzkość spadła spuścizna długich wieków, spadł dorobek starej Azji, zapadłej Afryki i arcydzieła dawno zgasłej Hellady. Jego pracą a dosługą wykarmiła się wędrowna dzicz Wschodu; wszak cała Europa, wszak my wszyscy, owocem trudu jego i znoju dotąd żyjemy, rozsiałszy się szeroko w ojcowiznie jego.

Rzym był dwóch światów pośrednikiem; wszak to i on oborał rolę Pańską, na której siał Zasiewca Boży;— a język nawet światobójczej Romy stał się językiem wiary zbawienia i miłości. Ten język rzymski—to muzyka poważna, pełna szlachetnej dumy i uczucia własnej godności i potęgi; słysząc ten dźwięk i te fale rytmu tej mowy, rzeklibyś, że to jakieś pochody uroczyste muzyki Bethowenowej, że to

oratorya, unoszące się na grzmiących skrzydłach organów kościelnych. Nadziwić się niepodobna w mowach sejmowych Skargi okazałości, majestatowi i brzmieniu jego peryodów!... On to podsłuchał pulsów łaciny, zastosował je do mowy polskiej;—w tem tajemnica tej wspaniałości poważnej i tych dźwięcznych akordów jego języka. Stąd mowa Skargi podobna do rzymskiej mowy, — dlatego ona kroczy to jakby uroczystym pochodem arcykapłana w Święto Boże, to jakby tryumfem bohatera, uwieńczonego wawrzynem zwycięskim.

Zauważają też znawcy naszego języka, twierdząc, iż z natury swojej składni do łacińskiego się zbliża, jemu też winien jest swoje rozwinięcie i literaturę. ¹⁾

Niestety, narody, obdzieliwszy się spuścizną swego dobroczyńcy, poczęły na swój sposób go urabiać do tego stopnia, iż język starożytniej Romy zatracił w ich ustach właściwą sobie dźwięczność klasyczną, stał się barbarzyńskim, gdyż poszczególnym literom jego alfabetu nadano wartość języków nowożytnych. Stąd powstały różnice narodowościowe w wymowie łaciny;—np. dźwięk *c*, który w klasycznej łacinie odpowiadał naszemu *k*, Francuz, Belg wymawiają jak *s*, Niemiec jak *c*, Włoch jak *cz*. Gorzej jeszcze. Francuz lekceważył sobie całkowicie akcent toniczny wyrazów łacińskich. Z zasady akcentuje ostatnie sylaby, przez co charakter języka zupełnie się zatracił.

Prawda, na anormalną wymowę łaciny doby obecnej złożyły się warunki historyczne.

Wszak wszystko na świecie z latami przybiera nowe kształty, ulega ewolucji, zapewne i języki nie zdołają wyłamać się z pod tego prawa, szczególnie gdy się weźmie pod uwagę ich wymowę.

Ortografia stosunkowo długo może pozostać bez zmian, gdyż wyraz napisany dąży do tego, aby go tak, a nie inaczej przepisać, z dźwiękiem jest przeciwnie; nie stanowiąc znaku ustalonego, ulega ustawicznemu naciskowi, napięciu, zaostreniu i stąd te jego nadzwyczajne wahanie się!...

Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że nie podobna powrócić do poprawnej wymowy łaciny, tymczasem nie napotyka się wielkich trudności; wystarczy tylko zestawić ze sobą te dane, które nam filologia zgotowała, aby z precyzyą określić stan języka z epoki klasycznej. W tym względzie wyświadczają niepospolitą przysługę: 1) pomniki z początków literatury rzymskiej, 2) dzieła klasyków, już to pro-

1) Pisma Kazimierza Brodzińskiego t. VIII str. 94. Poznań 1874 r.

zaików, już to poetów, przechowane do naszych czasów w manuskryptach, 3) pouczają bardzo wiele starożytni gramatycy, ²⁾ mianowicie: *Varro*, *De lingua latina*. *Quintilian*, *De institutione oratoria libri XII*. *Marius Victorinus*, *Ars grammatica* (w wspomnianym zbiorze Putscha). *Priscilianus*, *Institutionum grammaticarum libri XVIII* (w zbiorze Putscha). *Aulus Gellius*, *Noctes Atticae*. *S. P. Festus*, *De verborum significatu* wydanie Thewrenek de Pouror. Budapest. Berlin 1890 r. *E. Donatus*, *Ars grammatica* (w t. IV zbioru Keila). *Cassiodor*, *De orthographia* (w t. VII zbioru Keila). *Consentius*, *Originum seu Etymologiarum libri XX* Roma 1797—1803 (7 tom). *Isidorus S.*, *De nuptiis Philologiae et Mercurii* (wyd. Eysseuhardt. Lipsk 1886). *M. Cappella*, *Explanationum in artem Donati libri* (w t. IV zbioru Keila). *V. Longus*, *De Orthographia* (w zbiorze Putsch). 4) Studya porównawcze greckiego z łaciną też korzystne rzucają światło, szczególnie przy rozważaniu transkrypcji greckiej wyrazów łacińskich. 5) Inne jeszcze źródło zasługuje na uwagę, mianowicie napisy, ³⁾ z których filologia zaczerpnęła już wiele dla siebie korzyści; częstokroć rzeźbiarze mało znali się na ortografii i dlatego pisali tak mniej więcej, jak im słuch dyktował, stąd popełniali błędy, które dla odnalezienia wymowy dla filologów okazały się wielce pomocne. 6) Mniej więcej prawdziwą wymowę potwierdzają onomatopeje, które w starożytności i teraz brzmią jednakowo np. *ululatus*, *culcular*.

Zdając sobie sprawę ze stanu rzeczy, uczeni powzięli myśl naprawienia tego, co z wiekami do wymowy łaciny się wkradło.

Szczególnie potrzeby reformy odczuł naród francuski; tam też najpierwsze powstały hasła w celu podjęcia wiekopomnego dzieła.

Jest też mojem pragnieniem przedstawić, jakie się składają racje na to, aby usprawiedliwić dążenia reformistyczne, podać historję usiłowań, wreszcie po odtworzeniu rzeczywistych cech wymowy klasycznej w krytycznej ocenie stwierdzić najwłaściwszy sposób podjęcia reformy.

W świecie uniwersyteckim idea postępu naukowego, zachęta do studyów języków żyjących, troska o prawdę historyczną, nawet pragnienie odzwierciedlenia wrażeń, jakie dzieła klasyków wywierały na współczesne sobie społeczeństwa, wreszcie znajomość historyczna języków romańskich, wszystko to wywołało reformę.

²⁾ *Putsch*, *Grammaticae latinae auctores antiqui*. Hannover 1605 r. *Keil*, *Grammatici latini* (8 volum). Lipsk 1856 — 1880 r.

³⁾ *Corpus inscriptionum latinarum consilio et auctoritate Academiae litterarum regiae Rorussiae editum* (8 volum) Berlin 1863, sq.

Nad niektórymi z tych różnych motywów obszerniej się zastanowię: 1) Jeżeli nauka przede wszystkim ma za cel poznanie rzeczywistości,—mówi Camille Couilla ut ⁴⁾—i jej udoskonalenie we wszystkich przejawach, trudnych do osiągnięcia, taż nauka zdziałać powinna, aby owe usiłowania nie były napróżno, żeby miały wartość praktyczną. Z chwilą zaś, gdy dziś, w czasach postępu i wiedzy, wszędzie roztacza się opieka nad przeszłością, aby strzedz jej cech starożytnych, winno się też je zachować całkowicie z temi samemi właściwościami, które posiadały niegdyś, inaczej powstanie niebezpieczny kompromis między zwyczajami starożytnymi a nowoczesnymi nałogami; — będzie to hybrydyzm, stan sztuczny, nie przedstawiający nic realnego, coby rozwijało się ogranicznie w starożytności, lub miało wykazywać życie obecnie.

Od dziesięciu wieków przeszło język łaciński żyć przestał, ustępując miejsca narzeczom francuskiemu, włoskiemu, hiszpańskiemu i t. d.

Otóż jeżeli ma być zachowany w Kościele, albo służyć za przedmiot studyów literackich, winno się w nim przestrzegać wymowy i pisowni ze wszystkimi cechami specyficznymi, jakie ten język miał w starożytności.

Wymowa zaś i pisownia z właściwościami epoki klasycznej dziś już jest znana wystarczająco,—cóż więc może powstrzymać od reformy?

Czyż nie da się zauważyć, że powszechnie nawet w środowisku, częstokroć nie mającym wiele wspólnego z ruchem naukowym, wre dążenie odrodzenia przeszłości w najdrobniejszych szczegółach?

Dla odegrania tragedyi Racine'a lub dramatu Szekspira, czyż to się nie odtwarza roli poszczególnych z całą skrupulatnością i cierpliwością według najświeższych danych archeologicznych, choć autorowie wymienieni nie żyli w wiekach odległych? Jest bowiem godnym poszanowania przedmiot, na którym epoka wycisnęła swe piętno; nie chce się usuwać z fundamentów kamienia, który, acz na sobie nie nosi cech estetycznych, jest przecież pomnikiem danej epoki dlatego, że z nim są związane stare tradycje, albo przypisuje się mu wielką wartość dziejową, — dlaczego nie odnowić łaciny, aby podobnie dziś, jak niegdyś rozbrzmiewała w uchu Rzymianina?...

Te i podobne są zapatrywania filologów i uczonych na kwestye reformy.

Te same poglądy podziela Kościół katolicki, który, uznawszy łacinę za swoją, wiele się przyczynił do przechowania tworców ducha starożytnego ⁵⁾.

⁴⁾ La Reforme de la prononciation Latine. Paris. 1911 r. Str. 51.

⁵⁾ Pr. Poradnik naukowy „Filologia klasyczna” str. 148.

2) Poprawna wymowa łaciny korzystnie wpływa na rozwój języków, dla których jest ona macierzystą.

„Sądzę, mówi przedstawiciel uniwersytetu z Bordeaux, że do istoty rzeczy należy, aby promotorowie reformy często swym słuchaczom wskazywali, że dobrze wymawiana łacina jest kluczem do włoskiego i hiszpańskiego, — że dobra pronuncyacja odmłodzi łacinę i uczyni jej naukę korzystniejszą w naszych czasach⁶⁾, zachęci do studyów języków żyjących, rozwinie w nich smak w stosowaniu akcentu, na którym szczególnie zbywa Francuzom” ;— „pouczy o prawdziwej wartości dźwięków, w alfabecie zawartych” — dodaje lowańczyk Alph. Beyot⁷⁾. Nie dla innych racyi z aplauzem przyjmują reformę w Belgii, w Anglii i w Niemczech, choć wymowę łaciny mają lepszą, aniżeli we Francji⁸⁾.

A jak w społeczeństwie świeckiem reforma jest przejawem usiłowań szlachejnych, — w Kościele, poza ideą naukową idea *jedności* określa dążenia reformistyczne.

Pragnie ją też mieć Kościół w różnych przejawach swej działalności, której wyrazicielem na zewnątrz w części będzie język łaciński. Użycia tego języka nie ogranicza Kościół wyłącznie do ceremonii kultu, do czynności liturgicznych, używa go jako języka, żyjącego na swych soborach, konklawach, konsystorzach, posiedzeniach kongregacyjnych, w trybunałach, kongresach i uczelniach swoich.

Użycie łaciny jako języka katolickiego międzynarodowego staje się coraz bardziej konieczne, gdyż wzrasta liczba i szybkość środków komunikacyjnych, dlatego mnożą się okazy nawiązywania częstych stosunków; — kongresy Eucharystyczne, kongresy międzynarodowe śpiewu kościelnego, zagadnień społecznych, kongresy Maryańskie, pielgrzymki do Ziemi świętej, Rzymu, Lourdes i t. p. stają się coraz częstsze wśród duchowieństwa. Powodowani temi okolicznościami nawołują wreszcie do gruntownej znajomości łaciny liczni dostojnicy Kościoła, mający za sobą autorytet Stolicy Apostolskiej⁹⁾.

„Podróżowałem, — mówi pewien ksiądz francuski, — z pewnym kapłanem hiszpańskim w okolicach Lourdes; wszczęliśmy rozmowę po łacinie; towarzysz mój nie znał się na wymowie mojej, ja znowu

⁶⁾ *Couillaud* dzieło cytow. str. 102.

⁷⁾ *Alph. Beyot*, La prononciation du latin classique en Belgique str. 6.

⁸⁾ Cfr. przypisek *Couillaud* str. 103.

⁹⁾ Listy Ich Em. Kardyn. Satollego prefekta kongregacji studyów do całego episkopatu w sprawie stosowania łaciny w seminarjach—8 lipca 1908 r.; Vives y Tuto — do prezesa związku seminarjów większych we Francji 13 lipca 1909 r.; Merry del Vala — do przełożonych seminarjów we Francji 17 sierpnia 1909 r. i do kanonika Lahittona 6 września 1909 r.

na hiszpańskiej, zamieniwszy zaledwie kilka zdań, zaprzestaliśmy biesiady”. „Czyż nie byłoby stosownem, pisze jeden miłośnik języków starożytnych, aby język oficjalny Kościoła katolickiego wymawiali wszyscy wierni jednakowo, aby kapłani różnych narodowości mogli się nawzajem porozumiewać, aby teolog francuski np. mógł uczestniczyć w wykładach profesora Włocha i t. d.”¹⁰⁾.

Zdarzają się wypadki, że różnice narodowościowe w wymowie zachodzą między dyecezyą, a dyecezyą, nawet poszczególnemi parafiami rozdźwięk napotkać można, jak to ma miejsce np. w Szwajcaryi, gdzie francuski, niemiecki i włoski równe dla siebie zyskały prawa obywatelstwa. „Na 40-tu kapłanów mej dyecezyi w Rumunii—pisze Benedyktyn O. Netzhammer, arcbp. Bukaresztu — większość wymawia z niemiecka, część używa wymowy włoskiej, jeden ksiądz francuskiej. Jest faktem, że niektórzy OO. soboru Watykańskiego, pochodzący z Francyi, nie mogąc zrozumieć swych dostojnych towarzyszy, zachowywali przymusowe milczenie; — wiele podobnych przykładów możnaby przytoczyć, jeżeliby na to miejsce pozwoliło¹¹⁾. Dodajmy z cytowanym już Kamilem Couillaut, że jednakowość wymawiania przyczyni się do zbliżenia serdeczniejszego z Głową Kościoła wiernych dzieci. Iluż to bowiem pielgrzymów, udających się do Rzymu, na audyencyach doznaje trudności w zrozumieniu niedokładnem allokucyi, do nich skierowanych. Częstoż zamiast radości pogodnej tłoczy ich serca przygnębienie.

Ojciec i syn nie mogą rozmawiać dwoma różnymi językami, lecz tylko jednym, przez który ściśle czują się zespoleni.

Staje się więc oczywistem, jak dalece w imię tej jedności, pojętej praktycznie, pożądaną jest reforma w Kościele, która wreszcie rychlej, czy później nastąpi....

Ale jest jeszcze inna jedność podnioslejsza, dla której praca nad reformą wydaje się konieczną.

Jest nią jedność Kościoła św. jako cecha. Już psalmista Pański na kilka wieków przed Chrystusem, podziwiając przedziwną budowę Jeruzalem, figurę Kościoła katolickiego, wołał radośnie: „Jerusalem, quae aedificatur ut civitas cuius participatio eius in idipsum”¹²⁾.

Nic równie wdzięcznego niema dla Kościoła, niema, na czemby dłużej myśl Zbawiciela spoczywała, jak wyrzeczone na kilka godzin przed śmiercią „ut sint unum”, które posłużyło za podkład dogmatyczny jednej z cech Oblubienicy Chrystusowej.

¹⁰⁾ Couillaut, dz. cytow. str. 86.

¹¹⁾ Couillaut, dz. cyt. str. 87.

¹²⁾ Ps. 121. 3.

Jedność jest pierwsza cecha, pierwszy charakter, który symbol Nicejski Kościołowi nadaje. — Kościół jest wpierw jeden, a potem święty, katolicki, apostołski...

Z tej jedności wypływa, że w Kościele jest jedna Głowa-Chrystus, jedno „*signum unitatis*”¹³⁾, według św. Augustyna — Eucharystya; jedna Głowa widzialna — Papież, drugi Chrystus jurydycznie obecny. Jedność, pozostając pierwszą z cech, po których poznaje się prawdziwy Kościół, jest jakby forteca, o którą się rozbijają zapędy herezyarchów; — widoczną jest rzeczą, że wszystko w Kościele powinno być *jako jedno*. „*Utile itaque est in immaculata unitate vos esse*”¹⁴⁾ — woła jeden z OO. Kościoła pierwszych wieków, a za nim, jak echo, powtarzają inni.

Jest w Kościele Chrystusowym mocne przekonanie, że reguła wiary wypływa z reguły modlitwy. — „*Obsecrationum quoque sacerdotalium sacramenta respiciamus, quae ab apostolis tradita in toto mundo atque in omni Ecclesia catholica uniformiter celebrantur, ut legem credendi statuat lex supplicandi*”¹⁵⁾, mówi św. Celestyn papież, — czyli innemi słowy, że liturgia jest najdoskonalszym wyrazicielem wiary, nauki, myśli Kościoła. — Tego też zawsze pragnął Kościół, ażeby jedność nauki i wiary wyrażała się w jedności modlitwy i obrzędów: „*Illam communionem uni Deo una et eadem formula preces et laudes adhibendi*”¹⁶⁾. Jeżeli jako odróżnienie modlitwy prywatnej, która wynika z indywidualnych potrzeb jednostek, modły liturgiczne, choć przez jednego, ale w obliczu Kościoła całego się zanoszą do Boga, czyż nie jest rzeczą słuszną, aby ta tajemnica w modlitwach rytualnych opierała się mniej więcej na względnej jedności?...

Liturgia według określenia O. Guerangera „jest to modlitwa społeczna” i dlatego Kościół św. od początków swego istnienia w niej jedności się domaga; świadczą o tem usiłowania Papieży od czasów najdawniejszych, aż do Bulli św. Piusa V *Quod a nobis*.

We Francji O. Gueranger, popierany przez Piusa IX, walczył przez 30 lat o jedność liturgiczną. Urzeczywistniwszy reformę mszału, rytuału i brewiarza przez wprowadzenie ksiąg liturgicznych rzymskich na miejsce lokalnych, zabrał się do śpiewu kościelnego i byłby i tego dzieła dokonał, gdyby nie śmierć mu przeszkodziła. Wyręczył go

¹³⁾ In Joan. tract. XXVI, 13.

¹⁴⁾ S. Ign. epist. ad Eph. IV, 2. Bibliotheca SS-m. PP. Patres Apostolici vol. II. series I.

¹⁵⁾ Caelestini I epist. 21, ad episcopos Galliae de error. Semipelagianorum an. 431. — Denzinger str. 27.

¹⁶⁾ S. Pius V — Bulla: „*Quod a nobis*”.

w tem O. Pothier, który chlubnie wywiązał się z zadania swego, wydając: „Graduale Sacrosanctae Romanae Ecclesiae”.

Brakowało jednak zjednoczenia w liturgii pod względem wymowy języka łacińskiego. Dlatego uważają Benedyktyni francuscy, że nadeszła chwila, aby dokonać reformy i w ten sposób urzeczywistnić 3-cią część programu, zapoczątkowanego przez O. Guerangera. — Gdy zaś konieczność reformy wymowy łaciny nie jest tylko sprawa czysto teoretyczna; gdy jej potrzeba naprawdę daje się uczuć; i ta konieczność i potrzeba potwierdza się rzeczywistością przez inicjatywę spontaniczną obozów, które pozostają niezależnymi jeden od drugiego, nawet różne przyczyny się złożyły na wywołanie aktualności całej sprawy reformy, — śmiało można twierdzić, że konieczność ruchu reformistycznego jest na czasie. Nie od rzeczy też będzie zapoznać się w krótkości z usiłowaniami, podjętymi w tym względzie przez świeckich i w Kościele.

Cyrkularz ¹⁷⁾ ministra pod datą 30 kwietnia 1910 r. do rektorów akademii we Francji miał na celu wprowadzenie w szkołach przy nauce łaciny akcentu tonicznego i zaznajomienie się z jego wartością w praktycznym zastosowaniu, a co się tyczy wymowy samogłosek i spółgłosek przed ich zreformowaniem miano zasięgnąć pewnej informacji... Dla tego na posiedzeniu sesji okręgowych, złożonych z profesorów wyższych uczelni i szkół średnich, sprawę tę wzięto pod swe obrady. Zdania były podzielone. Uchwały niektórych sekcji jaskrawo podkreślały wartość tradycyjnej wymowy, uważając ją: „za bardziej naturalną i dającą większą korzyść uczniom” ¹⁸⁾.

Marsylia i Prowancya głosują za dowolnem stosowaniem wymowy przez każdego z profesorów i uczniów. Sekcja Lugduńska zajmuje obojętne stanowisko; przedstawiciel z Tuluzy patrzy na reformę, jako na rzecz bardzo małej wagi.

Nawet jeden z uczestników tej sekcji wyraził się dosyć niepo- chlebnie ¹⁹⁾. Przeciwnie zaś, profesor z Rennes, M. Mace, jest za reformą i, aby ją prędzej skutecznić, proponuje użycie środka radykalnego, jakim jest rozporządzenie ministra, a wtedy wymowa poprawna byłaby obowiązkową i najdalej za 10 lat, t. j. w 1922 roku nie tylko uczniowie, ale i profesorowie byłiby wychowawcami nowego kierunku; — lecz radykalna propozycja spotkała się z protestem przedstawiciela sekcji Marsylskiej, według którego taki sposób prze-

¹⁷⁾ Etudes 20 fevr. 1912 r.

¹⁸⁾ Sekcja z Bordeaux. U'Enseignement secondaire 1 fevrier 1911 r. p. 12.

¹⁹⁾ Odczytanie stronicy Cycerona według wymagań rytmiki napełniłoby nasze aule krotochwilnem bełkotaniem, „Aboutirait dans nos classes au plus folâtre baragouin”.

prowadzenia reformy nie zgadzały się z charakterem narodu, chociaż zresztą sam ma to samo zdanie co do istoty rzeczy przy uwzględnieniu odpowiedniego sposobu przeprowadzenia całego procesu reformistycznego. Słowem, że zdania przeważały za zostawieniem — status quo. Zdaje się, że przedstawiciele uniwersytetów, których zdanie szczególnie brano pod uwagę na korzyść reformy, lub na niekorzyść tejże, należeli do zwolenników tradycji...

Jednak postanowiono na posiedzeniach ograniczyć wprowadzenie pronuncjacji klasycznej do dwóch szkół średnich w Paryżu i 3-ch na prowincji, — myśl ta powstała raczej z inicjatywy prywatnej. Zato wkrótce potem (18 maja 1912 r.) profesor L. Havet w kole mniej licznem, ale dobrane, wyłożywszy z precyzją stan pronuncjacji w różnych epokach literatury łacińskiej, bardzo wyraźnie podkreślił możliwość i stosowność wprowadzenia reformy już w szkole średniej. Pod koniec odczytu audytoryum wypowiedziało się jednogłośnie za reformą radykalną i całkowitą bez uwzględnienia jednak akcentu.

Wreszcie na posiedzeniu akademickim, odbytem w sierpniu 1912 r. na uniwersytecie w Paryżu, również poruszono sprawę reformy, o której niektórzy wyrazili się także niekorzystnie. Jednak, zważywszy racje pro i contra, uchwalono pozostawić dowolne stosowanie wymowy dla każdego profesora i jednocześnie przesłać jednomyślne votum do ministra: aby decyzja ostateczna zapadła jak najwcześniej i aby wymowa łaciny została ustalona. Oto rezultaty, do których dadzą się sprowadzić wyniki usiłowań reformistycznych wśród świeckich — zobaczymy teraz, jak daleko postąpił tenże ruch w Kościele.

W Kościele zapoczątkowali go Benedyktyni. Ojciec Guéranger widział ścisłą łączność pronuncjacji z wymaganiami liturgicznymi. Dlatego wielki ten opat z Solesmes używał wymowy łaciny na sposób włoski przy sprawowaniu Mszy św. prywatnej. W klasztorze wprowadził dźwięczną wymowę nosowych zgłosek; pozwolił również zachować też same właściwości w wymowie łaciny zakonnikom, którzy przez czas dłuższy przebywali we Włoszech — jest on pierwszym, którego uraziły błędy, popełniane przez współziomków; słusznie też przysługuje mu miano promotora ruchu reformistycznego we Francji. Jego następca Dom Couturier w latach 1880 i 1881 wprowadził włoską wymowę łaciny do wszystkich klasztorów benedyktyńskich we Francji. Od tej pory synowie św. Benedykta reformę czynnie i stale popierali, o czym świadczy fakt, że wymowę łaciny na sposób włoski nazywano wymową benedyktyńską.

Do reformy przystąpili również synowie św. Franciszka w poczuciu poszanowania jedności liturgicznej. W 1896 r. na życzenie

i za inicjatywą O. Ludwika de Parme, generała i generalnego prokuratora zakonu Braci Mniejszych O. Rafaela d'Aurillac pod opieką i aprobatą kardynała Parocchi'ego, wikaryusza generalnego Rzymu, powstał komitet o charakterze prywatnym w celu szerzenia wymowy rzymskiej i z tej okazji wydano broszurę²⁰⁾. Śladem Benedyktynów poszły inne klasztory męskie i żeńskie Francji i Belgii.

We Francji poza reformą Solesmeńską najwięcej znana jest jeszcze reforma Verduńska. 30-go listopada 1904 roku Ks. Dubois bp. z Verdun wystosował list pasterski do kapłanów swej diecezji o reformie „cantus planus” według „Motu proprio” Piusa X o pronuncjacyi łacińskiej.²¹⁾ Zaleciwszy zwrócenie uwagi na akcent toniczny w czytaniu tekstu łacińskiego, dostojny pasterz z Verdun nakazał w nauczaniu stosować się do zmian następujących:

1-o dźwięki nosowe mają otrzymać brzmienie jasne.

2-o wymowa *j*, nosząca dotąd francuskie brzmienie, ma być zastąpiona dźwiękiem *i*, mniej więcej odpowiadającym francuskiemu *y*.

3-o *u* ma się wymawiać twardo, jak *ou*.

Wyraził też życzenie, aby kapłani w jego diecezji zarzucili usterki dotychczasowej wymowy, dowodząc, iż „poleca reformę, powodowany bynajmniej nie zamiłowaniem nowości, lecz pragnieniem jego jest zbliżyć się i wszystkim sobie podwładnych przez śpiew i język liturgiczny do centrum jedności katolickiej”.—Reforma ta chętnie została przyjęta i rozpowszechniona w całej diecezji;—rezultaty jej są pomyślne i pronuncjacya, zgodnie ze wskazówkami autorytatywnie zaprowadzona, nie razi nikogo.

Reforma ks. bpa Dubois podała impuls do jej zastosowania w innych diecezjach. Jednak nie wszędzie się przyjęła (Soissons),—nie wszędzie zrozumiano jej doniosłość i potrzebę; nie wszędzie znalazła odpowiednie przygotowanie, dlatego została wprowadzona w pewnych diecezjach częściowo tylko (archidiec. Paryska, Seez). Zdaniem niektórych reforma była tylko partykularnem usiłowaniem, dlatego z braku należytego poparcia szła z początku opieszale (Quimper). Z racji wprowadzenia śpiewu tradycyjnego zastosowano również i wymowę rzymską (Clermont, Ferrand, Marseille, Freijs, Rennes, Archid. Seus). Często, przełamując rozliczne trudności, zaprowadzały innowacje

²⁰⁾ L'unité de la prononciation du latin proposée et recommandée au clergé sous le patronage de S. Em. le cardinal L. M. Parocchi vicaire de sa Sainteté. Vannes 1896 r.

²¹⁾ Lettre sur la reforme du plain-chant selon le „Motu proprio” de Pie X c. la prononciation du latin.

w wymowie łaciny poszczególne jednostki (w dyec. Perigueut zapoczątkował ks. kanonik Chaminade i szerzył wśród duchowieństwa parafialnego, podczas gdy Faure-Muret stosował pronuncjacje w śpiewie kościelnym). Pierwsze kroki reformistyczne po większej części czyniono w uczelniach duchownych; — uczono zaś z małemi zmianami wymawiać łacinę na sposób rzymski.—Na szczególniejszą uwagę zasługują starania uczonego księdza Meunier (autora licznych prac z zakresu języka łacińskiego) z dyecez. Nevers. W 1907 r. rozpoczął swą działalność w uczelni duchownej,—dziś już cieszy się wdzięcznymi rezultatami. Naogół w zasadzie godzi się wielu na reformę, choć czują obawę w jej zastosowaniu, uważając całą tę sprawę za jeszcze dzieło przedwczesne (Avignon).

Ruch reformistyczny, któryśmy skonstatowali we Francji, można też widzieć poza jej granicami. W Anglii katolicy już wymawiają łacinę na sposób rzymski.

W Belgii reforma na ukończeniu; kardynał Mercier arcbp Mechliński w 1907 r. jednocześnie z reformą śpiewu, włoską wymowę łaciny zastąpił dotychczasową francuską;—uczynił to w całej dyecezyi, zobowiązał do stosowania jej w nauczaniu szkolnem i przy czynnościach liturgicznych duchowieństwa parafialnego.²²⁾

Dyec. Metz z rozporządzenia Ordynaryatu (30 paźdz. 1905 r.) stosuje wymowę niemiecką. Podobnie w Strasburgu (paźdz. 1904 r.), we Fryburgu, w Szwajcaryi (dyec. Lausanne-Génève).

Profesor Wagner, członek komisji papieskiej gregoryańskiej, pisze, że reforma postępuje naprzód wśród młodszego duchowieństwa, znajduje tylko trudności wśród niektórych nieprzejednanych wrogów wszelkiej nowości.

Kanada najgoręcej przejęła się dziełem reformy. 4 listopada 1905 r. ks. Bruchesi, arcybp. w Montréal, w liście pasterskim wykazawszy, że kwestya pronuncjacji, jeżeli nie jest wewnątrznie związana z reformą śpiewu kościelnego, pozostaje z nią w łączności zewnętrznej,— i pisze dalej,—że kwestya ta, należąc do palących doby dzisiejszej, jest przedmiotem rozważań naukowych.... Obecnie też powszechną jest w użyciu wymowa włoska łaciny nie tylko w archidyec. Montrealskiej, lecz i w całej prowincyi kościelnej (biskupstwach Saint-Hyacinthe, Joliette, Sherbrooke i Valley Field).

Liczne kongresy brały za przedmiot swych obrad reformę i wypowiadały się na jej korzyść nader pochlebnie.

²²⁾ Vie diocesaine (de Malines) fevr. 1908, p. 77.

W 1902 r. l'Alliance des maisons d'éducation chretienne na propozycję jednego z uczestników (M. Ragon) wyraziło votum stopniowego wprowadzenia do dotychczasowej wymowy zmian, zaczerpniętych z pronuncjacji włoskiej. Podobna uchwała zapadła w Lille 1907 r.

Na kongresie międzynarodowym 1905 r. (de plain-chant) w Strasburgu Amadeusz Gastoné uzyskał zgodę na zjednoczenie wymowy łacińskiej.

W 1909 r. na kongresie Gregoriańskim w Sables d'Olonne zadośćuczyniono żądaniom Benedyktyna Pothier, aby mianowicie, wymowa włoska łaciny stała się obowiązkową we wszystkich dyecezyach.

Podobna uchwała zapadła na kongresie śpiewu liturgicznego i muzyki kościelnej, odbytego w Paryżu w czerwcu 1911 r. Wreszcie na 34-m kongresie de l'Alliance de maisons d'éducation chretienne, odbytym w Vannes 1911 r. pod przewodnictwem ks. bpa Gouraud, miejscowego Ordynariusza, wynużono życzenia, aby we wszystkich domach klasztornych zastosowano się do reformy według reguł normalnych z uwzględnieniem akcentu.

Jest więc zainteresowanie reformą, która tyle krajów już objęła, choć nie wszędzie jeszcze należyte ją przyjęto. Poważnym szkopułem co do zaufania reformie w niektórych dzielnicach był brak dokumentu ze strony Stolicy Apostolskiej. Już Camille Couillaut, podając list sekretarza stanu kardynała Mery del Val wystosowany do niego z podziękowaniem z racji wydrukowania cennego dzieła o reformie wymowy łacińskiej (1911 r.),²³⁾ pisze „że papież nie wypowiedział się jeszcze otwarcie w kwestyi reformy i co do jej stosowności”. Ale teraz sprawa przedstawia się jasno. Ojciec św. 10 lipca 1912 r. przesłał list odręczny w sprawie reformy na ręce ks. arcybisk. Dubois, przedtem reformatora z Verdun, obecnie arcybisk. w Bourges. W liście tym okazuje Papież zadowolenie, jakiego doznał, dowiedziawszy się, że na skutek „Motu proprio” o muzyce kościelnej (22 listop. 1904 r.) w wielu dyecezyach Francyi postarano się zbliżyć do wymowy łaciny, której w Rzymie używają; mówi dalej Ojciec św., że odnowienie śpiewu gregoriańskiego pozostaje w ścisłym związku z wymową łaciny, podkreśla doniosłość akcentu, stwierdza, że przyjęcie pronuncjacji rzymskiej dokończy dzieła zjednoczenia, zapoczątkowanego przez powrót do liturgii rzymskiej i śpiewu gregoriańskiego. Wreszcie wyraża życzenie, aby dzieło reformy roztaczało coraz szersze koła pod kierownictwem i opieką episkopatu.

²³⁾ Camille Couillaut, La Reforme de la prononciation latine. Paris 1911 r.

List ten wywołał wielkie zainteresowanie, gdyż wytknął kierunek całemu ruchowi reformistycznemu. Ujednostajnienie w wymowie zalecone, choć nie nakazane, ma być odąd jedyny warunek naturalny do wykonania dobrze śpiewu zreformowanego. List Ojca św. nie rości pretensyi, aby przeciąć kwestyę filologiczną, — stosuje jedynie kryterium praktyczne do wymowy „liturgicznej” łaciny „kościelnej”. Arcypasterz z Bourges, komunikując list Ojca św. dyecezyanom, przychodzi do wniosku, że ponieważ francuska wymowa łaciny ze wszystkich jest najwadliwsza, wiele też powodów zniewala, by ją zbliżyć do tej wymowy, której obowiązkiem jest strzedz oblicza języka urzędowego w Kościele;—jakkolwiek reforma skierowana ku Rzymowi—mówi dalej—spotkała się z krytyką niektórych, zauważyć należy, że łacina, używana w Rzymie, nie jest mniej prawdziwa w naukowem tego słowa znaczeniu, aniżeli wymowa innych narodów....

„Z tą zaś racją teoretyczną wiążą się inne racje praktyczne i w naszych czasach, mające znaczenie decydujące”... mianowicie — „w czasach obecnych, kiedy ruch koncentracyjny w Kościele rzymskokatolickim coraz wspanialsze zakreśla koła,—Rzym coraz wyraźniejsze wyciska piętno w życiu chrześcijanina. W chwili, gdy na skutek silnego bodźca Piusa X śpiew gregoriański urzędowo postawiony został za wzór jedyny muzyki kościelnej... wymowa rzymska staje się dlatego poparciem w jednym ze szczegółów jedności katolickiej i reformy śpiewu liturgicznego”.²⁴⁾

W dalszym ciągu decyzje biskupie odpowiadają na wezwanie Głowy Kościoła. Arcybiskup z Rennes naznacza 1-szy styczeń 1913 r. na przyjęcie obowiązkowe reformy w całej swej prowincyi. Tę samą datę zastosowano w dyecezie Liège na wprowadzenie reformy we wszystkich uczelniach duchownych, kościołach i kaplicach w śpiewie i nabożeństwach liturgicznych. Zastosowali ją również O.O. Biali w Algierze i Tunisie.²⁵⁾ Dodać należy, że zastosowano ją wszędzie, gdziekolwiek uznawano potrzebę. Do niedawna usiłowali wmówić przeciwnicy, że reforma to dzieło kolosalne,—niepodobna zmienić pronuncjacyi wśród milionów chrześcijan. Jeżeli rozważyć całą sprawę z bliska, trudności się nie napotyka.—W społeczeństwie dobrze uporządkowanym i karnem, jakim jest Kościół, nie należy brać pod uwagę liczby tych, którzy przy swoich uprzedzeniach obstają, ale raczej środki, jakich każdy winien użyć, by mógł okazać swe współdziałanie. Otóż wysiłek dla poszczególnego osobnika jest niewielki; aby przyzwyczaić się do reformowanej łaciny, (jakiej powszechnie uży-

²⁴⁾ „Le prêtre“ 1 sierpnia 1912 r. str. 419.

²⁵⁾ „Le prêtre” 8 sierp. Nr. 41; 15 sierp. Nr. 42; 14 wrześn. Nr. 47—1912 r.

wają przy śpiewie gregoriańskim) zdaniem Couillaut—wystarczy kilka godzin rozwagi i ze 3 tygodnie praktycznego stosowania, ²⁶⁾ nb. mowa tu o Francuzie lub Angliku.

Rezultatem usiłowań reformistycznych jak dotąd widzieliśmy, wśród świeckich, choć częściowo, jest pragnienie wymowy poprawnej języka łacińskiego, tak idea i zastosowanie się do życzenia Głowy Kościoła objęła duchowieństwo. Smutne doświadczenie uczy, że poszczególne narodowości oddaliły się bardzo od wymowy łaciny, z tej racy cierpi też Kościół na wykonaniu melodyi liturgicznych. Właściwa wymowa, jaką posługiwał się naród rzymski w okresie złotym swej literatury, będzie celem, do którego osiągnięcia wszyscy, którzy chcą wziąć rozbrat z dotychczasowymi usterkami garnąć się mają. Odtworzenie zaś prawdziwej wymowy klasycznej w obecnych czasach nie sprawia wielkiego kłopotu, gdyż jak to wyżej zauważyłem, filologia podając dane naukowe, z precyzją szczegóły określa. (D. n.)

Włocławek.

X. M. Chwiłowicz.

²⁶⁾ str. 126 dz. cyt.



==== Prawo i Liturgia. ====

Przegląd rozporządzeń Stolicy Apostolskiej z 1913 r.

II.

Dekret o spowiedzi Zakonnicy i Sióstr.

Liczne przepisy, wydane w różnych czasach co do sakramentalnej spowiedzi zakonnicy i sióstr, zostały obecnie przez Kongregację *de Religiosis* przejrane, częściowo zmienione i ułożone w jeden dekret, który w dosłownym przekładzie przedstawia się następująco:

1. Dla każdego domu (*communitas*) tak zakonnic jako też i sióstr ma być wyznaczony w zasadzie jeden tylko spowiednik zwyczajny (*ordinarius*); chyba że wielka liczba zakonnicy i sióstr albo inna ważna przyczyna domagałyby się ich więcej.

2. Spowiednik zwyczajny w zasadzie nie powinien na urzędzie pozostawać ponad trzy lata. Wszelako biskup czy ordynaryusz może go zatwierdzić na drugie i nawet na trzecie trzechlecie:

- a) jeżeli z powodu braku odpowiednich na ten urząd kapłanów nie może inaczej sprawie zaradzić; albo
- b) jeżeli większość zakonnicy i sióstr, choćby się do nich zaliczały i te, które w innych sprawach nie mają prawa głosu, przez tajne głosowanie wyraża pragnienie, aby dawny spowiednik został zatrzymany. Te jednak, które się na niego nie godzą, mają mieć, jeżeli tego chcą, w inny sposób uwzględnione potrzeby sumienia.

3. Kilkakrotnie (*pluries*) w ciągu roku każdemu domowi ma być dany spowiednik nadzwyczajny (*extraordinarius*), do którego wszystkie zakonnice i siostry są obowiązane przystąpić przynajmniej dla otrzymania błogosławieństwa.

4. Dla każdego domu ma być przez ordynaryusza wyznaczonych kilku kapłanów, którychby zakonnice i siostry w poszczególnych wypadkach mogły bez trudu wzywać dla odbycia spowiedzi.

5. Jeżeli która z nich dla spokoju duszy, czy większego na drodze Bożej postępu zażąda dla siebie osobnego spowiednika czy też kierownika duchownego, ordynaryusz niech na to łatwo pozwoli. Ma jednak czuwać, aby z tego pozwolenia nie wynikły nadużycia. Gdyby się zakradły, niech je ostrożnie i roztropnie usunie, nie ograniczając jednakże swobody sumienia.

6. Jeżeli dom podlega władzy ordynaryusza miejscowego, wówczas do niego należy wybór spowiedników tak zwyczajnych, jako też i nadzwyczajnych; jeżeli zaś przełożonemu zakonu, to tenże ma ich przedstawiać ordynaryuszowi, do którego należy nadać im władzę spowiadania.

7. Na urząd spowiednika czy to zwyczajnego, czy nadzwyczajnego, czy specjalnego mogą być wyznaczani kapłani tak świeccy, jako też za pozwoleniem przełożonych zakonni, byleby tylko nie mieli żadnej nad zakonnicami i siostrami władzy *in foro externo*.

8. Ci spowiednicy mają mieć czterdzieści lat skończonych i odznaczać się życiem nieposzlakowanym oraz roztropnością. Lecz ordynaryusz dla ważnej przyczyny na ten urząd może pod odpowiedzialnością sumienia własnego wybierać kapłanów, którzy jeszcze do tego wieku nie doszli, byleby tylko odznaczeni byli powyższymi przymiotami.

9. Spowiednik zwyczajny nie może być naznaczony na nadzwyczajnego i, za wyjątkiem wypadków wyliczonych w artykule 2-im, nie może być ponownie wybrany na zwyczajnego w tymże samym domu, dopóki nie upłynie rok czasu od jego ustąpienia z urzędu. Lecz spowiednik nadzwyczajny bezpośrednio może być wybrany na zwyczajnego.

10. Wszyscy spowiednicy tak zakonnic jako też i siostr mają się trzymać zdaleka od wewnętrznych i zewnętrznych rządów domem.

11. Jeżeli która żąda spowiednika nadzwyczajnego, żadnej z przełożonych nie wolno ani wprost, ani przez kogoś innego, ani bezpośrednio, ani pośrednio wnikać w racje tego, nie wolno słowem czy też czynem prosić się sprzeciwiać, albo w jakikolwiek sposób okazywać niezadowolenie. Gdyby jaka przełożona pod tym względem wykroczyła, ma być na pierwszy raz upomniana przez własnego ordynaryusza, w razie zaś ponownego uchybienia ma być przez ordynaryusza złożona z urzędu po porozumieniu się uprzednim z Kongregacją *de Religiosis*.

12. Wszystkim zakonnicom i siostram zabrania się rozmawiać w jakikolwiek sposób między sobą o spowiedzi towarzyszek; i niech nie śmieją sobie pozwalać na sądy, krzywdzące te towarzyszki, które się spowiadają u innego aniżeli wyznaczony kapłana. W przeciwnym razie mają być przez przełożoną czy też ordynaryusza karane.

13. Spowiednicy specyjalni, wzywani do klasztoru, jeśli spostrzegą, że zakonnice czy siostry spowiadają się u nich bez koniecznej przyczyny, albo bez korzyści duchowej, niech roztropnie postarają się zaprzestać je spowiadać. Prócz tego wszystkie mają być upominane, aby z dawanego pozwolenia na specjalnego spowiednika korzystały nie dla pobudek ludzkich, lecz jedynie dla dobra duchowego i większego w cnotach zakonnych postępu.

14. Jeżeli zakonnicom czy siostrom wypadnie być z jakiegoś powodu poza własnym domem, wówczas wolno im jest w każdym kościele i każdej kaplicy, nawet półpublicznej (in oratorio, etiam semi-publico) spowiadać się przed każdym kapłanem, mającym aprobatę na słuchanie spowiedzi płci obojga. Przełożona ani im tego zabronić, ani wnikać w to nie powinna, nawet pośrednio; i one nie są obowiązane zdawać jej z tego sprawy.

15. Wszystkie zakonnice i siostry podczas ciężkiej choroby, choćby nie zagrażało niebezpieczeństwo śmierci, mają prawo wezwać

jakiegokolwiek kapłana, mającego aprobatę do słuchania spowiedzi, i przed nim podczas trwania ciężkiej choroby spowiadać się, ile razy zechcą.

16. Dekret powyższy ma być zachowywany przez wszystkie klasztory żeńskie tak ze ślubami uroczystymi jako też zwykłymi, a dalej przez Oblatki oraz inne pobożne, choćby tylko dyecezyalne zrzeszenia, nie związane żadnymi ślubami. Obowiązuje też stowarzyszenia, które są pod jurysdykcją zwierzchnika zakonnego, i gdyby tenże nie starał się o należyte zachowanie tego dekretu, wówczas biskup albo ordynaryusz miejscowy ma się o nie postarać, jako delegat Stolicy Apostolskiej.

17. Ten dekret ma być dołączony do reguł i konstytucji każdego zakonu i zgromadzenia oraz publicznie w języku ojczystym odczytany raz do roku na generalnej kapitule zakonnicy i siostr¹⁾.

Pius X zatwierdził go 31 stycznia 1913 r.

III.

Dekret o stanowisku Biskupa ruskiego w Kanadzie i stosunkach pomiędzy klerem jako też wiernymi obu obrządków.

Katolikom obrządku ruskiego, zamieszkałym w Kanadzie, Stolica Ap. w roku zeszłym dała biskupa tegoż obrządku. Władza jego rozciąga się do wszystkich wiernych, gdziekolwiek oni są, bez względu na przynależność poszczególnych terytoriów do tego czy owego biskupstwa łacińskiego. Żeby zaś z powodu różnicy pod względem obrządku i karności pomiędzy wiernymi obu obrządków nie wynikały jakieś trudności czy nieporozumienia, Kongregacja Rozkrzewiania Wiary (wydział Obrządków wschodnich) wydała dekret szczegółowo omawiający stanowisko biskupa ruskiego, jego kleru, wiernych, wreszcie sposób zawierania małżeństw. Dekret, zatwierdzony najwyższą powagą Stolicy Ap. dn. 13 sierpnia r. b., rozwija tedy przepisy w czterech rozdziałach. Artykułów wszystkich jest 41.

ROZDZIAŁ I.

O Biskupie obrządku ruskiego.

Art. 1. Mianowanie biskupa ruskiego dla Kanady zostaje zarezerwowane całkowicie i wyłącznie Stolicy Apostolskiej.

Art. 2. Biskup obrządku ruskiego jest pod bezpośrednią jurysdykcją i władzą Stolicy Ap. Pełną zaś jurysdykcję *ordinariam* i osobistą wykonywa nad wszystkimi wiernymi obrządku ruskiego w Kanadzie w zależności jedynie od Delegata Apostolskiego *pro tempore*.

Art. 3. Przysługuje mu prawo rządzenia i kierowania swą owczarnią oraz wydawania praw i rozporządzeń, o ile one nie sprzeciwiają się prawu ogólnemu. Prócz tego jego obowiązkiem jest czu-

¹⁾ Acta Ap. Sedis V (1913) marzec, nr. 2, str. 62—64.

wać, aby tak nauka jako też dobre obyczaje, tak obrządek jako też karność Kościoła Wschodniego należycie były przestrzegane.

Art. 4. Biskup obowiązany jest często, w pewnym porządku i dokładnie zwiedzać misye ruskie, aby należycie poznać swą owczarnię i mieć możność lepszego zaradzania duchowym jej potrzebom. Dla łatwiejszego osiągnięcia tego zadania zaleca się podzielić wedle uznania całe terytoryum Kanady na okręgi i zwiedzać każdy z nich kolejno tak, aby co pięć lat wszystkie misye ruskie zwiedzone zostały.

Art. 5. Przy wizytacyi ma mieć przedstawione przez rektora misyi sprawozdanie z zarządzania majątkiem tejże misyi i będzie przelrzał, aby majątek, do którego nabycia w jakikolwiek sposób przyczynili się swą pomocą wierni, ani imiennie ani w rzeczy samej nie należał do rektora. Ażeby zaś zabezpieczyć należycie doczesną własność kościelną, ma zasięgać rad rzeczoznawców zawodowych i takie zastosowywać tytuły posiadania oraz takich przestrzegać przepisów, jakie odpowiadają prawom cywilnym poszczególnych miejscowości i zarazem najbardziej sprzyjają administrowaniu, utrzymaniu i bezpiecznemu przekazywaniu dóbr kościelnych.

Art. 6. Jeżeli wynikną jakie spory pomiędzy biskupem obrządku ruskiego a kanadyjskimi biskupami łacińskiego, wówczas *in devolutivo* mają być przedstawiane Delegatowi Apostolskiemu Kanady, przyczem pozostaje droga do apelacyi, również *in devolutivo*, do Stolicy Ap.

Art. 7. Stała rezydencya biskupa ruskiego będzie w mieście Winnipeg.

Art. 8. Dopóki nie będzie dochodów stałych na utrzymanie biskupa, pojedyncze ruskie gminy (*communitates*) mają na podobieństwo *cathedraticum* wypłacać mu corocznie pewną umiarkowaną kwotę, którą biskup stosownie do ich możności ma sam określić.

Art. 9. Co pięć lat biskup złoży pełne i dokładne sprawozdanie Delegatowi Apostolskiemu o osobistym, moralnym i materyalnym stanie misyi swego obrządku, które tenże prześle Kongregacyi Rozkrzewiania Wiary (wydział do spraw Obrządku wschodniego). Również stosując się do zwyczaju, zaprowadzonego u biskupów Kanadyjskich, przynajmniej co dziesięć lat stawi się *ad limina Apostolorum*, aby stwierdzić swą uległość i posłuszeństwo Stolicy Ap., jak również zdać sprawę z pasterskiego urzędowania i ze wszystkiego, co dotyczy stanu Kościoła, obyczajów i karności duchowieństwa oraz powierzono mu ludu.

ROZDZIAŁ II.

O Duchowieństwie ruskiem.

Art. 10. Wobec tego, że niema jeszcze kapłanów ruskich, którzyby się urodzili lub przynajmniej wychowali w Kanadzie, biskup ruskiego obrządku niech się stara wszelkiemi siłami czempredzej założyć w porozumieniu z Delegatem Apostolskim seminaryum dla wychowywania kleryków ruskich. Tymczasem zaś klerycy ruscy za zgodą ordynaryusza niech wstępują do seminaryów łacińskich. Lecz tylko

ci mają być przyjmowani jak teraz tak i w przyszłości do seminarium, którzy złożą biskupowi przyrzeczenia, że zachowywać będą celibat dozgonny; i jedynie tylko beżzenni mogą przystępować do święceń dla pasterzowania w Kanadzie.

Art. 11. Do duszpasterzowania nad wiernymi obrządku ruskiego mają być powoływani tylko ci kapłani, którzy są beżzenni albo przynajmniej owdowiali i beżdzietni zarazem, mężowie nieposzlakowanego życia, celujący gorliwością i pobożnością, dostatecznie wykształceni, nie goniący za zyskiem, nie wdający się w politykę.

Art. 12. Jeśli wypadnie obsadzić jaką opróżnioną czy też nowo założoną misję ruską, to wówczas, dopokąd nie będzie dostatecznej liczby kapłanów ruskich, wychowanych w Kanadzie, biskup zażąda odpowiedniego kapłana beżzennego lub przynajmniej owdowiałego od biskupów ruskich z Galicyi czy Węgier za pośrednictwem Kongregacyi Rozkrzewiania Wiary (wydział Obrządków wschodnich). Takiemu zaś kapłanowi, czy to żonatemu, czy owdowiałemu, czy beżzennemu, któryby własnowolnie, nie będąc ani wezwany przez biskupa ruskiego, ani przez Kongregacyę wysłany, udał się do Kanady, biskup ruski nie może nadać żadnej władzy ani do odprawiania Liturgii, ani do administrowania sakramentów, ani do wykonywania jakichkolwiek obowiązków kościelnych.

Art. 13. Kapłanowi, wysłanemu z Europy, Kongregacya ma wręczyć dokument, w którym udziela mu się pozwolenia na przyjęcie duszpasterstwa nad wiernymi obrządku ruskiego pod władzą Kanadyjskiego ordynariusza ruskiego.

Art. 14. Każdy kapłan ruski, pochodzący z Europy a przebywający w Kanadzie dla duszpasterstwa, będzie zawsze *incardinatus* do dyecezyi, z której przybył. Jednakże biskup tej dyecezyi nie będzie miał żadnej jurysdykcji nad nim, dopóki tenże przebywać będzie w Kanadzie. Jurysdykcya wtedy całkowicie i jedynie należy do Kanadyjskiego biskupa ruskiego.

Art. 15. Rusini świeccy, skądkolwiekby pochodzili i gdziekolwiek mieszkali, jeśli zapragną przyjąć święcenia wyższe w Kanadzie, będą pozostawali pod całkowitą jurysdykcyą Kanadyjskiego biskupa ruskiego i w jego ręce złożą przysięgę na stałą służbę misyjną w Kanadzie.

Art. 16. Wszystkich rektorów misyi ruskich w Kanadzie ordynariusz może usuwać stosownie do swej woli, *ad nutum*, jednakże nie bez ważnych i słusznych przyczyn.

Art. 17. Kapłanowi usuniętemu daje się jednak prawo założenia *in devolutivo* apelacyi przeciw postanowieniu biskupiemu do sądu Delegata Apostolskiego, który w ciągu trzech miesięcy od daty wniesienia apelacyi ma sprawę rozstrzygnąć. Przyczem przysługuje mu prawo odwołania się, również *in devolutivo*, do Stolicy świętej.

Art. 18. Biskup zapewni utrzymanie kapłanowi, wyznaczając mu pensję, która ma być czerpana ze sumy wszystkich dochodów Kościoła.

Art. 19. *Jura stolae* oraz *emolumenta sacri ministerii* w każdej z osobna misyi mają być określone przez ordynariusza ruskiego stosownie do przyjętego w danej miejscowości zwyczaju. Żadną miarą nie wolno jest rozciągać ich do czynności świętych wolnych od opłaty, ani też wymagać ich ponad takse określoną. Prócz tego nie wolno żądać ich od prawdziwie biednych, a już najsurowiej zabrania się wymuszać je pod groźbą odłożenia chrztu czy ślubu, albo też nie dopuszczać wiernych, niemogących płacić, do jakiegokolwiek funkcji świętej.

Art. 20. Kapłani obrządku łacińskiego, którzy od Kongregacyi Rozkrzewiania Wiary otrzymają pozwolenie na przejście do obrządku ruskiego w celu pracowania nad duszami wiernych tegoż obrządku, całkowicie i jedynie pozostawać będą pod jurysdykcyą biskupa ruskiego, dopóki należeć będą do tego obrządku. Kongregacya usilnie zaleca Kanadyjskim biskupom łacińskim, którzy mają więcej duchowieństwa, ażeby na prośby biskupa ruskiego odstępowali mu na jakiś czas swych kapłanów w pewnej liczbie.

Art. 21. Gdyby zaś byli jacy kapłani zakonni, którzy otrzymali pozwolenie na przejście do obrządku ruskiego, to oni w tem, co dotyczy życia zakonnego, mają podlegać swoim przełożonym zakonnym, w tem zaś, co dotyczy duszpasterstwa i obrządku ruskiego— biskupowi ruskiemu.

Art. 22. Biskup ruski jurysdykcyę swoją wypełnia tylko nad duchowieństwem i ludem ruskim. Jeżeliby jednak Rusini znajdowali się w takiej miejscowości, gdzie nie została jeszcze założona misya ruska, albo gdzie niema żadnego kapłana obrządku ruskiego, wówczas biskup może udzielić swej jurysdykcyi nad Rusinami miejscowemu kapłanowi łacińskiemu, zawiadomiwszy o tem jego ordynariusza.

Art. 23. Mogą również Kanadyjscy biskupi łacińscy, po zawiadomieniu biskupa ruskiego, dawać jurysdykcyę kapłanom ruskim nad wiernymi obrządku łacińskiego w tych miejscowościach, gdzie niema żadnego kapłana łacińskiego, któryby mógł ich duszami się opiekować.

ROZDZIAŁ III.

O wiernych obrządku ruskiego.

Art. 24. Rusini w tych miejscowościach, w których niema kościoła ani kapłana ich obrządku, mogą się stosować do obrządku łacińskiego; na co pozwala im się nawet wtedy, gdy, z powodu oddalenia od własnego kościoła, z wielkim tylko trudem mogą się do niego udawać. Lecz tego nie trzeba brać za jednoznaczne ze zmianą obrządku.

Art. 25. Rusinom świeckim, właściwie i stale przemieszkującym w Kanadzie, na przejście z obrządku ruskiego na łaciński może pozwalać jedynie Kongregacya Rozkrzewiania Wiary (wydz. spraw Obrządku Wschodniego), po uprzednim porozumieniu się z biskupem ruskim, kiedy zachodzą ważne i słuszne przyczyny, rozpoznane przez samą Kongregacyę.

Art. 26. W razie powrotu do ojczyzny, wolno im też po wydaniu pozwolenia od Stolicy Ap. wrócić do pierwotnego obrządku,

choćby nawet w swoim czasie zmienili go byli na łaciński na mocy reskryptu papieskiego.

Art. 27. Misyonarzom łacińskim zabrania się pod karami Stolicy Apostolskiej zarezerwowanemi skłaniać kogokolwiek z Rusinów do przyjęcia obrządku łacińskiego.

Art. 28. Rusini, nawet w tych miejscowościach, gdzie jest kapłan ich obrządku, mogą spowiadać się u kapłana łacińskiego, aprobowanego przez ordynariusza, i otrzymywać odeń godziwie i ważnie łaskę sakramentalnego rozgrzeszenia. I odwrotnie, wierni obrządku łacińskiego mogą się spowiadać u kapłana ruskiego, mającego aprobatę od własnego biskupa, w tych miejscowościach, gdzie się znajduje misya czy też kościół obrządku ruskiego. Lecz kapłani ruscy nie mogą bez pozwolenia ordynariusza łacińskiego rozgrzeszać wiernych tegoż obrządku od cenzur i od wypadków zarezerwowanych w tej dyciezyi łacińskiej, w której swój urząd spełniają. Toż samo trzeba powiedzieć o kapłanach łacińskich, kiedy chodzi o cenzury i rezerwy, nałożone przez biskupa ruskiego.

Art. 29. Wszystkim wiernym obu obrządków dla zadośćuczynienia pragnieniu pobożności daje się pozwolenie na przyjmowanie NN. Eucharystyi, poświęconej według któregośkolwiek obrządku. Przyczem w razie nagłej potrzeby, albo kiedy niema kapłana drugiego obrządku, pozwala się kapłanowi ruskiemu udzielać Komunii św., konsekrowanej na przasniku, i odwrotnie kapłanowi łacińskiemu — na chlebie kwaszonym, lecz każdy ma się przytem trzymać obrzędów własnych.

Art. 30. Każdy wierny wtedy uczyni zadość przykazaniu przyjęcia Komunii św. wielkanocnej, gdy ją przyjmie w obrządku własnym, i to od swego proboszcza.

Art. 31. Umierający mają przyjmować Wiatyk w obrządku własnym z rąk swego proboszcza, lecz w razie nagłej potrzeby wolno go przyjąć z rąk jakiegokolwiek kapłana, który jednakże udzieli go według obrzędów własnych.

Art. 32. W rodzinach mieszanych odprawianie pogrzebów i pobieranie z ich racyi wynagrodzenia jest zawarowane kapłanowi tego obrządku, do którego zmarły należał.

Art. 33. Dla uniknięcia wielkich trudności daje się Rusinom pozwolenie na zachowywanie świąt i postów według zwyczaju, panującego w tych miejscowościach, gdzie przebywają. Lecz w niedziele i w te święta, które w obu obrządkach przypadają na jeden i ten sam dzień, Rusini mają być obecni na liturgii we własnym obrządku, o ile mają swój kościół na miejscu.

ROZDZIAŁ IV.

O małżeństwach mieszanych między wiernymi obrządków różnych.

Art. 34. Małżeństwa między katolikami ruskimi i łacińskimi nie są zabronione. Dla uniknięcia jednak trudności, jakie różnica obrządku w rodzinie pociąga zwykle za sobą, małżonka, dopóki trwać będzie związek, może należeć do obrządku męża. Lecz to nie pociąga za sobą zmiany obrządku rodzimego.

Art. 35. Po rozwiązaniu małżeństwa niewiasta może wrócić do swego obrządku.

Art. 36. Tak małżeństwa mieszane pod względem obrządku, jako też małżeństwa między osobami obrządku ruskiego mają być zawierane z zachowaniem formy dekretu *Ne temere*.

Art. 37. Jednakże małżeństwa mieszane mają być zawierane w obrządku oblubieńca i błogosławione przez jego proboszcza.

Art. 38. Jeśli wypadnie dać czy prosić o dyspensę przy zawieraniu małżeństw mieszanych, ma je dać lub o nie prosić biskup oblubienicy.

Art. 39. Dzieci, zrodzone w Kanadzie z małżeństw mieszanych, mają być chrzczone w obrządku męża, potomstwo bowiem bezwarunkowo należy do obrządku ojca.

Art. 40. Chrzest, przyjęty w obrządku obcym z przyczyny ważnej, kiedy mianowicie dziecko było bliskie śmierci, albo też nie było właściwego kapłana na miejscu urodzenia, nie pociąga za sobą zmiany obrządku.

Art. 41. Dzieci zostają pod jurysdykcją tego proboszcza, do którego obrządku należy ojciec.²⁾

* * *

Jak widać z przytoczonego dekretu, narodowość i Kościół ruski w Kanadzie znalazły się w wyjątkowo korzystnych dla siebie warunkach.

Najbardziej sprawę Rusinów popierają prawa, dotyczące małżeństw mieszanych. Potomstwo idzie za obrządkiem ojca, żonie wolno się trzymać obrządku męża, małżeństwo błogosławi proboszcz oblubieńca, dzieci zostają pod jurysdykcją proboszcza, do którego obrządku należy ojciec — słowem, mężczyzna-rusin zostaje uprzywilejowanym. Jeżeli się zwróci uwagę na to, że na razie za morze z pośród narodowości ruskiej wędrują prawie sami mężczyźni, i że z braku w Kanadzie Rusinek wchodzą oni często w związki małżeńskie z kobietami narodowości obcych obrządku łacińskiego, to nie ulega wątpliwości, że przyrost kościoła ruskiego i narodowości ruskiej będzie postępował bardzo szybko.

I w przyszłości nie ulegnie ona też wynarodowieniu, bo, choćby najbardziej zrosła się z ludnością Kanadyjską, w odrębności utrzyma ją biskup narodowy i duchowieństwo narodowe, którym sam obrządek każe być takimi i w duchu religijno narodowym pracować. Jest też za nimi prawo i pod tym względem, że na zmianę obrządku jedynie Kongregacya z wielkimi trudnościami pozwolić może.

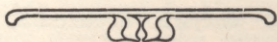
Prócz tego w dekrecie stałe pragnienie Kościoła katolickiego ujawniło się w kategorycznej formie prawa. Od duchowieństwa ruskiego w Kanadzie żąda się bezwarunkowo celibatu i pod tym względem nie robi się żadnych wyjątków. W tym celu między innymi zachęca się duchowieństwo łacińskie do zmiany obrządku, aby ono było tym uprag-

²⁾ Acta Ap Sedis V (1913) sierpień, nr. 14, str. 393—399.

nionym zaczynem reformy Kościoła ruskiego, na razie przynajmniej w Kanadzie. Gdy tam celibat zostanie z aprowadzony, wówczas Kościół ruski w Galicyi i na Węgrzech będzie więcej dążył niżli dotychczas do celibatu, idąc za wzorem swych pobratymców zamorskich. I kto wie, czy wobec tego, że Kościół ruski ma w Ameryce wszelkie warunki rozwoju, i że wychodźstwo wzmagą się niepomierne, ludność ruska tamtejsza wkrótce nie przewyższy liczebnie ludności ruskiej Europejskiej. Wówczas okaże się potrzeba utworzenia więcej biskupstw ruskich, pomnoży się liczba duchowieństwa bezżennego, i przykład jego według zasady *pars major trahit minorem* sprowadzi może w przyszłości wydanie prawa celibatu dla duchowieństwa ruskiego w Europie. Tym sposobem na wzroście w Ameryce narodowości ruskiej zyskałby Kościół, który w celibacie duchowieństwa widzi jeden z najważniejszych warunków chwały Bożej.

Włocławek.

Grusta.



== Sprawy religijne. ==

Sprawy religijne zagraniczne.

Ludwik Veuillot.

W ciągu 19 wieku sprawa religijna we Francyi miała znakomitych obrońców: w zaraniu jego występują Józef de Maistre, Bonald, Chateaubriand. Pod koniec Restauracyi ukazują się Lammenais, Lacordaire Montalembert i łącznie bronią krzyż i kościół, gwałtownie atakowane przez rewolucyjną i bezwyznaniową prasę, która zapowiadała rychłe zniknięcie katolicyzmu z francuskiej ziemi. Po odstępstwie Lammenais'ego, Lacordaire i Montalembert prowadzą dalej swą apostołską pracę, jeden na ambonie w Nôtre-Dame, drugi na trybunie parlamentarnej i w prasie. Obok nich stają do walki dwaj wielcy bojownicy idei katolickiej: Ozanam i Veuillot. Każdy z nich dla swej działalności inny obrał teren, uzupełniają się jednak wzajemnie i dają nam w całości syntezę tego, co myśl religijna w XIX w. wytworzyła najidealniejszego i najszlachetniejszego. Ozanam—to uosobienie miłości, Veuillot—żywej, gorącej wiary. Pierwszy pociągał swych rówieśników przez niezwykły czar swej dobroci i marzył o odrodzeniu Francyi przez miłosierdzie, drugi zwalczał nieustraszenie i wytrwale wszystkich, co występowali przeciwko religii katolickiej. Cały świat katolicki święcił na wiosnę tego roku stuletnią rocznicę urodzin Ozanama, teraz na jesieni święci tę samą rocznicę — Veuillot'a.

Ludwik Veuillot ur. się 11 paździer. 1813 r. w Boynes en Gâtinais, w departamencie Loiret. Syn ubogiego bednarza, który ciężko musiał pracować na utrzymanie żony i czworga dzieci, przyzwyczaił

się od dzieciństwa do twardej szkoły życia. Ojciec jego przeniósł się do Paryża i tu Veillot ukończył szkołę miejską. W 15-ym roku życia został przyjęty na kancelistę do notaryusza, gdzie otrzymywał 30 fr. miesięcznie; pensję oddawał rodzicom, by zaś móżdż sobie kupić od czasu do czasu książkę, w wolnych godzinach pomagał przy wydobywaniu piasku z Sekwany, za co dostawał 25 centimów za godzinę. Przy niezwykłych zdolnościach i wytrwałej pracy rozszerzał zakres swych wiadomości i w 18-ym roku został przyjęty do jednego z dzienników paryskich. Prawdziwe powołanie, talent zwróciły od razu uwagę na młodego dziennikarza; powołano go też wkrótce na naczelnego redaktora dziennika prowincjonalnego. Po krótkim tam pobycie wrócił do Paryża, do wielkiego życia, i tu Guizot, późniejszy pierwszy minister Ludwika Filipa, powierzył mu kierownictwo działu politycznego w założonym przez siebie organie.

W pierwszym tym swoim okresie życia Veillot pod względem religijnym był całkowicie obojętny, a raczej sprawy religijne go nie interesowały. Dopiero w 25-ym roku, widząc całą czczość życia bez kierunku, bez podstaw, bez celu, trawiony „niepokojami wewnętrznymi“, czując potrzebę „czegoś innego“, uległ namowom jednego z swoich przyjaciół i w wspólnej z nim podróży do Italii, Grecji i Turcji myślał, że znajdzie uspokojenie. Dojechał do Rzymu i na Wiecznem Mieście swą podróż zakończył. Kontakt z myślą katolicką i katolickiem życiem nawróciły go. W bazylice Santa Maria-Maggiore przyjął swą prawdziwą pierwszą Komunię, jak pisał później. Veillot nie odnalazł prawdy, ale ją znalazł dopiero, zdobył własnymi siłami; nie znał dotąd istoty i celu życia—poznał je „nie przez przypomnienie, ale przez objawienie“. Po pięciu miesiącach pobytu w Rzymie i po odprawieniu rekolekcyi w jednym z domów zakonnych w Fryburgu, Veillot wrócił do Paryża nawrócony. Ale nie po to, by pozostać bezczynnym, by platonicznie zaznaczać swój kult dla prawdy, którą ukochał ze wszystkich sił swoich. Nie bronić tej prawdy, kiedy ją atakowano, byłoby to w jego oczach podłością. Kościół go zbawił, odnowił, wskazał mu drogę, poprzysiągł też dla jego obrony jedynie pracować i serca mu zyskiwać.

W 1841 r. Guizot wysłał go do Afryki, gdzie objął stanowisko sekretarza przy gubernatorze Algeru, marszałku Bugeaud. Ceniony przez swego zwierzchnika, po 6 zaledwie miesiącach tam pobytu porzucił świetną karierę, jaka się przed nim otwierała, postanowiwszy poświęcić się całkowicie obronie sprawy religijnej.

Jak Bossuet, co chciał, by wszyscy głosili Ewangelię, w swojej rodzinie, wpośród przyjaciół i na wszelkich zebraniach, Veillot uznał dla siebie za najodpowiedniejszy środek apostołstwa—dziennikarstwo. Wniósł doń zapał swej natury odważnej, gwałtownej aż do uniesienia, wytrwałej aż do heroizmu. W oświeceniu czystej nauki katolickiej oceniał wszystkie fakty i wszystkich ludzi swojego czasu. Zdrowy rozum godził je z głębokim realizmem filozofii katolickiej i jeśli nie miał dostatecznego wykształcenia filozoficznego i teologicznego, podziwiać należy, jak intuicyjnie pojmował istotę prawd wiary i odróżniał prawdę od błędu.

Założył dziennik „Univers“, którego przez długie lata był głównym kierownikiem i na którego szpaltach całą swą kampanię prowadził.

Absolutny z natury, był synem najposłuszniejszym wobec Kościoła; to było jego najwyższą zasadą. „Wobec Stolicy Apostolskiej, mówił, tam, gdzie posłuszeństwo religijne nie jest wymagane, posłuszeństwo nawet w sprawach politycznych jest najmądrzejsze. Poza sprawami, w których jest nieomylny, Papież, Ojciec chrześcijaństwa, jest tym ze śmiertelnych, co ma najwięcej danych, że nie powoduje się żadnymi względami, namiętnościami i słabościami ludzkimi; bardziej niż ktokolwiek widzi, naucza i mówi prawdę. Czy pod względem religijnym, czy politycznym nic nas nigdy odłączyć nie może od Stolicy Apostolskiej. Naprawdę gdziekolwiekindziej szukalibyśmy światła dla naszego ducha, zadowolenia dla rozumu, spokoju dla serca“.

Tego rodzaju stanowisko musiało wywołać ze strony jego wrogów gwałtowne ataki. Miał przeciw sobie całą racjonalistyczną i wolnomysłną burżuazję; a i obóz katolicki nie oszczędzał mu napasć. Bez wyznaniowcy gorszyli się, że chrześcijanin dla obrony swych zasad korzysta z ironii, szyderstwa i satyry; niektórzy wierzący zarzucali, że brak mu ścisłości teologicznej, która doprowadzi go do błędów dogmatycznych, nie pochwalali też ostrych metod walki. Istotnie można mu nieraz zarzucać brak miłości chrześcijańskiej w polemikach, ale wielkie umiłowanie prawdy i jej obrona posuwały jego gorącą naturę do pewnych uchybień w tym względzie. „Mówiłem, jak czułem, pisał Veuillot. Ani się oskarżam, ani bronię z ostrych form mego wypowiedania się. Choć nie lubię epoki, w której żyję, przyznaję jednak, że mam wiele w sobie z jego rysów charakterystycznych, pomiędzy nimi ten, który najbardziej potępiam: pogardę. Nienawiść nie weszła do mego serca, ale pogarda nie chce go opuścić; rozsiadła się w niem i usunąć jej nie mogę pomimo wszelkie wysiłki; potęguje się, kiedy chcę ją przytłumić; męczy moją duszę, wskazując, jako następstwo przewrotności ludzkiej, to powszechne sprzysiężenie się przeciwko Chrystusowi. Rozum mój nie mniej zrewoltowany, jak moja wiara, przygniatają resztki nadziei, jakie chciałbym zatrzymać, i dyktują te gorzkie słowa, których, zdaje mi się, nie chciałbym pisać. Mam przekonanie, że to mój obowiązek przypominać wrogom prawdy tę nieubłaganą pogardę, przez którą zemszczą się nad nimi prześladowane przez nich rozum i sumienie“.

Całą działalność dziennikarską Veuillota najlepiej określić można, jako polemiczną; rzeczywiście polemista to niezrównany z niezwykłym zasobem ironii i szyderstwa, maestro w strategii polemicznej. Ciosy jego spadały nie tylko na nieprzyjaciół idei katolickiej, ale i na katolików o gallikańskich tendencjach. W formach swych polemik był niewyczerpany. Ataki jego przybrane w przepyszną formę stylową, to wzór finezyi—przyznali mu to i przyznają jego najzaciętsi wrogowie. Veuillot nie tylko wykazywał solidnie, że przeciwnik nie ma racji, ale też za to właśnie zabijał go szyderstwem. To pewna jednak, że w polemikach korzystał tylko ze słów i faktów, publicznie znanych; chodziło

mu nie o jednostki, ale o zasady; był zawsze panem siebie i dawał każdemu tylko to, co mu się należało.

W poglądach politycznych Veuillot stał poza partiami i stronnictwami, podtrzymywał republikę 48 r., gdy ta przyznała wolność całkowitą religii katolickiej, później—cesarstwo, dopóki Napoleon III nie zmienił swej oryentacji.

Wielkością swej duszy, energią i talentem Veuillot oddał sprawie Kościoła niepożyte usługi; idea, dla której życie poświęcił, przyniosła mu przed śmiercią zwycięstwo i pokój; najwięksi przeciwnicy ocenili wreszcie jego moc charakteru, szlachetność, prawość, siłę moralną; wielu z nich, jak znany pisarz Paul Bourget, przyjęło tę prawdę, której tak niestrudzenie bronił. Umarł 7 kwietnia 1883 r. Imię jego złotem zgłoskami zostało zapisane w historii Kościoła katolickiego; to Dante dziennikarstwa, jak pisze o Veuillocie rzymski dziennik „Osservatore Romano“.

Poza obowiązkami publicysty i dziennikarza również w życiu prywatnym Veuillot zaznaczał swoją szczerą, wrażliwą i czułą duszę, dowodzą tego nie tylko kilka tomów wydanych jego korespondencji, ale i wiele stronic z dzieł jego, pisanych wierszem i prozą. Ojciec Janvier, kapelan stowarzyszenia francuskich dziennikarzy katolickich, scharakteryzował w mowie, którą wypowiedział na jubileuszowej uroczystości w Boyenes, całą poezję jego życia rodzinnego, jego pojmowanie obowiązków męża i ojca rodziny, jego serdeczne uczucia dla swej wsi rodzinnej i pracującego ludu, z którego wyszedł.

Krytyka dzisiejsza stawia Veuillota w rzędzie sześciu największych stylistów i prozaików francuskich XIX wieku. Ważniejsze jego dzieła: *Ça et la*, *La Guerre et l'Homme de Guerre*, *L'Honnête Femme*, *Les Libres-Penseurs*, *Les odeurs de Paris*, *Le Parfum de Rome*, *Cara* (poemat), *La Vie de Notre Seigneur Jesus-Christ*, *Rome et Lorette*, *Ames heroiques*. Pozatem wyszło 22 tomy jego „*Mélanges*“ i 9 tomów listów.

Home - Rule.

Najważniejsza chyba w wewnętrznej polityce angielskiej XIX w. kwestya Home-Rule'u dla Irlandyi dobiega wreszcie do ostatecznego rozwiązania i to nie bez trudności i przeszkód. Termin „Home-Rule“ nie daje się dokładnie przetłumaczyć; znaczy on, że autonomiczny, miejscowy rząd winien być udzielony Irlandyi.

Na terenie parlamentarnym sprawa irlandzka jest praktycznie rozwiązana, chociaż brak jej jeszcze ostatniej prawnej formalności. Obecna izba deputowanych po dwakroć uchwaliła już projekt Home-Rule'u, który przyznaje Irlandyi własny parlament, swoją administrację, jednym słowem rząd dostatecznie autonomiczny, zależny od rządu Wielkiej Brytanii, jak lennik od zwierzchnika. Katolicka Irlandya więc ma otrzymać rząd katolicki czyli narodowy, który utraciła przez akt Unii z 1800 r. Izba lordów uchwalony projekt po dwakroć odrzuciła, veto jej jednak na mocy prawa „Parliament Act“ nie jest absolutne, może tylko opóźnić wprowadzenie uchwały w życie. Po raz

pierwszy przy obecnem ministeryum Asquith'a „Home-Rule bill“ był przyjęty przez izbę gmin w 1912 r., po raz wtóry w styczniu tego roku (większością 368 głosów przeciwko 258) i, ponieważ odrzucony przez izbę lordów, musi być raz jeszcze dyskutowany w roku przyszłym. Uchwalenie jego jest pewne i wówczas „bill“ automatycznie stanie się „act“ czyli prawo. Zmiana byłaby wówczas możliwa, gdyby rządzące obecnie liberalne stronnictwo zostało do maja roku przyszłego obalone i rządy przeszły w ręce partji konserwatywnej, wrogiej Home-Rule'owi; ta ewentualność jest prawie wyłączona.

Przyznanie autonomii Irlandji — to ostatni akt przekształcenia niesłychanego, okrutnego zarządu, jakiemu podlegała nieszczęśliwa wyspa od czasów wojen religijnych, które nastąpiły po wprowadzeniu Reformy do Anglii przez Henryka VIII. Panowanie protestanckie, wykonywane nad ludnością irlandzką, w całości katolicką, w sposób najbardziej okrutny i srogi, urągający wszelkiej sprawiedliwości, przyczyniło się do ciągłej emigracji mieszkańców wyspy; przeszło 4 miliony Irlandczyków wołało porzucić swą ziemię ojczystą, wyemigrować do najbardziej odległych zakątków świata, niż znosić prześladowania i nędzę.

W rzeczywistości cała Anglia protestancka jest odpowiedzialna za tę zbrodnię historyczną. Whigowie czy torysi, liberalowie czy konserwatyści mają swój udział w tym dramacie religijnym, który spustoszył, wyludnił „Zielony Eryn.“ Torysi byli zawsze i są do dzisiaj bardziej zacięci i nieugięci. Dopiero w początkach XIX w. w sumieniu whigów-liberałów zaczęło się budzić poczucie barbarzyńskiego illogizmu, jaki im dawała kwestja irlandzka, rozwiązywana zawsze przez rządy angielskie za pomocą przemocy i gwałtu, a nie wolności; Anglia zaś szczyciła się, że jej przypada zasługa rozszerzania prawdziwie wolnościowych idei w cywilizowanych państwach świata. Więc też liberalne stronnictwo postawiło sobie za punkt honoru krzyczące niesprawiedliwości w stosunku do Irlandji stopniowo usuwać. Rozpoczął je bill emancypacyjny z 1829 r., pozwalający na swobodne wyznawanie religji katolickiej, za nim poszły kolejno inne prawa wolnościowe, wprowadzane wówczas, kiedy rządy do liberałów należały; przy koronacji Jerzego V przed trzema laty usunięto z przysięgi królewskiej formułę, obrażającą religję katolicką. Dzisiaj Irlandja ma prawie pełnię praw obywatelskich, brak jej autonomii.

Gladstonowi przypada w udziale wynalezienie i spopularyzowanie terminu „Home Rule“. Wewnętrzna polityka wielkiego męża stanu stawiała zawsze na pierwszym planie sprawę autonomii irlandzkiej i pięciokrotnie kierownik rządu angielskiego prawie zawsze z racyi Home-Rule'u był obalany. Obecny liberalny gabinet Asquith'a postanowił wreszcie kwestję tę ostatecznie zakończyć; minister spraw zagranicznych sir Edward Grey w mowie swej przed kilku dniami oświadczył, że wymaga tego dobro Anglii, że cała nie tylko wewnętrzna, ale i zewnętrzna polityka Wielkiej Brytanji ponosi olbrzymie szkody wskutek kwestji irlandzkiej. To oświadczenie Grey'a da się już choćby z tego względu wytłumaczyć, że na sprawy Anglii prawie stale decydujący wpływ wywiera Irlandja, która przez swych 80 po-

słów przechyla szalę na jedną czy drugą stronę wobec stosunkowo liczebnej równości dwu wielkich stronnictw angielskich. Sławny przywódca irlandczyków Parnell znakomicie wyzyskał tę okoliczność oczywiście na dobro swojego kraju. Nie zapominajmy przytem, że irlandczycy różnią się od Anglików i Szkotów nie tylko religią, należą oni bowiem do rasy celtyckiej.

I oto dzisiaj, kiedy wreszcie wiekowa krzywda ma być całkowicie wynagrodzona, chcą temu przeszkodzić — mieszkańcy Irlandyi.

W czasach przymusowego wprowadzania protestantyzmu rozpaczliwy opór stawiały Walia i Irlandya, w Irlandyi zaś prowincya Ulster. Elżbieta i Cromwell ogłosili mieszkańców prowincyi za wyjętych z pod prawa i pozostałych przy życiu zmusili do jej opuszczenia. Kiedy już w Ulsterze nie było ani jednego irlandczyka - katolika, ziemia została rozdzielona pomiędzy immigrantów - protestantów; ogłoszono wówczas również, że protestantyzm zatryumfował wreszcie nad katolicyzmem. Ci właśnie protestanci, następcy Cromwell'a, żądają, by katolicka większość wyspy była traktowana jak dawniej; wszelkie zarządzenie, przywracające katolikom w Irlandyi ich słuszne i sprawiedliwe prawa, wolność religijną, równość obywatelską, dostęp do stanowisk państwowych etc. napotykały zawsze z ich strony na najbardziej zacięty opór i krytyki w prasie i w parlamencie; teraz zaś opór ten przybiera charakter zorganizowanej rewolty. Ludność protestancka, zamieszkująca w znaczniejszej liczbie tylko prowincję Ulster i to w czterech okręgach: Derry, Down, Antrim i Armagh, z liczby dziewięciu, grozi powstaniem, jeżeli „Home-Rule bill“ stanie się prawem. W tym celu tworzy milicje, odbywa ćwiczenia, rewie, pod okiem władz, które dotychczas zachowują się biernie i wyczekująco. Przywódca „Ulstermenów“, deputowany Edward Carson, oświadczył, że w razie wprowadzenia Home-Rule'u zostanie utworzony w Ulster rząd prowizoryczny; decyzje rządu irlandzkiego nie będą przyjmowane, ani podatki płacone. Oczywiście tego rodzaju fakty mogą mieć miejsce w Wielkiej Brytanii jedynie, przy tamtejszym systemie rządów; do ostatecznego uchwalenia Home-Rule'u jest jeszcze kilka miesięcy, sprawa się więc jakoś ułoży.

Więc rozpoczęto od prób pojednawczych. Lord Loreburn zaproponował konferencję międzypartyjną, która wobec radykalnie opozycyjnego stanowiska liberalów i konserwatystów nie odbyła się, gdyż nie doprowadziłaby do żadnego wyniku. Nasuwają się cztery możliwe rozwiązania: 1-o proste zastosowanie Home-Rule'u do całej Irlandyi, nie wyłączając prowincyi Ulster, tego żądają Irlandczycy, a „Ulstermeni“ grożą rewoltą; 2-o oddzielenie prowincyi Ulster od reszty Irlandyi z zastosowaniem do niej status quo, czyli że będzie ona zależna w dalszym ciągu od parlamentu angielskiego; 3-o oddzielenie prowincyi Ulster od trzech innych przez nadanie jej własnego Home-Rule'u; te kombinacje przyjęliby „Ulstermeni“, ale Irlandczycy ani słyszeć o tem nie chcą; 4-o rozwiązanie pośrednie, które utrzymałoby jedność Irlandyi, ale prowincya Ulster otrzymałaby pewną autonomię. Sytuację komplikuje i ta okoliczność, że Ulster nie jest całkowicie prowincją protestancką; cztery okręgi fabryczne liczą 790

tys. protestantów i 394 tys. katolików; pięć okręgów rolnych mają 100 tys. protestantów i 295 tys. katolików.

Minister marynarki Winston Churchill w połowie października wypowiedział dwie mowy, z których wynika, że rząd nie cofnie się przed niczem i Home-Rule wprowadzi nawet przy pomocy siły zbrojnej, ale jednocześnie myśli zastosować go do Irlandyi z wyjątkiem prowincyi Ulster (Irlandya składa się z czterech prowincyi: Leinster, Connauglit, Munster i Ulster), czyli ma na względzie drugie lub trzecie rozwiązanie. Na to szef irlandczyków John Redmond odpowiedział, że podobna idea jest niewykonalna; Irlandya zgodzi się na wszelkiego rodzaju gwarancje, ustępstwa etc. dla „Ulstermenów“, ale nigdy na podział — „chcieć rozdzielić Irlandyę na dwie części — to obrzydliwość i bluźnierstwo“. Prezes gabinetu Asquith w mowie, wypowiedzianej 25 października i sir Edward Grey — 27 października chcieli postawić sprawę jasno i wyraźnie. Podstawa Home-Rule'u — parlament w Dublinie z władzą wykonawczą — nie może być zmieniona, wyłączenie czterech okręgów prowincyi Ulster również nie ma najmniejszej racyi. Obawy protestantów są nieuzasadnione, Home Rule nie jest Rome Rule, jak mówią; otrzymają oni autonomię administracyjną (ale nie prawodawczą i rządzącą), niezależną od rządu irlandzkiego, czyli rodzaj Home-Rule'u w Home-Rule'u, który ich zabezpieczy przed ewentualną nietolerancją katolików, jakiej się obawiają; nie wyjaśnili jednak, czy ta autonomia administracyjna zawiera i sprawy fiskalne, a co ważniejsza, czy prowincya Ulster będzie posiadała swój mały parlament, obok zasiadającego w Dublinie, jak np. kantony szwajcarskie, mające własną wielką radę i rząd miejscowy; jeżeli zaś nie, od kogo Ulster tę autonomię otrzyma?

Ale rząd, według oświadczenia Asquith'a i Grey'a, nie ulegnie się groźby wojny domowej i jeżeli prawo, uchwalone przez parlament, spotka się z zbrojnym oporem, będzie to jego obowiązkiem zmusić opornych do posłuszeństwa dla powagi prawa za pomocą odpowiednich środków. „Zaufania, jakie pokłada w nas naród irlandzki, mówił Asquith, nie zdradzimy; słuszna jego sprawa ma wszystkie sympaty demokracji angielskiej“. Kierownik opozycji konserwatywnej, Bonar Law, w wielkiej mowie, wypowiedzianej 29 paź. w Newcastle, obstaje przy żądaniu wyłączenia z Home-Rule'u czterech okręgów przemysłowych prowincyi Ulster.

Z tego wszystkiego należy wnioskować, że ostateczne wprowadzenie Home-Rule'u nastęrczy rządowi angielskiemu wiele jeszcze trudności, ale że ten ostatecznie znajdzie jakiś możliwy sposób porozumienia i że w roku przyszłym Irlandya będzie posiadała swój własny rząd.

Kongres katolików szwajcarskich i austriackich.

Dlatego doroczne kongresy katolickie zasługują na naszą uwagę, że są odbiciem akcji katolickiej w danym kraju, odzwierciedleniem wysiłków przez katolików podjętych w celu rozwijania i potęgowania myśli katolickiej w duszach, a działalności na terenie przez naukę Kościoła wskazanym; tem więcej nas interesują, jeśli są odbywane

w krajach, gdzie religia nasza nie jest wyznaniem ogółu mieszkańców, a co za tem idzie, gdzie musi jeszcze walczyć z przeciwnymi sobie kierunkami. Z tej to racji w piśmie naszym poświęcamy im większą uwagę, tembardziej że i dla nas niejedna pożyteczna, a praktyczna wskazówka da się wywnioskować.

Czwarty z kolei kongres katolików szwajcarskich odbył się w tym roku w sierpniu w Saint-Gall. Organizacya kongresów katolickich w Szwajcaryi została utworzona przez Pius-Vereiny,—katolickie stowarzyszenia kantonalne, założone za czasów panowania Piusa IX i pod jego patronatem zostające; inspiratorem zaś, twórcą Pius-Vereinów był hr. Teodor Scherer-Boccard, wybitny działacz społeczny, zmarły przed ćwierć wiekiem; przy jego śmierci liczba sekcji Pius-Vereinu wynosiła 481. I właśnie te stowarzyszenia, rozsiane po całej Szwajcaryi, zwołały przed 12 laty do Lucerny katolików całego kraju, by wspólnie nakreślić plan akcji katolickiej. Drugi kongres, odbyty w 5 lat później w Fryburgu, stwierdził znaczne postępy organizacyi katolickiej na polach życia publicznego, religijnego, politycznego, społecznego i ekonomicznego. Trzeci kongres miał miejsce w Zong roku 1909.

Na wzór kongresów niemieckich rozpoczęto zebranie od wielkiego pochodu manifestacyjnego, w którym wzięło udział blisko 30 tys. uczestników, przybyłych z całej Szwajcaryi, podzielonych na 230 grup z chorągwiami, banderyami i muzyką. Na czele pochodu szły korporacye studentów w swych tradycyjnych kostymach. Przewodniczył kongresowi szef katolików z kantonu zurychskiego Pestalozzi-Pfiffer.

Pierwsze zebranie poświęcono sprawom szkolnym. Profesor Fischer zaproponował utworzenie wieczorów rodzinnych (Elternabende); celem ich — zainteresowanie rodziców kwestyami wychowawczymi przez stały kontakt pomiędzy nimi a szkołą; rodzice zrozumieliby lepiej konieczność podstaw religijnych do całkowitego wychowania i wykształcenia młodzieży.

Poseł do parlamentu adwokat Jobin mówił o obowiązkach katolików w życiu obywatelskim. Wykazał bankructwo wielkich rozszczeń wolnej myśli i nakreślił obraz szkód i zła, jakie wnosi do społeczeństwa bezreligijność przez frank-masoneryę patronowana; jedynie Kościół katolicki jest zdolen do zatamowania tego szkodliwego prądu. Obowiązkiem katolików walczyć najenergiczniej na terenie społecznym, nie przyjmować żadnych wyjątkowych zarządzeń, przyczyniać się do odrodzenia ducha katolickiego w nauce, literaturze i sztuce. Młodzież republiki winna być tak wychowana, by w przyszłości znała dokładnie swoje obowiązki obywatelskie, historię i instytucyę życia politycznego; praktyczny jednak w nim udział może brać dopiero po ukończeniu 20 lat. Adwokat Jobin—mówiąc o nieprzyjmowaniu żadnych wyjątkowych zarządzeń, wezwał katolików do energicznej walki przeciw uchwale kantonu berneńskiego, ograniczającej wolność religijną katolików.

Baron de Montenach z Fryburga scharakteryzował nowe kierunki społeczne i umysłowe i ruch ogólny, jaki one wytwarzają.

„Ruch ten, mówił, to nie jest jeszcze powrót do Boga, ale zwrot po przez błędy i zwątpienia. Przed kilku laty znakomity uczony Berthelot powiedział: niema więcej tajemnic—i słowa te były, jakby okrzyk tryumfalny zwycięskiej negacyi. W tym roku na kongresie „postępu religijnego“ w Paryżu inni uczeni, również jak on nieprzyjaciele religii katolickiej, zaprzeczyli temu, twierdząc: jesteśmy otoczeni przez tajemnice. Dla wszystkich prawdziwych myślicieli religia nie jest przesądem, z którego śmiaćby się należało, ale niepokojącym problematem. Dumna obojętność, pogardliwa niechęć ustępuje miejsca rosnącemu zainteresowaniu się sprawami życia przyszłego. Ślady tego zainteresowania się znajdujemy u badaczy historii religii, niespokojnych wobec problematów, jakie ona nasuwa; kto chce poznać naród jakiś, stara się przedewszystkiem zrozumieć tajemnicę jego wierzeń religijnych i jego pojęcia Bóstwa. Nie ludźmy się, że katolicyzm osiągnie bezpośrednio korzyści z tej ewolucyi umysłów, ale winniśmy się nią zajmować, by ten zwrot do Boga stał się dla dorastających pokoleń powrotem do Boga przez zdobycie prawdy i pokój dusz“.

Robotnicze stowarzyszenia katolickie były reprezentowane na kongresie przez wielką liczbę delegatów z całej Szwajcaryi. Sekretarz stowarzyszenia z Zurychu Widmer podjął kwestyę syndykalną; organizacya syndykalna jest niezbędna, gdyż ona tylko pozwala na zawieranie odpowiednich zbiorowych kontraktów pracy, jedynie zdolnych do podniesienia ekonomicznej doli robotników; oświadczył następnie, że syndykaty powinny się łączyć z wyznaniowemi stowarzyszeniami robotniczemi, gdyż tam tylko mogą zdobyć właściwe, a konieczne wykształcenie religijne i polityczne; wypowiedział się też za reprezentacyą proporcjonalną przy wszelkich wyborach i utworzeniem związkowego banku hipotecznego.

Cała katolicka prasa szwajcarska jednoznacznie stwierdza wielki sukces IV kongresu katolików szwajcarskich, przyznały to również z całą lojalnością uczciwe organa protestanckie.

Tegoroczny austriacki kongres odbył się w Linzu w drugiej połowie sierpnia. Wyższa Austria, do której Linz należy, posiada dzisiaj doskonałą organizacyę katolicką; zawdzięcza to przedewszystkiem rozwojowi katolickiej prasy; przed 40 laty jeden z Benedyktynów założył dyecezyjalne stowarzyszenie prasowe, które się tak pomyślnie rozwijało, że obecnie miejscowe katolickie polityczne dzienniki w Wyższej Austrii rozchodzą się w ilości 119,400 egzemplarzy, gdy tymczasem antyrelijne w 48 tys. egzemplarzy tylko.

Przeszło 8 tysięcy uczestników brało stały udział w kongresie, drugie tyle częściowy; przydował wice-burmistrz Wiednia Porzer; obecny był też arcybiskup wiedeński ks. Piffl. W wstępnej mowie biskup Linzu ks. Hittmayer energicznie wypowiedział się w kwestyi jedności katolików austriackich. „Niemożliwe jest, mówił, usunąć różnice opinii. Należy zachować jedność w kwestyach podstawowych, pozostawić swobodę poglądów w kwestyach wątpliwych. Ci, co przez swoje polemiki przeszkadzają do osiągnięcia tej jedności, nie są dobrymi katolikami“. Ks. biskup Hittmayer miał tu na względzie przeciwników partyi chrześcijańsko - społecznej, którzy rzeczywiście przy-

czynili się do rozłamu pomiędzy katolikami, skutkiem czego stronictwo to straciło w 1911 roku przy wyborach parlamentarnych 17 mandatów.

Kongres omawiał głównie sprawy syndykatów, uniwersytetów, prasy i stowarzyszeń studenckich. Utworzono specjalną sekcję pań; w ich liczbie było wiele przedstawicielek najwyższej arystokracji austriackiej; sekcyja zajęła się sprawą organizacyi robotnic i pracownic magazynów i ogłosiła walkę przeciw pornografii w teatrze i literaturze powieściowej. Kongres zwrócił baczną uwagę na uniwersytety austriackie, których profesorowie prowadzą antyreligijną propagandę.

Referat o stanie prasy katolickiej przedstawił sekretarz jeneralny Pius-Verein, Heitzler. Stwierdza on jej rozrost w latach ostatnich, podnosi zasługi centralnego niejako organu katolickiego, dziennika „Reichspost“, który świetnie się rozwija i duży wpływ wywiera dzięki energii i talentowi naczelnego redaktora Fundera. Wzywa też do większej agitacyi w celu rozszerzania pism katolickich.

O zagranicznych misjach austriackich mówił misyonarz kongregacyi Słowa Bożego, O. Hansen. Pierwsze misye, któremi opiekowała się arcyksiężna Leopoldyna, datują się od 1826 r.; działalność ich rozwijała się w Ameryce; do 1900 r. wydano na nie 3,300 tysięcy koron; inne misye pod protektoratem Austrii zostały założone w Palestynie, Bośni, Syrii, Mezopotamii, Persyi, Afryce Środkowej.

Nawoływanie katolików do jedności nie pozostało bez następstw praktycznych. W połowie października odbyły się w Wiedniu wybory posła do parlamentu z okręgu Leopoldstadt; dotąd był on reprezentowany przez socjalistę. W dzielnicy tej 40% mieszkańców stanowią Żydzi. Łączne wysiłki katolików sprawiły, że kandydat chrześcijańsko-społeczny Mataja otrzymał 7,760 głosów, kandydat socjalistyczny 5,930 i radykalny 2,530. Więc przy balotowaniu decydowali radykali. Mataja przeszedł znaczną większością głosów i okręg socjalistom został odebrany. Walka była zacięta, udział w wyborach brało 90% uprawnionych do głosowania. Zwycięstwo to będzie miało oddźwięk nie tylko w Wiedniu, ale i w Austriacalej. Świadczy ono przedewszystkiem o cofaniu się socjalizmu i odrodzeniu się chrześcijańsko-społecznej partyi, która od śmierci nieodżałowanego Luegera sporo klęsk poniosła.

Paryż.

Ks. Jan Szmigielski.

Przegląd naukowy.

Drugi Tydzień etnologii religijnej w Lowanium.

W 1911 r. O. Schmidt, redaktor czasopisma „Anthropos“ w Wiedniu, poświęconego etnologii i lingwistyce, i O. Bouvier, profesor w Ore, Hastings, w Anglii, na poufnem zebraniu kilku misyonarzy i katolików, interesujących się kwestyami religijnymi, zaproponowali utworzenie rodzaju kursów wakacyjnych, któreby ułatwiały

bliższe zapoznanie z techniczną stroną studyów etnologii wogóle a religii niechrześcijańskich w szczególności, i misjonarzom, i pracującym na tem polu katolikom. O. Schmidt, uzyskawszy aprobatę i zachętę przełożonych kongregacji misyjnych, i pozwolenie Stolicy Apostolskiej, zwołał zebranie przygotowawcze w Lowanium pod przewodnictwem ks. biskupa Le Roy, na którym ostatecznie uchwalono utworzenie Tygodni etnologii religijnej i pierwsze zebranie wyznaczono na koniec sierpnia 1912 r. w Lowanium.

Powodzenie I Tygodnia zostało prześcignięte w tym roku. Stare miasto uniwersyteckie gościło w swych murach w ciągu dni dziesięciu przeszło 160 uczestników ze wszystkich stron świata. Obok białych, granatowych i czarnych habitów starych i młodych misjonarzy, co w tym roku jeszcze udają się na wyspy Oceanii i do środkowej Afryki, miejsca zajęli świeccy, księża i świeccy katolicy. Audytorium wielkiego amfiteatru lowańskiej wszechnicy jest istotnie międzynarodowe, jak przystało na te kursa katolickie i z ducha i z celu. Polskę reprezentowali ks. prefekt Józef Archutowski z Warszawy, ks. Skibniewski z Krakowa i niżej podpisany. Nie mogę tu nie zaznaczyć całej uprzejmości i serdeczności, okazywanej nam przez O. Schmidta, O. Bouvier i wszystkich uczestników Tygodnia, z którymi mieliśmy sposobność się poznać.

Jaki jest właściwy cel utworzonych Tygodni etnologii religijnej? Badanie religii niechrześcijańskich, a przedewszystkiem niecywilizowanych. Dzisiaj toczy się zacięta walka pomiędzy wierzącymi i niewierzącymi w kwestyi pochodzenia religii i tworzenia się społeczeństwa. Istnieje szkoła cała antropologów i historyków religii, co sądzi, że znalazła w etnologii, w badaniu społeczeństw niecywilizowanych skuteczniejszą broń, niż szysterstwa Woltera, do wykazania, iż całym gmach objawionej religii i moralności pozytywnej w istocie opiera się w swoich początkach na pospolitem połączeniu przesądów i pojęć barbarzyńskich. I choć nie brak badaczy, którzy obiektywnie zajmują się historią religii, większość jednak, wiednie czy bezwiednie, pozostaje pod wpływem uprzedzeń różnego rodzaju, zarówno metody, jak i zasad filozoficznych, wskutek czego nie może z całym spokojem i bezstronnością badać pochodzenia i rozwoju religii. Następnie przeciwnicy idei chrześcijańskiej nadużywają religii ludów niecywilizowanych zwłaszcza australijskich do budowania ewolucjonistycznej teorii kultów. Trzeba się bronić! Trzeba dowieść, że studia etnologiczne i religijne nie tylko nie przeciwstawiają wiedzy wierze, ale, jak każda nauka obiektywna, składają hołd Prawdzie.

Badania swoje twórcy Tygodni chcą oprzeć na szerszych i bardziej jeszcze naukowych, niż w przeszłości podstawach. Do tego niezbędna jest większa obfitość materiałów etnologicznych i historycznych, na których mogliby budować swoje twierdzenia uczeni i apologety. W pierwszym rzędzie samo powołanie wskazuje w tym celu misjonarzy katolickich. Będąc w ciągłym kontakcie z barbarzyńcami znając narzecza, zdobywszy przez swoje heroiczne poświęcenie zaufanie tych plemion, których zrozumienie zwyczajów, obyczajów i wierzeń stanowić może materiał wielkiego znaczenia, misjonarze mogą rzeczywiście

przyczynić się do istotnego poznania religii ludów pierwotnych. A Tygodnie te—to dla misjonarzy pierwszorzędna szkoła, gdzie poznają metodę techniczną obserwowania i naukowego określania faktów.

Charakter Tygodni etnologii religijnej jest ściśle naukowy. Nieświadomi rzeczy mogliby sądzić, że uczestnicy Tygodni wychodzą z apologetycznego punktu widzenia, chcą porównać swe przekonania religijne z danymi nowej tej wiedzy i w nich szukać podparcia dla dogmatów katolickich. Wcale nie. Oczywiście duch Tygodni jest wyraźnie katolicki. „Dążymy do tego tylko, by można prawdę powiedzieć o religiach narodów niechrześcijańskich, przedstawić je, jakie są bez przesady i przemilczania. Słabąby nasza wiara była, gdybyśmy lękali się całkowitego jej oświelenia. Owszem, pewni jesteśmy, że z badań tych poznamy Przedziwną Opatrzność Bożą nad tymi ludami, które za bardzo może przyzwyczailiśmy się uważać za mniej czy więcej wydziedziczone z powszechnego skarbu Odkupienia. Uważne studia duszy i życia religijnego pogan może pozwolić nam lepiej rozpoznać wśród ciemności kilka błysków, kilka „iskier słowa.“

Charakter naukowy jakiegokolwiek wiedzy jest obiektywny zawsze; wszystkie konferencje wypowiedane były spokojnie, bez nienawistnych i namiętnych ataków, właściwych apostołom fałszywej nauki. Błądność przeciwnych teorii była wykazywana na mocy dokładnych faktów obserwacji, ściśle kontrolowanych, i zastosowanych doń metod naukowych. Prelegenci w wielu razach wstrzymywali się od wypowiedzenia ostatecznych wniosków, przyznając, że nie mają pewnych danych do takich czy innych konkluzji. O. Schmidt wyraźnie podkreślił, że nowa nauka jest w okresie formowania się dopiero, że potrzebuje naukowych i metodycznych obserwacji, których z czasem dostarczyć mogą jedynie misjonarze, co zdołają przeniknąć umysłowość ludów pierwotnych, poznać ich mitologię, moralność, kult.

A ambicje naukowe twórców Tygodni? Przed dziesięciu laty, mówił O. de Grandmaison, katolik, który chciał się poświęcić studjom historii religii, musiał korzystać z dokumentów swych przeciwników; za lat dziesięć nasi przeciwnicy będą zmuszeni zwrócić się do nas o materyały. Utworzona na ruinach szkoły ewolucjonistycznej szkoła historyczna przyszłości oceni wartość kryteriów katolickich badaczy, udoskonali je i stworzy możliwe do przyjęcia syntezy.

* * *

Tegoroczny Tydzień rozpoczął się 27 sierpnia, skończył 4 września; jednego z popołudni uczestnicy odbyli wycieczkę do Tervueren dla zwiedzenia muzeum etnologicznego, zawierającego zbiory broni, instrumentów muzycznych, narzędzi kuchennych etc. pierwotnych plemion Konga belgijskiego. Za wielką zasługę poczytać należy organizatorom rozdawanie przed każdą konferencją jej programu z obfitą bibliografią przedmiotu, gdyż przez to ułatwiali śledzenie toku myśli prelegenta. Konferencje wygłaszane były w języku francuskim, cztery czy pięć tylko po niemiecku i angielsku. Cztery pierwsze dni poświęcone były wstępowi do nauk pomocniczych historii religii, dwa następne na studjum mitologii astralnej i dwa ostatnie islamizmowi.

Codziennie trzy wykłady do południa i dwa po południu, ostatni w dniu wraz z obrazami świetlanymi miał zawsze jeden z misjonarzy. Oczywiście nie wszystkie konferencye przedstawiały jednakową wartość naukową, jedne były słabsze, inne znakomite. Nie każdy może posiadać wiedzę O. Schmidta, O. de Munnyncka, O. Bouviera; gdy jednak oceni się w całości, co dały każdemu z uczestników te kilkadziesiąt konferencyi, ile dróg wskazały dla naukowej myśli katolickiej, ile nowych kwestyi oświeciły, ile wątpliwości naukowych usunęły, naprawdę głęboką wdzięczność odczuwa się dla twórców Tygodni, cichych pracowników, co w dziele swoim szukają nie poklasków i sławy, lecz chwały Bożej w rozwoju wiedzy prawdziwej.

Pierwszy dzień. Dwa wykłady O. Schmidta: „*Historia i przedmiot etnologii*,” „*Metoda etnologiczna z specjalnem zastosowaniem do cyklu matryarchalnego*.” Prelegent wyjaśnia, co jest właściwie etnologia. Religia obejmuje część życia i działalności narodów, etnologia całość; przedmiot etnologii—to narody, nie rasy. Etnologia istniała przed chrystyanizmem, nie jest więc dziełem Kościoła, jak chcą niektórzy; działalność apostołów i misjonarzy pierwszych wieków zachęcała do studyów etnologii, gdyż ta oddaje niezmierne usługi przy badaniu religii. Pierwszy okres w historii etnologii łączy ją z historią, geografią i antropologią; tak ją pojmowali Grecy, Rzymianie, później Arabowie. W drugim, co rozpoczyna się od wypraw krzyżowych, a kończy w XVIII w., nie jest jeszcze oddzielona od geografii i antropologii; w okresie tym potęguje się działalność misjonarzy, dzięki odkryciom Ameryki i Australii, którzy wówczas już zbierali cenne etnograficzne i lingwistyczne wskazówki. Trzeci łączy etnologię z antropologią. Ostatni, datujący się od drugiej połowy XIX w., tworzy z etnologią wiedzę samodzielną. Studya etnologiczne w XVIII w. rozwinęły się we Francyi, powstrzymała je Rewolucya, następnie postępy filozofii i antropologii fizycznej, która uważała etnologię za dodatkową naukę przy anatomii i fizyologii. Zato w drugiej połowie XIX w. spotęgowała się działalność etnologii głównie w Anglii (Tylor, A. Lang, Frazer i inni), później w Niemczech (Waitz, Bastian etc.), Stanach Zjednoczonych (Smithsonian Institute). O. Schmidt krytykuje metodę psychologiczno-ewolucjonistyczną, rozpoczynającą się od Darwina, na której opiera się dzisiejsza racjonalistyczna socyologia, i przyjmuje z pewnemi zastrzeżeniami metodę etnologiczno-historyczną Graebnera, jaką ten wyłożył w swej pracy „*Die Methode der Ethnologie*”, wydanej w 1911 r.; grupuje ona fakty na pewnej określonej przestrzeni geograficznej i ustanawia pochodzenie i chronologiczne następstwo okresów kulturalnych. Wyjaśnia tę metodę O. Schmidt w drugiej konferencyi przez specjalne jej zastosowanie do cyklu matryarchalnego.

Trzecia konferencya O. Hestermann'a „*Wstęp do Etnologii*”, czwarta O. de Clercq, profesora szkoły kolonialnej w Lowanium. „*Wstęp do studyum języków*”. Misjonarz z Nowej Pomeranii O. Esser wyjaśnia, co to jest Divarah, jaki jego etyczny i religijny wpływ na życie tubylców.

Drugi dzień. Dwie konferencje O. Pinarda: „*Studia religii w starożytności chrześcijańskiej*“, „*Metoda historyczna w XIX w.*“ W pierwszej, opierając się na tekstach, wykazuje, że w czasach już apostołskich od Aristida do św. Teofila z Antyochii († 190), od św. Ireneusza do Euzebiusza cezarejskiego († 340), od Klementa aleksandryjskiego do św. Augustyna († 430), ojcowie Kościoła znajdowali się wobec podobnych problemów, jakie nam nastroczają czasy dzisiejsze; musieli zbijać zarzuty, upodobniające chrześcijaństwo w swych formach zewnętrznych z religiami pogańskimi, wykazywać różnice religii chrześcijańskiej i pogańskich kultów, tłumacząc ich pochodzenie.

Ks. Bros mówił o animizmie,—jak narody niecywilizowane pojmowały *duszę* i jej życie po śmierci. Prelegent streszcza animistyczną teorię Tylora: pojęcie duszy zostało wytworzone przez analogię z pojęciem snu, i socjologiczną Durkheima: dusza pochodzi od zindywidualizowanego „mana”—święte, przejawiającego się jako totem. Totemizm—idea świętej siły materialnej i moralnej jednocześnie, istota zarazem religii, ale nie oparta na żadnym nadnaturalnym pierwiastku. Dusza więc jest pierwiastkiem totemicznym, ucieleśnionym w każdej jednostce. Dusza jednostki jest więc częścią duszy zbiorowej. Na inkarnacji i metempsychozie opiera się Durkheim, by wytłumaczyć religię totemizmu. Ks. Bros krytykuje obydwie teorie i z zastosowaniem etnologiczno-historycznej metody przedstawia pojęcia narodów niecywilizowanych o duszy i jej pośmiertnym życiu. Ideę duszy u narodów tych trudno ściśle określić; faktem jest tylko niezbytym, że wszystkie bez wyjątku wierzą w istnienie w człowieku pierwiastku, różniącego się od ciała, mają pojęcie duszy ludzkiej; niektóre z nich, zdaje się, dopuszczają istnienie kilku dusz. Jedne narody wyobrażają sobie, że dusza ma wygląd ciała, inne, że objętość jej jest ziarna kukurydzy lub piasku nawet; zgadzają się wszystkie, że jest niewidzialna. Ciało i dusza są niezależne od siebie, co da się często wytłumaczyć wiarą niektórych plemion w jej poprzednie istnienie. Wszystkie też wierzą, trudno powiedzieć w nieśmiertelność, ale w istnienie duszy po śmierci. Niektóre plemiona Pygmejów Afryki południowo-wschodniej i centralnej Australii, jak plemię Arunta, najbardziej więc pierwotne, uznają sankcje moralne w życiu po śmierci. Jedne myśla, że to pośmiertne życie będzie nieskończone, inne, że ograniczone.

Bezpodstawność teorii sorbońskiego socjologa wyjaśnia O. Bouvier w następnej konferencji „*Totemizm i jego stosunek do religii*“. Wykazuje niezmierną ważność badań nad totemizmem wobec tego, że uczeni ateści, zresztą nie wszyscy, chcą przez totemizm wyjaśnić powstanie religii. Robertson Smith odkrył totemizm już w religii izraelskiej, co ogłosił światu w 1889 r. Nie wszyscy jednak zgadzają się na jednakowe określenie totemizmu. Jedni go uważają za instytucję religijną i społeczną zarazem, inni tylko za religijną, jak Durkheim, inni jeszcze, jak Frazer, utrzymują, że błędem jest wyprowadzać religię z totemizmu. Istnieje osiem teorii, wyjaśniających pochodzenie totemów. Czy więc wierzenia totemiczne są wierzenia religijne, czy

nie? O. Bouvier, opierając się na dokumentach etnograficznych, mówi, że totemizm nie jest ani religijny, ani niereligijny; większe ma znaczenie z punktu społecznego. Dla Reinacha, Durkheim'a totem— to bóg, a przynajmniej bezpośredni materyał na boga. Fakta przeczą temu. Istnieje cały szereg plemion Afryki, Ameryki i Australii, które totemizmu nie znają, jak dowodzi Frazer (*Totemism and Exogamy*, London 1910). Czy istnieje totemiczna ofiara komunii? Durkheim znalazł ją u plemienia Arunta w ceremonii „intichiuma“. Współpracownik Durkheim'a Mauss przeczy, by ceremonia „intichiuma“ była ofiarą. Konkluzya O. Bouviera, że totemizm łączy się z magią i fetysyzmem, ale nie z religią.

Na zakończenie misionarz O. Trilles wyjaśnił na ekranie działalność fetyszów i czarnoksiężników u plemion środkowej Afryki.

W trzecim dniu pierwszą konferencyę o „*Socjologii i jej stosunku do religii*“ wygłosił profesor uniwersytetu w Utrechcie dr. I. Schrijnen. Dał określenie socjologii w ścisłym i szerszym znaczeniu i przeszedł do scharakteryzowania stosunku jej do religii. Religia jest faktem par excellence społecznym. Religia naturalna już z racyi swego pochodzenia i charakteru nie jest tylko faktem społecznym, tembardziej chrześcijaństwo—religia objawiona. Pewnik ten jest sprzeczny z teoryami Durkheima, Guyau, Maussa, którzy bronią społecznego charakteru i pochodzenia faktów religijnych. Schrijnen odróżnia religię indywidualną od społecznej. Środowisko oddziaływało zawsze na religię, jak na naukę Zaratustry, Konfucyusza, Mahometa. Krytykuje następnie Schrijnen Durkheima, wykazując monizm społeczny jako błędną podstawę jego systemu, nie opartego na doświadczeniu i znajomości faktów; dalej Durkheim nie odróżnia pierwiastków naturalnych od transcendentálnych i nie chce przyjąć idei Boga, jako idei centralnej.

„*Religia i moralność*“—Konferencya O. Lemonnyer. Czy narody niecywilizowane mają moralność? U najbardziej pierwotnych plemion, gdzie się przechowuje kult bóstwa, moralność jest religijna i oparta na wierze w najwyższe Bóstwo; u plemion bardziej rozwiniętych, u których pojęcie tego bóstwa straciło na czystości, religijny charakter moralności mniej się już zaznacza i ogranicza się do przepisów i tabu, przybierających stopniowo prawny charakter. Religia u pierwotnych jest moralna i różni się wyrażaie od magii, którą znajdujemy dopiero u plemion kulturalnie naprzód posuniętych. Kult plemion pierwotnych nie zawierał praktyk niemoralnych, te dopiero widoczne u plemion więcej rozwiniętych. Wniosek więc, że ewolucya charakteru moralnego i wartości moralnej religii szła w świecie pogańskim w odwrotnym kierunku do rozwoju kulturalnego.

Trzecią bardzo ciekawą konferencyę poświęca O. Trilles scharakteryzowaniu roli czarnoksiężników u plemion środkowej Afryki.

Czwarty dzień, najbardziej interesujący, streszcza zadanie organizatorów Tygodni — utworzenia wstępnych kursów do studyów religii. By wypełnić ten program, odwołują się oni do współpracownictwa nauki pozytywnej, badającej fakty, do robotników-misionarzy, co mają te fakty zbierać, i do wszystkich nauk pomocniczych dla badań religii, przedewszystkiem do psychologii i teologii. Wyjaśniają

go dwa wykłady teoretyczne O. de Munnyncka, profesora uniwersytetu w Fryburgu: „Wstęp do studyum psychologicznego religii“, praktyczny wykład O. de Grandmasona, wykład O. Marechala o mistyce. Odpowiadają pośrednio w wykładach tych prelegenci na zarzuty niektórych, co mówią, że utworzenie porównawczej nauki religii w obecnym stanie naszych wiadomości jest przedsięwzięciem niebezpiecznym i radzą zgodzić się, że nauka religii nie istnieje. Katolicycy badacze religii mają jedną wielką przewagę nad anti czy niereligijnymi uczonymi, opierającymi się tylko na faktach, które nie zawsze należycie pojąć i ocenić mogą przy swoich studjach; przewaga ta—to norma, pozwalająca im wprowadzić do zebranych materiałów ład i klasyfikację. Z wszelkiego rodzaju mitów, legend, modlitw, praktyk nie można wyprowadzić należytej syntezy, jeśli się nie odczuwa ani rozumie pierwiastku, co je wytworzył, ożywczego pierwiastku religii, uczucia religijnego. A właśnie właściwości tego religijnego pierwiastku, co ma za normę służyć, w katolicyzmie mogą być tylko ustalone i natura ich określona. Badacz katolicki, na teologii się opierając, odczuje wszystkie gradacje danej religii, bo jest tu jednocześnie psychologiem religijnym, czerpiącym doświadczenie z kierownictwa sumień ludzkich. Wypadki patologiczne, anormalne też zajmują ważne miejsce przy studjach nad historią religii. Ten, kto zna uczucie religijne w stanie normalnym, łatwiej należycie oceni fakty magii, czarnoksiężstwa, totemizmu, animizmu. Katolicycy uczeni są najodpowiedniej przygotowani do wytworzenia prawdziwej historii religii, bo sami życiem religijnem żyją.

Praktyczny wykład O. de Grandmason'a wyjaśnił zadanie obserwatora i jego kwalifikacje, poszczególny czy zbiorowy przedmiot obserwacji, sposób notowania i korzystania z obserwacji.

Niezmiernie interesująca i oryginalna konferencja O. Marechala „*Wstęp do studyum mistyki*“ ma za cel wynaleźć pewną zasadę rozumowego wyjaśnienia podobieństwa i odmienności różnych form mistyki. Każda mistyka zawiera w sobie: 1-o naukę metafizyczną (np. teodycea i kosmogonia, objawione czy tylko racjonalistyczne), 2-o przeszłe fakty psychologiczne, 3-o wyjaśnienie tych faktów przez daną metafizykę. Analiza ta pozwala zrozumieć normalne i zboczeniowe formy mistyki. Charakteryzuje następnie prelegent ważniejsze formy mistyki. Trzy są główne grupy: I-o wschodnia, niezależna od neoplatonizmu np. braminizm (mystyka Upaniszadów), buddyzm (nauka Wielkiego Przygotowania), II-o neo-platońska u Plotyna, III-o grupy zależne od neo-platonizmu: A) Islam-sonfi arabski i perski; dołączyć można rabinizm średniowieczny o mistycznej tendencji: Maimonid. B) Mistyka chrześcijańska: 1-o okresu, poprzedzającego wieki średnie, 2-o średniowieczna, 3-o germańska XIV w.—dodać można mistyków protestanckich, 4-o odrodzenia w krajach łacińskich, 5-o mistyka teozoficzna z chrześcijańskim charakterem — Jakób Boehme; dodać można mistykę świecką. Zakończenie — sytuacja mistyki chrześcijańskiej.

Dwa dni następne poświęcono na studyum mitologii astralnej. O. Schmidt mówił o *mitologii astralnej* w ogólności; przedstawił

racye, dla których przedsięwzięto badania mitologii astralnej, streścił historię tych studyów, podał formy zewnętrzne mitologii astralnej, zasady, na mocy których można poznać i wytłumaczyć charakter astralny jakiegoś mitu i wyjaśnił psychologiczną podstawę początku tej mitologii. Rozwój jej u jakiegoś narodu wpływa niekorzystnie na rozwój idei religijnej. W dwu następnych konferencyach O. Schmidt tłumaczył mitologię astralną u plemion australijskich w stosunku do czterech cyklów kulturalnych: cykl pierwotny, bumerangu, totemistyczny, patryarchalny i matryarchalny.

Prof. Uniwersytetu w Leodyum dr. I. Capart mówił o mitologii astralnej u egipcyan, O. Kreichgauer o mitologiach i kalendarzach w starożytnym Meksyku.

Dwa ostatnie dni zajął *Islamizm*. Tematy wykładów—Dr. Pover: „Prahistorja Islamizmu“ i „Osoba i nauka Mahometa“. Profesor Dr. Mignel Asin Y Palacios z Madrytu: „Mistyka d'Al Ghazzalli“; O. Durand: „Islamizm w Indo-Chinach“; O. Marchal: „Islamizm w Afryce“ i „Instytucje muzułmańskie w Afryce“; O. Dahmen „Islam w Indyach“; O. Blatter: „Życie wewnętrzne Islamizmu w Indyach“.

Żałowano ogólnie, że nie dopisali dwaj prelegenci, nieprzewidziane przeszkody w ostatniej chwili nie pozwoliły im przyjechać. Ks. biskup Le Roy miał mówić o Pygmeach Afryki środkowej, i Rektor Uniwersytetu w Würzburgu Dr. I. Hehn o mitologii astralnej w Assyrii, Babilonii, południowej Arabii i Etyopii.

Pozatem O. Schmidt miał specjalne konferencye z misjonarzami, na których wspólnie opracowywano kwestyonaryusz, co służyłby misjonarzom jako przewodnik przy zbieraniu odpowiednich materyałów; chodzi bowiem i o to, by możliwie najdokładniej wystudyowano tajemnice religijne, szczególnie pierwotnych plemion afrykańskich, nim te ostatecznie zanikną wobec inwazyi europejskiej.

Ot, pobieżne streszczenie tego, co dał Tydzień etnologii religijnej swym uczestnikom.

Widzimy więc, że Tygodnie te — to związek owocny wiedzy pozytywnej i teologii, współpracownictwo wszystkich gałęzi nauk, braterstwo pracy pionierów katolicyzmu, co chcą wyjaśnić historię duszy ludzkiej w jej stosunkach z Bogiem, usunąć z historii tej fałszywe i przedwczesne tłumaczenia, wykazać przez zbadane fakty, że żaden z nich nie jest w sprzeczności z podstawami religii naszej, przeciwnie każdy składa hołd Prawdzie. Błogosławieństwo Najśw. Sakramentem zebrało po raz ostatni uczestników Tygodnia u stóp Tego, co powiedział „Jam światłość świata“.

Nie przesadzę, jeśli powiem, że utworzenie Tygodni etnologii religijnej jest może najważniejszym faktem ostatnich lat w dziedzinie Wiary i Wiedzy.

Następny Tydzień ma się odbywać w jednym z miast niemieckich za dwa lata, wypowiadano życzenie, by termin jego rozpoczęcia był wcześniejszy, co prawdopodobnie organizatorzy Tygodni uwzględnią. Z tej racyi niech mi wolno tu będzie zwrócić się do wszystkich kon-

fratrów moich z Królestwa, Galicyi i Poznańskiego, pracujących na polu naukowem, z serdeczną zachętą, by, korzystając z okresu wakacyjnego, udział wziąć chcieli w przyszłym Tygodniu. Apologeta, historyk, biblista, moralista, socyolog, każdy znajdzie dla siebie wiele interesujących, nowych materyałów; przytem główni kierownicy chętnie służą wszelkimi objaśnieniami i wskazówkami. Licniejszą swoją obecnością niech stwierdzą wobec tego istotnie katolickiego, międzynarodowego zebrania, że i my, cząstka powszechnego Kościoła, przyczyniamy się w miarę sił naszych do ogólnego dorobku naukowego.

„Ateneum Kapłańskie“ ogłosi w swoim czasie, kiedy i gdzie przyszły Tydzień będzie miał miejsce.

Paryż.

Ks. Jan Szmiqielski.

Teologia dogmatyczna w r. 1912.—1913.

(Dokończenie).

Powszechność łaski. „Jam jest droga, prawda i żywot: żaden nie przychodzi do Ojca, jedno przeze mnie“, powiedział Zbawiciel (św. Jan 14:6) i św. Piotr w pierwszy zaraz dzień istnienia chrystyanizmu mówił o Chrystusie: „Niemasz w żadnym innym zbawienia. Albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którebyśmy mieli być zbawieni.“ (Dz. Ap. 4:12). Na tych i tym podobnych orzeczeniach Pisma św. opiera się fundamentalny dogmat wiary chrześcijańskiej, zawarty w owem sławnem adagium: „Poza Kościołem niema zbawienia.“

Z drugiej zaś strony, nie mniej pewną jest nauka, że Bóg chce zbawienia wszystkich: Chrystus Pan za wszystkich ofiarował swoją śmierć krzyżową. Jak jednak wobec powyższych wymagań zbawienie mogło być dostępne dla milionów ludzi, którzy żyli przed Chrystusem? W jaki sposób jest ono dostępne dziś dla tych, którzy Go dotąd jeszcze nie znają, nie wiedzą o jego przyjściu na świat?

Tak się przedstawia problemat o zbawieniu niewiernych. Wysznuwa się on siłą konsekwencyi z najbardziej pewnych danych wiary, które, na pierwszy rzut oka, stają w sprzeczności z sobą. To też myśl chrześcijańska usiłowała go rozwiązać od samego początku, a różne okoliczności, związane z duchem i potrzebami czasu, nadawały mu swoje zabarwienie i aktualność. Powstało mnóstwo odpowiedzi mniej lub więcej zadowalających, tak iż około tego zagadnienia utworzyła się cała teologia. Ks. L. Capèran, profesor seminarium w Agen, pierwszy podjął się podać historję tej teologii i napisał dzieło, p. t. „*Le Problème du salut des infidèles.*“¹⁾ Dzieło to, przedstawione na doktorat, zostało przez Instytut katolicki w Paryżu w roku zeszłym przyjęte i zaszczycone pochwałą *cum singulari prorsus laude*, której już dawno nikomu nie udzielono. Całość składa się z dwóch tomów. Pierwszy jest historyczny, drugi ściśle teologiczny. I choć omawianie dzieł, należących do teologii historycznej, odłożyliśmy do innej spo-

¹⁾ L. Capèran, *Le Problème du salut des infidèles*. I. Essai historique. XII+550 str. 8°. II. Essai théologique, VI+112 str. 8°. Paris, Beauchesne. 1912.

sobności, to jednak dla dzieła Capéran'a czynimy wyjątek i omówimy je tutaj, a to dla bliskiego, organicznego związku z tomem drugim, który tylko tutaj może być omówiony.

Zagadnienie o zbawieniu niewiernych było na początku stawiane tylko ze stanowiska apologetycznego. Chrystyanizm, który się ukazał bardzo późno na świecie i podawał się za jedynie prawdziwą religię, prowadził, zdawało się, do wniosku, że Opatrzność Boża przez długi szereg wieków nie troszczyła się wcale o zbawienie ludzi. Na ten zarzut musieli odpowiadać apologetyci. Potępiając bałwochwalstwo i nie uważając go za religię, prowadzącą do zbawienia, jednak uważali, że Bóg nigdy nie opuszczał nikogo. Za św. Pawłem twierdzili, że każdy człowiek może poznać Boga naturalnie, a mimowolna nieznajomość Chrystusa nie będzie poganom poczytana za winę.

Co się zaś tyczy pogan, którzy umarli jeszcze przed Chrystusem, Ojcowie i tych nie wyłączały od dobroczynnego wpływu odkupienia. Tak np. Klemens Aleksandryjski i Orygenes nauczał, że Chrystus Pan zstąpił do piekieł, głosił Ewangelię poganom już umarłym i w ten sposób ich nawrócił do Prawdy. Lecz ta opinia, dość długo uznawana przez niektórych Ojców greckich, została porzucona, gdyż sprzeciwiała się zasadzie podstawowej chrystyanizmu, że czas próby, możliwość zasługi ustają z chwilą śmierci. Św. Justyn i wielu Ojców nauczali, że Słowo objawiło się już w pewny sposób w świecie przed swem Wcieleniem i że poganie dobrej woli mogli korzystać z udzielonego im wtedy światła. Słowem, w pierwszych czterech wiekach Ojcowie nauczają, że każdy bez wyjątku może się zbawić, byleby tylko chciał.

Pelagianizm w w. V i walka przeciw niemu przenosi punkt ciężkości sprawy na inną jej stronę, na niezależność usprawiedliwienia od zasługi (*gratuitas gratiae*): zagadnienie z apologetycznego staje się odtąd w ściślejszym słowa znaczeniu teologicznym. I wtedy to św. Augustyn, zajęty podkreśleniem niezależności łaski i wiary od zasługi, wygłosił znane w teologii i historii dogmatów a tak surowe sądy o losie pogan, ograniczając w zapale polemicznym zapewne, zbyt ciasno zasadę Pawłową *Deus vult omnes homines salvos fieri* (I Tim. 2:4).

Teologia po św. Augustynie bada w dalszym ciągu powyższe zagadnienie, dochodząc do wniosków słusznych lub nawet pewnych. Scholastyka, utrzymując zasadę o konieczności wiary w jedyne Pośrednika Chrystusa, twierdzi zarazem, że wiara pośrednia (*implicita*) w Zbawiciela wystarczała w czasach przed Chrystusem; w czasach po chrystusowych poganom, którzy są w dobrej wierze, P. Bóg udzieli środków do poznania Odkupiciela, choćby nawet zmuszony był uciec się do cudu.

Atoli w końcu XV wieku odkrycia niespodziane pozornie znowu zaprzeczają zasadzie głoszącej, że Bóg chce zbawić wszystkich ludzi, bo w dopiero co odkrytych Indiach Zachodnich nie znaleziono po tylu wiekach ani śladu głoszenia nauki Chrystusowej, a więc zrealizowania tej Woli Bożej. Wobec tego nasze zagadnienie znowu nabiera aktualności; powstaje szereg opinii na wytłumaczenie niespodzianego zjawiska w Nowym Świecie. Niektórzy autorowie twierdzą, że poganie cno-

tliwi są pozbawieni po śmierci widzenia błogosławionego (visio beatifica), ale nie podlegają żadnej karze. Dziś jednak teologowie tę opinię porzucili. Choć i w naszych czasach Mgr d'Hulst i nawet X. de Broglie przechylali się na jej stronę. Protestanci skazują pogan wogóle na karę wieczną. Filozofowie XVIII w. dla swoich znowu pobudek i racy filozoficznych głoszą, że można się zbawić w każdej religii, a nawet poza wszelką religią. Należało teraz wystąpić przeciw nim, i znowu zagadnienie powróciło do fazy apologetycznej, nie tracąc jednocześnie charakteru nabytego, teologicznego. W obozie protestanckim odgrzano opinię o głoszeniu ewangelii duszom pogan poza grobem, scholastycy głoszą po dawnemu, że Bóg gotów jest każdemu poganinowi dać zbawienie nadprzyrodzone, byleby żył cnotliwie i t. p.

Dziś poza ogólną zasadą pewną, że Bóg chce zbawić i pogan, panują co do szczegółów różne opinie, które są rozwojem lub pewną modyfikacją dawnych. Można przyjąć którąkolwiek, z wyjątkiem tych, które są odrzucone przez teologię, jak naprz. opinia o głoszeniu prawd wiary poganom po śmierci. I wartość naukowa dzieła niniejszego polega przedewszystkiem na tem, że zapoznaje czytelnika z poglądami nowożytnymi, czego dotąd nigdzie nie spotykamy. Ale i poglądy dawne po raz pierwszy mamy tu zebrane w jedną całość i systematycznie opracowane, choć przyznać to trzeba, że autor nie rzucił nowego światła na te dzieje. Nawet gdy chodzi o św. Augustyna, można wątpić, czy należy zaufać komentowaniu tekstów przez autora.

Tom drugi jest znacznie mniejszy od pierwszego. Jest dopełnieniem pierwszego, ma za zadanie uporządkować systematycznie dane teologiczne, wyłożone historycznie w tomie poprzednim, oraz dać należyta, najbardziej uzasadnioną i prawdopodobną odpowiedź własną na postawione zagadnienie.

Po krótkim wstępie, ustalającym problemat, idą dwie części. Pierwsza odpowiada na pytanie: czy poganie mogą się zbawić? Odpowiedź jest twierdząca, ale są trzy sposoby pojmowania tej możliwości i samego zbawienia. Pierwsze dwa już są znane z pierwszego tomu: to opinia protestantów o głoszeniu ewangelii poganom poza grobem, i opinia przypuszczająca istnienie otchłani (limbus), podobnej do miejsca, w którym mają przebywać dzieci, zmarłe bez chrztu. Odrzuciwszy obie opinie, jako sprzeczne z Pismem św., z tradycją, autor przechodzi do rozpatrzenia opinii trzeciej, według której wszystkim ludziom daje Bóg w tem życiu możliwość osiągnięcia zbawienia nadprzyrodzonego. Idąc za opinią św. Tomasza, autor utrzymuje, że każdy bez wyjątku człowiek, gdy przychodzi do pełnego używania rozumu i gdy ma urządzić swe życie, zostaje wezwany przez łaskę do oświadczenia się za Bogiem lub przeciw Bogu, za lub przeciw celowi nadnaturalnemu. Wszyscy więc według tej opinii otrzymują w ten moment krytyczny łaskę do wiary i do uświęcenia; wszyscy przeto mogą albo wykonać wtedy czyn zasługujący, albo popełnić grzech śmiertelny. To jest zasada św. Tomasza, mająca służyć do rozwiązania problemu o możliwości zbawienia dla niewiernych. Z pośród wielu dalszych zagadnień, łączących się z tą zasadą, jest następujące. Jeżeli wszyscy otrzymują łaskę do wiary,

a fides ex auditu to w jaki sposób niewierni, którzy o Ewangelii nie słyszeli, dochodzą do wiary? I o tem jest część druga niniejszego tomu. Najpierw zastanawia się autor nad tem, jakiej wiary do zbawienia potrzeba. Ma ona być bezpośrednio wyrażona (formalis actus fidei), a wystarczy, gdy obejmuje prawdy, że Bóg jest i że jest Opatrzność sprawiedliwa; nie koniecznie zaś musi obejmować wyraźnie dogmat o Trójcy najsw. i o Wcieleniu, gdyż one pośrednio zawierają się w tamtych dwóch. Pod tym względem autor różni się od tomistów i uczniów św. Alfonsa, których jednak zbyt surowo nazywa „des attardés”. Wreszcie zastanawia się nad pytaniem ostatniem i najważniejszym: jakie są środki, zapomocą których poganin może dojść do prawdziwej wiary. Środkiem normalnym jest Kościół, lecz nie ulega wątpliwości, że P. Bóg rozporządza także środkami nadzwyczajnymi, przez które trzeba rozumieć środki, jakby drugorzędne, których „Bóg używa zawsze, ilekroćby zawiodły środki, ustanowione oficjalnie“ dla warunków normalnych (str. 88). Jakie to są środki, napewno powiedzieć nie można. Ks. Capéran sądzi, że Bóg może tu spożytkować „resztki prawdy, przechowane w religiach fałszywych“ (str. 90), a więc pozostałości objawienia pierwotnego. Może też Bóg użyć tu „natchnienia wewnętrznego (str. 95), przy którym popęd religijny duszy ludzkiej może być podniesiony do „pożądania prawdy nadprzyrodzonej“ (str. 100). Tak więc bez cudu zewnętrznego może być wprowadzone przez Boga do tych dusz wydziedziczonych życie nadprzyrodzone.

Na tem kończymy przegląd tych dwóch dzieł. Choć w szczegółach nie wszystko, co ma związek z problematem o zbawieniu pogan, jest bez zarzutu, to jednak wyznajemy, że sposób rozwiązania tego zagadnienia, jaki tu znajdujemy, jest i najbardziej oparty na tradycji teologicznej, i zarazem najbardziej zgodny z nowszymi badaniami psychologii i historii religii. Tom drugi jest doskonałym uzupełnieniem pierwszego, a oba są bardzo ważnym przyczynkiem do teologii o łasce. Jest to bezwątpienia jedna z lepszych prac teologicznych, jakie się ukazały w ostatnich czasach.

* * *

Mariologia. Najpoważniejszym z pośród dzieł, jakie wydano z tej dziedziny w roku zeszłym, jest praca dom Renaudina, p. t. *La doctrine de l'Assomption de la T. S. Vierge*²⁾. Autor jest teologiem, dziś najbardziej znanym na tem polu, można słusznie go nazwać teologiem-apostolem Wniebowzięcia, bo już wiele lat poświęcił temu zagadnieniu, a w niniejszem dziele daje nam dopełnienie i syntezę prac poprzednich. Charakter dzieła szczególny polega na tem, że część historyczna, t. j. dowody z tradycyi, traktowane są tu drugorzędnie. Autor wie, że już one są dawno opracowane przez innych

²⁾ Pełny tytuł: *La doctrine de l'Assomption de la T. S. Vierge. Sa définibilité comme dogme de foi divine catholique, D. Paul Renaudin, Abbé de S. Maurice de Clervaux O. S. B. Paris, Téqui, 1912, 9^o str. 321.*

teologów, zresztą sam je już obszernie omawiał gdzieindziej, w pracach dawniejszych, tu więc podaje je tylko sumarycznie, kładąc nacisk jedynie na te z nich, które rzadziej są spotykane, albo które mają większą wartość dowodową. Natomiast główny nacisk kładzie autor na część teologiczną dzieła — na rozwiązanie problemu, czy nauka o Wniebowzięciu N. Maryi Panny zawiera się w Objawieniu, a więc czy może być określona dogmatycznie. I ta część jest najlepsza, traktowana metodą ściśle naukową, przynosi autorowi prawdziwą chlubę (str. 105—163). Dochodzi O. Renaudin tutaj do wniosku, że najprawdopodobniej pisana tradycja o Wniebowzięciu Maryi ma swe źródło w tradycji ustnej, sięgającej czasów apostołskich, i w tym znaczeniu prawda o Wniebowzięciu należy do Objawienia, mianowicie ustnego. Ale zastrzega się, że tę kwestję teologiczną co do sposobu, w jaki nauka o Wniebowzięciu łączy się z nauką apostołską, z Objawieniem, ostatecznie może zdecydować tylko Kościół nieomylny. Jest to, sądze, postawienie kwestyi, jedynie godne poważnego teologa: do pewności bezwzględnej w tej sprawie sama teologia dojść nie może, jedynie kierowany przez Ducha św. Nieomylny Nauczyciel Kościoła może tę sprawę rozstrzygnąć.

Wspomniany charakter wybitnie teologiczny dzieła polega jednak nie tylko na gruntownem opracowaniu tej części zasadniczej, lecz nadto na szerokiem uwzględnieniu zagadnień teologicznych, związanych z dogmatycznym określeniem. Są to kwestye takie, jak godziwość określić dogmatycznych wogóle, motywy definicyi, jakie rzeczy mogą być określone dogmatycznie, rozwój dogmatów, przywileje Apostołów w stosunku do Objawienia, zewnętrzne warunki określenia dogmatycznego i wiele innych zagadnień teologicznych, niezbędnych przy rozpatrywaniu argumentów historycznych. Są to rzeczy oczywiście znane z teologii, napozór elementarne, lecz autor je „przewartościował“ ze swojego punktu patrzenia i należycie uzasadnił. Pomimo pewnej chaotyczności, dowody i wnioski tu zawarte są wielkiej wartości.

Trzecia część dzieła (str. 163—218) to przedstawienie ruchu wśród episkopatu i wiernych całego świata na korzyść dogmatycznego orzeczenia Wniebowzięcia Maryi. Od soboru Watykańskiego po dziś dzień posyłane są do stóp Stolicy Apostolskiej pokorne supliki (*postulata*) w tej sprawie. Autor przytacza tu listę biskupów, kapłanów, i świeckich, którzy owe supliki zanosili. Te spisy są bardzo cenne, gdyż naogół wiele z nich trudno jest gdzie spotkać, a niektóre są, zdaje się, drukowane tu po raz pierwszy. Żałować tylko należy, że O. R. nie wskazał źródła, skąd je zaczerpnął.

Pomiędzy nazwiskami biskupów, którzy w r. 1912 podali supliki do Stolicy św. w tej samej sprawie, widzimy nazwiska dwóch polskich Arcypasterzy: JE. arcyb. Karola Hryniewickiego i JE. biskupa Pelczara. A więc i polski Kościół nie pozostał w tyle za innymi i uczynił już krok, na którym, mamy w Bogu nadzieję, się nie zatrzyma, lecz pójdzie dalej w kierunku przyśpieszenia decyzji nieomyłnej w sprawie, tak żywo, jak się okazuje, obchodzącej Kościół powszechny.

Wreszcie w czterech dodatkach podaje O. Renaudin znaczną liczbę owych postulatów w brzmieniu dosłownem w językach łacińskim, włoskim, hiszpańskim i t. d. Jest tych suplik tyle, że zajmują sto stronic, t. j. prawie trzecią część dzieła.

Mamy tu więc do czynienia z dziełem poważnem, gruntownem, usiłującym wyczerpać kwestyę wszechstronnie. Można je nazwać, za jednym z krytyków francuskich, *Summą* teologiczno-historyczną o Wniebowzięciu Maryi. Dzieło to, o ile wiemy ze źródła prywatnego, zostało posłane kilku kardynałom, miejmy więc nadzieję, że dla swej wartości naukowej wiele zaważy w tej sprawie w sferach miarodajnych Kościoła.

Ks. Emil Campana, profesor seminaryum w Lugano, były uczeń sławnego Lépiciér'a pisze obecnie obszerne dzieło teologiczne o Najśw. Maryi Pannie. Dotąd wydał pierwszy tom: *Maria nel dogma cattolico*, a tom drugi ma nosić tytuł: *Marya w kulcie katolickim*. Musi to być rzecz wartościowa, skoro Francuzi, posiadający własną literaturę teologiczną tak bogatą, mają już przekład pierwszego tomu. Tej pracy dokonał dominikanin O. Viel, przy której poczynił pewne korzystne zmiany w tekście i podzielił ten tom na trzy mniejsze. Dotąd wyszły pierwsze dwa tomy; tom pierwszy mówi o posłannictwie Maryi, jako Matki Boga i Matki ludzi, tom zaś drugi — o przywilejach Maryi: o Niepokalanem Poczęciu, świętości, dziewictwie, wniebowzięciu (t. II, str. 474—589) i chwale niebieskiej³⁾.

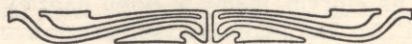
Nie jest to dzieło specjalne, czysto naukowe, lecz oparte na tego rodzaju dziełach i doskonale i pod względem języka i układu je popularyzuje. Pod tym względem wartość tej pracy jest niewątpliwa. Autor starał się jak najdokładniej odtworzyć naukę Kościoła, Ojców i teologów o Najśw. Pannie, i trzeba wyznać, że udało mu się to znakomicie. Jego takt i umiejętność metodyczną maluje już choćby to, że, rozporządzając olbrzymim materiałem, zaczerpniętym z teologów, nie dał się przecież uwieść owej drobiazgowej niekiedy a próżnej ciekawości teologów z okresu upadającej scholastyki, i mnóstwo szczegółów interesujących i schlebających uczuciowi, ale nie dających się uzasadnić metodą ściśle teologiczną, szczęśliwie pomiął. Może jednak za ślad wpływu na autora tego rodzaju teologów musimy uważać omawianie aż na trzydziestu stronicach zewnętrznej piękności Bogarodzicy. Nie podobna przecież tu się obejść bez znacznego udziału fantazyi, co w poważnem dziele jest nie na miejscu.

Nie długo ukaże się tom trzeci — o szczegółach życia N. Maryi Panny, podanych przez Ewangelię.

Włocławek.

Ks. P. Kremer.

³⁾ *Emile Campana*. Marie dans le dogme catholique, traduit de l'italien par A. Viel, O. P. 2 vol. 8° VIII + 413 et 633 p. Montréjeau, Soubiron 1912, 1913.



Recenzje i Krytyki.

Fr. Duval, *Les livres qui s'imposent*. Vie chrétienne, vie sociale, vie civique. Paris, Beauchesne. 1912. 705. fr. 5.

Obszerne dzieło, w którym Fryderyk Duval, wychowaniec paryskiej Szkoły Dyplomatycznej, zebrał wiadomości o książkach, które się swą wartością w oczy rzucają, będzie niespodzianką nie tylko dla tych, co nie śledzili nigdy pilniej przebiegu odrodzenia katolickiego na szerokim świecie, ale nawet i dla takich, co czerpią z wykształconego Zachodu obfity i pożywny pokarm duchowy. To dzieło daje obraz tego, co się dzieje na polu katolickiej myśli, w jednym wprowadzie tylko kraju, we Francji, ale w kraju, który nie daje sobie wydrzeć intelektualnego przodownictwa i który górom fałszu i złości umie przeciwstawić podniebne wysiłki ku prawdzie i cnocie. Otóż ruch ten jest potężny i olbrzymi.

„Książki, które się narzucają“, są właściwie oryginalnym katalogiem księgarskim, napisanym przez człowieka o gorącym sercu i wykształconym umyśle. Od pewnego już czasu nakładcy puszczają między publiczność tak zwane „katalogi rozumowane“, w których nowe książki objaśniane są przez mniej albo więcej ściśle informację. Te katalogi są środkiem udoskonalonej reklamy nowożytnej i innego celu nad zarobek nakładcy nie mają. Duval postawił sobie cel zgoła odmienny. Wprawdzie mówi tylko z pochwałami o cytowanych książkach, ale czyni to w myśli bezinteresownej, dla istotnego i sumiennie zważonego dobra czytelnika. Rozejrzał się on w całej nowszej literaturze katolickiej francuskiej, zapoznał z orzeczeniami, które wypowiedziane zostały z wysokości Stolicy Apostolskiej o różnych kierunkach i wyrażającym je piśmiennictwie, zaznajomił z poważnymi głosami kompetentnej krytyki, autorytatywnych w danej dziedzinie pisarzy, sam wreszcie tam, gdzie takich głosów brakowało, wziął na siebie osądzenie użyteczności nowych książek, — i tak utworzył dzieło wielkiej doniosłości, bez którego nie obejdzie się już żaden z katolickich pisarzy i badaczy.

Do swego podręcznika bibliograficznego Autor włączył pewną liczbę dzieł dawniejszych, arcydzieł, a przynajmniej dzieł, które wytrzymały próbę czasu dłuższego, jako prace Gratry, Lacordaire'a albo d'Hulsta, zwykle poprzestając na przypomnieniu ich, na wzmiankowaniu ostatniego wydania, co jest dla takich dzieł zupełnie wystarczającym poleceniem. Aparat krytyczny Autor stosuje do dzieł nowszych, czyni to przecież z wielką wstrzeźliwością i wyjątkowo tylko poświęca jakiemu dziełu całą stronę swej książki, tem rzadziej więcej. Ten katalog, nie tylko „rozumowany“, ale i „bezinteresowny“, jest więc nader skoncentrowanym dziełem i na to chciałbym położyć w tej mojej sprawozdawczej notatce szczególny nacisk. Żadnego tu gadulstwa. Żadnej nawet polemiki. Każde słowo jest konieczne. Raczej na niedostatek, aniżeli na zbytek wiadomości miałby ochotę skarżyć się czytelnik.

To wszystko wzięwszy pod uwagę, dowiedzcie się teraz, czytelnicy, że wykształcony katolik posiada do swej pomocy obecnie książek, samych francuskich, i samych dobrych, poleconych, takich „które się narzucają“, taką mnogość, iż skatalogowanie ich, objaśnione lakonicznie, zajęło siedemset stron dużego formatu ósemkowego, przyczem przynajmniej część trzecia tekstu wydrukowana została drobnym druczkiem (petitem).

Wyznaję, iż zetknięcie się z tem dziełem, ułatwiającem rzut oka na ogrom katolickiej pracy twórczej i krytycznej we Francyi, dało mi jedno z najsilniejszych i najradośniejszych wrażeń, jakich doznałem w życiu.

To dzieło poświęcone zostało zmarłej żonie Autora. Polecają je w osobnych listach powagi wielkie: arcybiskup Mercier, arcybiskup Dubillard, arcybiskup Amette, wszyscy trzej kardynałowie; oprócz tego rektor Instytutu Katolickiego w Paryżu, Baudrillard; znany działacz de Mun i profesor prawa paryskiego fakultetu Chenon. Książka dzieli się na trzy części: życie chrześcijańskie, życie społeczne, życie cywilne. W pierwszej części podane są dzieła, służące do doktrynalnego wykształcenia czytelnika. Ta część, naszym zdaniem, najbardziej może być użyteczną dla katolickiego świata; nie tylko bowiem u nas, w Polsce, ale nawet w światłej i ciągle tak energicznie oświecanej Francyi (wyłączam tu, naturalnie, Francję bezbożną) *ignoranza doktrynalna* jest dość powszechna; i dzięki temu właśnie ludzie dobrej woli „wdają się w agitację rozbieżną i jałową, która zbyt często zastępuje metodyczną i płodną akcyę katolicką“. Doktryna jest fermentem, zaczynem życia, powiada Duval. I przypomina zdanie Veuillota: „Jedynie doktryna może nas odrodzić“. To samo mocniej jeszcze wyraził de Mun: „Wszelka wiara opiera się na doktrynie, wszelka sprawiedliwość na prawie. Aspiracye gasną w formułach bezdusznych, jeżeli wiara nie da im ścisłej konkluzyi. Cierpienie rozproszy je w próżnych skargach, jeżeli wola nie odszuka dla niego środka skutecznego, wysiłek zgubi się w bezpożytecznych doświadczeniach, jeżeli doktryna nie poprowadzi go do celu i nie ureguluje jego biegu. Oto dlaczego w powszechnym zamęciu pojęć, katolicyzm jedynie może przez wiarę, którą daje, przez doktrynę, której naucza, dać zadosyćuczynienie potrzebie wiary i potrzebie sprawiedliwości, jakie męczą nasz wiek“...

Tę doktrynę należy poznać dobrze, bez czego nawet mocno określona wola, zwłaszcza myślącego i wykształconego człowieka, wystawioną zostanie na wiatry przygodnych podmuchów ideowych. A brakiem poznania doktryny katolickiej grzeszy u nas—iluz na sto wykształconych katolików?!...

Dzięki dziełu Duwała ci przynajmniej z nich, dla których przystępnym jest język francuski, mogą znaleźć wszystkie potrzebne informacje. W rozdziale pierwszym Autor wskazuje młodzieży „dobrą drogę“; w drugim mówi o wierze naszej, wyklada katolicką doktrynę, rysuje jej rozwój w ciągu wieków, informuje o filozofii katolickiej i wyjaśnia „katolicki kierunek współczesnej myśli“; w trzecim rozdziale mówi o Kościele, strażniku wiary; w piątym o obronie wiary,

a tu najprzód o apologetyce ogólnej chrystyanizmu, potem o szczególnie wytrwałych zarzutach przeciwko wierze, wkońcu o błędach współczesnych; w piątym rozdziale traktuje o konsekwencyach wiary: pobożności, modlitwie, kulcie, życiu chrześcijańskim; w szóstym mówi o apostołstwie i przechodzi w końcu pierwszej części do pytania osobnego: A teraz co robić, przedtem jeszcze traktując o akcji katolickiej.

Wszystko to — w krótkich wstępach ogólniejszego charakteru, zawsze objaśnienie i podanie pomocy mających na celu i w szczegółowszych, zawsze jednak nadmiernie raczej treściwych, aniżeli zbyt rozciągniętych bibliograficznych informacjach.

Dzięki tej treściwej formie książka Duwała posiada ogromny powab nowej metody. Uczy ona szybko, ale tylko pobieżnie o wszystkim, z czego jednak zarzutu zrobić jej nie można, ponieważ celem jej jest wskazówka: gdzie czego szukać. Dla tych, co już głębsze studia odbyli, służyć ona może za pierwszorzędne i niczem nie zastąpione repetytorium. Dla przykładu podaję tu, w krótkich słowach, jak traktowany jest rozdziałek o komentarzach do Ewangelii: najprzód trzywierszowy wstęp Autora taki: „Aby ukochać mocniej Ewangelię, jedyną książkę, jak mówi Copée, w której zawartą jest odpowiedź na wszystkie nasze trwogi, należy przeczytać“: i tu Autor poleca dawniejsze dzieło Bossueta, nowsze Gratry, jeszcze nowsze Verreta; przy każdym cytuje dokładny tytuł, wydawcę, format, cenę; Verretowi poświęca trzy wiersze, z Bossueta cytuje kilka, z Gratry kilkanaście wierszy oryginalnych tekstów; potem podaje same tytuły sześciu innych dzieł odnośnych; te informacje zapełniają dwie strony książki i, myślę, że ilustracja powyższa metody autora, którą tu podaję, dostatecznie objaśni czytelnika o stopniu koncentracji tego dzieła.

Część pierwsza książki Duwała, poświęcona doktrynie, najważniejsza niezawodnie, jest najmniej obszerna. Zawiera ona wskazówki dla wykształconego katolika, a te są, jak mniemamy, wystarczające; oczywiście, zawodowy badacz doktryny inne jeszcze, i nie w jednym języku musi otworzyć sobie źródła informacji naukowych. Natomiast dla zawodowego nawet badacza społecznego ruchu katolickiego współczesnego wystarczy zapewne do poinformowania się to, co w drugiej części dzieła Duwała znajdzie. Rozdziały osobne traktują o zasadach prawa społecznego, o społecznej doktrynie Kościoła, o rodzinie, o pracy zawodowej, o akcji społecznej. Najobszerniejszą jest część trzecia: o życiu cywilnem, gdzie Autor wymienia dzieła, traktujące o obowiązkach obywatela i o politycznych doktrynach.

W szczegóły dalsze nie będę wchodził. Przedstawiłem ich tyle, ile potrzebnem być mogło do bliższej informacji o planie oryginalnym tej książki i do pojęcia ogólnego o jej podręcznej użyteczności. Jest to jedyna próba syntetyczna, o ile wiadomości moje sięgają, w pewien sposób całkująca wysiłki współczesnej myśli katolickiej. Już przez samą materialną stronę tego dzieła widać, jak zdumiewającym, jak szerokim i potężnym jest ruch tej myśli.

Warszawa.

Wincenty Kosiakiewicz.

E. Jacquier, *Le Nouveau Testament dans l'Eglise Chrétienne*. T. II. Le texte du N. T. Paris. Lecoffre. 1913. Str. 535 c. 3,50 fr.

Znanem jest wśród biblistów imię Jacquier'a, profesora w Leonii. Jego introdukcja do ksiąg N. T. „Histoire des livres du N. T.“ W krótkim czasie doczekało się ósmego wydania (I tom; IV tom 4 wyd.) Głęboki znawca odnośnej literatury biblijnej zaznajamia świat chrześc. z wynikami badań w tej dziedzinie. W roku zeszłym ogłosił pierwszy tom pracy, wyświełającej dzieje N. T. w chrześcijaństwie, a poświęcił go kwestyi kanonu ksiąg N. T., jego przygotowaniu, tworzeniu i ukształtowaniu się. W najnowszym tomie rozpatrzył dzieje tekstu N. T. w jego rozmaitych kolejach. Na pierwszych stronach zaznajomił czytelników z warunkami piśmiennictwa współczesnego powstającym księgom N. T., a skończył na przedstawieniu licznych wysiłków krytyków w celu odtworzenia tekstu autentycznego ksiąg świętych.

We wstępnej części opowiada Autor o zadaniu i przedmiocie krytyki tekstu. Nowy T., jako księga napisana przez ludzi i będąca w ręku ludzi, uległ najrozmaitszym przekształceniom, każdy przepisywacz wprowadził wiele pierwiastków własnych, które na ogół nie podnosiły wartości samej księgi. Do treści ksiąg świętych z biegiem wieków wkradło się wiele dodatków, wskutek czego jeden i ten sam ustęp Pisma św. w rozmaitych krajach czytany, a i rozumiany był w najrozmaitszy sposób. Oto i krytyka tekstu usiłuje przywrócić tekstowi jego pierwotną szatę. Przyjmuje ona $\frac{7}{8}$ części słów N. T., jako pewne, $\frac{1}{8}$ część tekstu — słowa różniące się czy to w porządku czy w treści, w najrozmaitszych kodeksach — usiłuje zbadać, wyjaśnić; szczególną zaś uwagę zwraca na tysiączną część tekstu, w której można widzieć znaczniejsze różnice, ale nie naruszające dogmatów chrześcijańskich. (Hort, *The New Testament in the original Greek*. 1882).

Po tych wstępnych uwagach Autor przechodzi do głównego tematu; tom cały dzieli na trzy części.

Pierwszą poświęca poznaniu źródeł, w których przechował się do nas tekst ksiąg świętych. Opowiada więc o manuskryptach, papyrusach, lekcyonarzach, starych tłumaczeniach N. T. i cytatach w dziełach pisarzy kościelnych. Manuskrypty są przedmiotem szczególnej uwagi Autora; rozpatruje najdrobniejsze szczegóły, odnoszące się do nich: materyał i forma manuskryptów, kształt liter, znaki pisarskie, podział na części, miejsce, liczba, system rozróżniania manuskryptów (stary i nowy) itp. oto tematy, którym Autor poświęca uwagę. Obszernie przedstawia historie poszczególnych manuskryptów większych (kodeks Synajski, Aleksandryjski, Watykański, Bezy...) podkreśla ich indywidualny charakter.

Rozbierając kwestyę pierwszych tłumaczeń N. T., stale skłania się Autor do hipotezy o jednoczesnem istnieniu dwóch niezależnych przekładów łacińskich N. T., afrykańskiego i europejskiego, z których afrykański (z końca II w.) stał się z biegiem czasu powszechnym. Ocenia pracę św. Hieronima nad wydaniem Wulgaty, wylicza najstarsze jej kodeksy, przedstawia późniejszą jej historię, zaznacza liczne próby w celu jej udoskonalenia (za najlepsze jej wydanie uważa edycyę

Hetzenauera, Innsbruck 1906). Również szczegółowo opowiada o tłumaczeniach syryjskich, egipskich; uwzględnia tutaj najnowsze odkrycia, podkreśla ich znaczenie dla krytyki tekstu.—Słowem, w tej pierwszej części, zawierającej w końcu liczne cytaty skrypturystyczne z dzieł pisarzy kościelnych, przenosi nas Autor w te pierwsze wieki chrześcijańskie, kiedy Kościół, usiłując zaspokoić potrzeby duchowe swych wyznawców, podawał im księgi święte, by i z nich mogli poznać Chrystusa, a w Jego nauce zaczerpnąć sił na zapasy życiowe.

W drugiej części (najkrótszej) Autor podał zasady krytyki biblijnej. Trzecia część zawiera historię greckiego tekstu N. T. Autografy ksiąg N. T. wkrótce zaginęły; prawdopodobnie nie istniały już za św. Ireneusza (140—202); natomiast za jego czasów ukazały się kopie ksiąg świętych często przez heretyków świadomie fałszowane. Z biegiem czasu tekst ksiąg N. T., ulegając rozlicznym zmianom, wytworzył cztery grupy tekstu, — każda o swym indywidualnym charakterze: zachodni, neutralny, aleksandryjski, syryjski. Tekst zachodni (najwybitniejszym przedstawicielem jest kodeks Bezy. D. V wiek) wyróżnia się z pośród innych wielką liczbą dodatków, opuszczeniem kilku ważniejszych tekstów, znaczną zmianą w porządku słów, włączeniem wielu zdań z innych ksiąg, wreszcie swemi parafrazami. Pierwszy jego przejaw jest widoczny w księdze Didache (70—80 r.), później uwidoczni się w całym Kościele: na Wschodzie (Tacyan, Klemens Aleks., Orygenes, tłumaczenia egipskie, tłumaczenia syryjskie, Curetona, sinajskie) i na Zachodzie (Marion, św. Justyn, św. Ireneusz, Tertulian, św. Cypryan). Sam tekst nie jest jednobrzmiący.

Obok tekstu zachodniego wytworzył się tekst neutralny — najmniej uległy wpływowi otoczenia, najbardziej zbliżony do oryginału; jego cechy przechował kodeks Watykański. W tekście aleksandryjskim znać rękę wykształconych Aleksandryjczyków, dbałych o piękno formy; pewne ślady tego tekstu nosi kodeks Aleksandryjski; wreszcie tekst syryjski — świadczy o tych poprawkach, jakie usiłowano w IV w. w Antyochii wprowadzić do tekstu N. T.; dokonano ich, naśladując w tym względzie kapłana Lucyusza, który poprawił tekst LXX; tekst syryjski jest tekstem poprawionym.

Przy wyliczaniu najrozmaitszych wydań N. T., z których każde było próbą poprawy tekstu, Autor rozbiera prace niektórych biblistów-krytyków XIX w. i ich zasady krytyki. Przed oczami czytelnika stają postacie Lachmanna, Tischendorfa, Tregelles'a, Reussa; więcej miejsca poświęca wydaniom Westertt-Hort'a (sympatyzuje z ich poglądami o pierwszorzędnej powadze kodeksu Watykańskiego, chociaż i w nim krytyka widzi pewne niedokładności). Wreszcie po krótkim zestawieniu wyników prac Weiss'a, Nestle'go rozbiera system Kenyon'a, Hoskier'a, kończy tom przedstawieniem poglądów na tekst N. T. Gregory'ego i von Soden'a i ich oceną.

W konkluzji przypomina Autor, że praca nad tekstem N. T. nie jest ukończona; co więcej, niema jeszcze pewnych stałych zasad, których zastosowanie mogłoby przyprowadzić do pożądanego rezultatu.

Słowem, treść tego tomu jest niezwykle bogata, niekiedy tylko sucha; przedstawiona jasno, ujęta w formę przejrzystą i piękną nie

nuży czytelnika. Autor daje w nim pogląd na obszerne pole pracy specjalistów, którzy poświęcają życie całe, by ułatwić zrozumienie Boskie słów Jezusa, dokładają starań, by usunąć naleciałości, niepotrzebne dodatki następnych wieków. Cel ich szlachetny. Szlachetną jest również praca Jacquier'a, przez którą zaznajomił nas z wynikami krytyki tekstu. Dzieł takich nie wiele. Wyżej pod tym względem stoi niemiecka literatura protestancka. Czuli to dobrze Autor tego dzieła; wysyłając w świat tom obecny, chciał właśnie zadośćuczynić pragnieniu ogółu biblistów.

Warszawa.

Ks. R. Archutowski.

M. W. Prawdzic, *Nowsza literatura a nasze stanowisko katolickie*. Poznań, 1913. Nakładem Drukarni św. Wojciecha. 8-ka, str. 157.

Piśmiennictwo wogóle, a w szczególności literatura artystyczna narodu jest zwierciadłem, odbijającym najsurowsze drgnienia jego duszy, jest odbiciem jego fizyognomii duchowej do tego stopnia, że uczony, sumienny badacz, przeglądając piśmiennictwo danej epoki, może wyrobić sobie dokładny sąd i pojęcie o poziomie umysłowym i moralnym ludzi, w niej żyjących.

Późniejszy badacz obecnego piśmiennictwa polskiego dostrzeże niewątpliwie wiele najróżnorodniejszych zagadnień w filozofii i naukach przyrodniczych, w literaturze zaś podziwiać będzie niesłychaną technikę słowa, bogactwo pomysłów w tematach, strojność i przepych zewnętrznej dekoracji, słowem, podziwiać będzie konstrukcję i wspinałość tego przybytku sztuki — lecz ze smutkiem dostrzedz musi, że ten piękny przybytek wewnątrz jest pusty; bo w literaturze współczesnej, szczególnie zaś w powieści i poezji, prócz przesadnego wyrafinowania formy, dziwacznej kombinacji wyrazów, częstokroć bez związku myślowego, braknie istotnego piękna, siły i życia t. j. myśli zdrowej, logicznej, prawdziwego natchnienia i geniuszu, który zdolny byłby poruszyć i podnieść uczucie i wyobraźnię czytelnika.

Badania zaś cywilizacji i piśmiennictwa jakiegokolwiek narodu świadczą, że nawet „już pierwsze próby przekazania swej myśli potomności miały podkład idealny i cel wyższy, nawet u ludów pogańskich, u których światło prawdy i dobra było przyćmione“... A jakkolwiek u wszystkich prawie narodów pojawiali się pisarze, „nie posiadający wielkiej wartości moralnej, lecz i oni, aż do niedawna, świadomi swego obowiązku, dbali o to, żeby przez swe dzieła nie gorszyć, lecz raczej umoralniać społeczeństwo“...

Chrześcijaństwo, a przedewszystkiem Kościół katolicki, od samego początku wydawał pisarzy, którzy, pojmując należycie wysoki cel piśmiennictwa i powołanie swoje, starali się mu w zupełności odpowiedzieć.

To też na dzieła, które wyszły z pod pióra katolickich pisarzy, nawet świat obecny, „choć tak zmateryalizowany, zaczyna spoglądać jak na gwiazdę przewodnią“.

Piśmiennictwo polskie szczytnie spełniało swe zadanie oświecania i zarazem umoralniania społeczeństwa swego aż do naszych cza-

sów. Skądże jednak w ostatniej dobie, bo po r. 63 powstał w piśmiennictwie polskiem taki pęd ku złemu? — gdzie szukać przyczyny obniżenia się pojęć etycznych i moralnych? — Jak się to stało, że piśmiennictwo, które tyle wieków tak dobrze i chlubnie spełniało swe zadanie, zmieniło swój charakter?

I na te pytania odpowiada właśnie w swej książce p. t. „Nowsza literatura a nasze stanowisko katolickie“ M. W. Prawdzic.

Za główny powód ogólnego upadku, pod względem moralnej wartości literatury, uważa Autor „wpływ nowszych filozofów bezbożnych zeszłego wieku (Kanta, Fichtego, Schelinga, Hegla), którzy, w połączeniu z przyrodnikami starali się zgładzić ze świata wszelki pierwiastek nadprzyrodzony, wykreślając Boga, duszę i wieczność ze swego zbiornika wiedzy i umysłowości“...

W książce, omawianej przez nas, Autor robi dość szczegółowy przegląd całego piśmiennictwa polskiego doby współczesnej; porusza zatem filozofię, poezję i wszystkie rodzaje literatury pięknej i wszędzie widzi obniżenie się pojęć moralnych, zapoznanie prawdy i sporniewieranie istotnego piękna. W dziale filozoficznym Autor robi przegląd krytyczny filozofii nowszej, poczynawszy od Kanta aż do naszych czasów i, porównywując zasady antyreligijne filozofów tych i filozofię chrześcijańską — wykazuje, jak zgubnie oddziałała filozofia racjonalistyczna XIX w. na pojęcia etyczne jednostek i całych społeczeństw. W końcu tego działu Autor stawia pytanie, jaką przyszłość ma przed sobą filozofia chrześcijańska? I odpowiada, że to zależy głównie od samych katolików. Bo żeby uchronić młodzież i całe przyszłe pokolenie narodu przed trucizną filozofii bezbożnej, trzeba przeciwdziałać złym wpływom przez posyłanie młodzieży na uniwersytety szczerze katolickie, przez odczytywanie pism i dzieł naukowych, pisanych przez autorów katolickich, na których, dzięki Bogu, nigdy nam nie zbywało...

I poezyi współczesnej Autor smutny daje obraz. Jest to szkielec, pięknie przystrojony, ale bez treści, bez życia. Wszystko zaś, co tchnie martwością — nie może pociągnąć na dłuższą mętę i pożytku trwałego dać nie może. Najnowszej poezyi brak prawdziwego natchnienia, polotu do ideału i umiłowania istotnego piękna i dobra. Prócz tego nowocześni poeci, zignorowawszy prawie zupełnie pierwiastek narodowy, słabe i niskie swoje natchnienie przelewają w utwory, opiewające stan duszy ludzkiej, pełen zdenerwowania, „chłodnego entuzjazmu i łzawego samolubstwa“... albo też zbolale, znużone *ja* poety. Beźmierny pesymizm, rodzący w duszy czytelników tylko pesymizm i zniechęcenie do życia, do walki, do czynu — oto owoc poezyi dzisiejszej. Dopóki zatem poezya współczesna nie zejdzie z drogi, po której obecnie kroczy, na więcej idealną, moralnie zdrowszą, należałoby młodzież naszą skierować do poezyi naszych wielkich wieszczów z epoki romantycznej, u których zawsze znajdzie się uczucie szlachetne, pojęcie człowieka i życia wzniosłe, słowem, takie, jakie poezya prawdziwa, czysta, natchniona — dawać powinna.

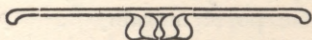
Nie lepiej przedstawiają się inne rodzaje literatury współczesnej z dziedziny powieści i utworów scenicznych. Z braku jednak miejsca,

pomijając nawet krótkie omówienie pozostałych działów piśmiennictwa, jak literatury dziecięcej, naukowej, pracy społecznej etc. z uznaniem dla autora zaznaczyć należy, że książką swoją wielki oddaje pożytek społeczeństwu, zaznajamiając je z duchem piśmiennictwa współczesnego, oraz ujawniając ujemne, a nawet zgubne wpływy poszczególnych autorów i wskazując czytelnikom sposób uchronienia siebie i młodszą generację społeczeństwa od zatrucia moralnego.

Tę książkę niewielką w swych rozmiarach i przystępną w cenie — polecamy z całą sumiennością ogółowi czytającemu, gdyż z pewnością każdy, czytając ją, wyrobi sobie zdrowy sąd i pojęcie oceny literatury współczesnej i z większą może ostrożnością, a z mniejszem i chłodniejszem uwielbieniem zabierać się będzie do czytania dzieł i książek wielu autorów współczesnych, którzy często wcale niezasłużenie cieszą się sławą — wielkich.

Włocławek.

Ks. Edm. Wolski.



Notatki bibliograficzne.

Gratry O., *Niebo na ziemi*. Przekład z francuskiego S. B. Warszawa 1913. Nakładem księgarni „Kronika Rodzinna” str. 48. Cena 30 kop.

Ewangelista Jan św. na skrzydłach dziewiczej swojej miłości, jak orzeł, wznosił się aż do nieba, gdzie Bóg uchylił rąbek tajemnic Swoich i ukazał mu tajemnicę odwiecznego rodzenia się Syna z Boga Ojca; i to, co Bóg objawił, Jan św. opisał w tej pięknej i nad wyraz wzniosłej Ewangelii: „Na początku było Słowo”...

I oto Autor książeczki: „Niebo na ziemi” wziął Ewangelię tę za motto główne swoich krótkich rozmyślań i, zastanawiając się nad znaczeniem poszczególnych jej wierszy, przekonuje się, że jest „Niebo na ziemi.” Bo „Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami“... Słowo-Bóg, którego niebo i ziemia ogarnąć nie może i dziś mieszka między nami, wśród nas i w nas, więc jest „Niebo na ziemi”; zależy tylko od naszego usposobienia duchowego, żebyśmy niebo

odezuli, zrozumieli i niebem tem się już tutaj napawali.

Książeczka mała, estetycznie i starannie wydana. Język w tłumaczeniu dobry, treść podniosła, owiana słonecznem zrównoważeniem ducha, robi na czytelniku wielce dodatnie i miłe wrażenie.

Ks. E. W.

Kalendarz Powszechny Ilustrowany na rok 1914. Ułożony i wydany przez Redakcję „Głosu Wiary”, in 8-o, str. 240. Skład gł. w Księgarni Powszechnej (Dycezyjalnej). Włocławek, 30 kop., w oprawie 40.

Kalendarz Powszechny wyrobił sobie u nas zasłużoną sławę najlepszego. Na r. 1914 daje dobór treści jeszcze lepszy, aniżeli w latach poprzednich, a ideowością przepojony nawskroś.

Dział 1-y, informacyjny, daje cenne wskazówki, jak zakładać przeróżne spółki i stowarzyszenia i jak korzystać z tego rodzaju instytucji centralnych oraz ze szkół zawodowych, rozsianych po kraju dla dobra warstw włościańskich.

W dziale 2-gim, literackim, zawierają się: *Narodzie, obudź się!* Warszawa, dzieje, pamiątki i stan obecny; *Ojczyzna* Laskowskiego; *Dzwonnik* Henr. Sienkiewicza; *Pieśni Bogurodzica* z nutami; *Ohydna niewola*; *Biała Sukmana* bpa Wł. Bandurskiego; *Śmiało, chłopcy!* włościanina-poety Ferd. Kurasia; *Swój do swego*; *Obecny stan i przeznaczenie Zamku Królewskiego na Wawelu*; *Tadeusz Czacki*; *Chryście coś Kościół...* Małg. Starzyńskiej; *Serce Mateczyne* Zofii Kowerskiej; *Ilość narodu wybranego*; *Tatry*; *O śpiącym wojsku w Tatrach*; *Dla chleba*; *Karygodna lekkomyślność*; *Walenty Wąs* Czesława Pieniążka; *O niesłowności*; *Nowe prawo o służbie w wojsku*; *Hartuj wolę* F. Kurasia; *Wójt, jakich mało* K. Laskowskiego; *Skąd powstały nazwy miast i wsi*; *Pieśni ludowa*; *O krzewach owocowych*; *Wychodźcom*; *Żebracy* Ks. M. Paślawskiego; *Praktyczne wskazówki dla naszych gospodyń*; *Walenty Karpel i jego żona Magda* K. Laskowskiego; *Chłop se jestem*; *U żyda wszystko taniej*; *Uściwy żyd*; *Jak wyrabiają papier*; *Półów wielorybów*; *Ze słownika prawdy i zdrowego rozsądku*; *Żartobliwce zapytania* i t. d.

Już tak bogaty i różnorodny wykaz tytułów wskazuje na wartość Kalendarza, który przytem urozmaicony został mnóstwem podnoszących ducha i dobrze wykonanych ilustracji. W zupełności zasługuje na to, aby się stał na r. 1914 towarzyszem głęboko czującej i poważnie myślącej duszy polskiej.

St. Gr.

Projections lumineuses. Catalogue B. 470 str. Fr. 1. Paris 1913. Maison de la bonne presse.

Książka niniejsza—to obszerny katalog, zawierający wykaz przezroczy, odnoszących się do najrozmaitszych zagadnień wiedzy. Obejmuje on 14 działów; do najważniejszych należą:

Stary i Nowy Zakon. Życie P. Jezusa i Matki Boskiej.

Dogmat i Liturgia: Ofiara w Starym i Nowym Zakonie. Eucharystya w obrazach według pędzla rozmaitych malarzy. Ceremonie Mszy św. do wyjaśniania dzieciom. Kościół. Ołtarz i przedmioty kultu. Święta kościelne. Sakramenty. Ceremonie religijne. Kongresy eucharystyczne w Londynie, Kolonii, Montrealu, Madrycie. Aniołowie według pędzla znakomitych malarzy. Ceremonie święceń mniejszych i większych. Modlitwa. Święcenie niedzieli.

Apologetyka: Istnienie Boga. Sześć dni stworzenia. Jedność gatunku i rasy ludzkiej. Czas istnienia człowieka na ziemi. Człowiek pierwotny. Historya mieszkań. Istnienie i duchowość duszy ludzkiej. Instynkt i inteligencya. Czy człowiek pochodzi od małpy? Kiedy się umiera, nie wszystko się kończy. Życie przyszłe u Egipcyan. Cud. Uzdrawienia w Lourdes. Učení wierzący w XIX wieku. Pasteur. Nawróceni.

Kościół: a) Św. Piotr, pierwszy papeż. Przybycie św. Piotra do Rzymu. Prymat Papieży w trzech pierwszych wiekach. Kościół początkowy. Podróż św. Pawła. Św. Paweł, więzień Chrystusa. Świadectwa męczenników. Cudowne rozszerzenie chrystyanizmu. Prześadowania w pierwszej połowie III wieku. Katakumby. b) Konstytucya i hierarchia kościelna. Papież Pius X. Bazylika św. Piotra w Rzymie. Watykan. Rzym i Watykan. Czem jest biskup? Życie kapłana. c) Działalność Kościoła i jego walki dziejowe. Nienawiść i miłość krzyża. Rzym i tryumfy Kościoła. Kościół i barbarzyńcy. Kościół i dziecięctwo. Kościół i szkoła. Kościół i kobieta. Niewiasta chrześcijańska. Kościół i rodzina. Kościół i biedni. Kościół i praca. Kościół i sztuki piękne. Religia, źródło natchnienia dla sztuk pięknych. Kościół i braterstwo. Męczennicy

o prawa Kościoła. Masonerya. Kato-
licyzm w Japonii. Rola społeczna
misyi. O. Damian, apostoł trędowa-
tych.

*Hagiografia. Wielkie pielgrzymki.
Zagadnienia i prace społeczne. Historia
powszechna. Nauki przyrodnicze i prze-
mysi. Geografia i podróże. Sztuki piękne.*

Katalog ten zawiera tak bogaty
wykaz przezroczy, że może oddać
wielką usługę kapłanom, pracującym
w szkołach lub na parafii.

Jednocześnie z przezrociami można
nabywać w Maison de la bonne presse
(5 Rue Bayard, Paris) odpowiednie
konferencye po 25 centimów za eg-
zemplarz. *Ks. Wł. Służalek.*

Ks. Dr. W. Kallnowski, *Apologetyka*. Po-
dręcznik szkolny. Warszawa, Szczep-
kowski. 1913. 117.

Ks. Kalinowski, Autor dziełka pod
tytułem: „Pragnienie powrotu,“ dzieli
swą Apologetykę na 3 części, bro-
niąc w nich trzech podstawowych
prawd wiary, mianowicie: 1) Istnie-
nia Boga oraz prawdziwości Objawie-
nia, 2) Boskości Chrześcijaństwa, jako
religii objawionej, wreszcie 3) Posła-
nictwa Kościoła katolickiego, jako je-
dynego prawdziwego głosiciela nauki
Chrystusowej.

W części pierwszej po wyluszcze-
niu 4-ch dobrze rozwiniętych dowo-
dów istnienia Boga, Autor wyklada
stosunek człowieka do Boga i tu znaj-
dujemy wprost wspaniale opracowane
zagadnienia: o pochodzeniu człowieka
i o duchowości i nieśmiertelności du-
szy. Zatem następuje rozdział: o sto-
sunku Boga do ludzkości przez Objawie-
nie, gdzie krótko, jak tego wyma-
gają ramy podręcznika szkolnego, ale
bardzo gruntownie, są wyłożone za-
gadnienia, tyżące się Pisma świętego.

Część druga posiada 2 rozdziały.
W pierwszym świetnie przedstawiona
została postać Pana Jezusa: najpierw
jako obiecanego Odkupiciela, a potem

jako Boga. — Wniosek o Bóstwie J.
Chrystusa wysnuty został z umiejęt-
nego rozbioru nauki, życia, cudów
i prorocstw Chrystusowych. W drugim
zaś rozdziale zatytułowanym: „Dzieło
Chrystusa” znajdujemy w sposób ory-
ginalny udowodnioną Boskość Chry-
styanizmu.

Wreszcie w części trzeciej: O Ko-
ściele, mamy najpierw źródłowo opra-
cowany rozdział o tem, czym jest
Kościół Chrystusowy i jakie po-
siadać musi cechy. W drugim roz-
dziale Autor wykazuje, że tylko jeden
nasz Kościół katolicki, posiada wszyst-
kie cechy i przymioty Kościoła Chry-
stusowego. Nakoniec w trzecim roz-
dziale mamy wykład o nieomylnym
urzędzie nauczycielskim Kościoła.
Kończy Autor swą książkę dobrze
zbudowanym paragrafikiem p. t. Wiara
katolicka jest źródłem szczęścia. Bije
z niego to wielkie umiłowanie, którem
Autor otacza Kościół, i pogodnie a głą-
bokie przywiązanie do nauki katolic-
kiej.

W książce spotykamy wiele trafnie
dobranych wierszy naszych poetów,
a nadto moc pięknych i treściwych
cytat z poważnych autorów, które,
świetnie dopełniając całości, urozmai-
niają treść i nadają pewien powab
dziełku.

Autor usilnie się stara pisać łatwo
i zrozumiale dla młodzieży; i przy-
znać wypada, że mu to się prawie
całkiem udało, z wyjątkiem miejsc
paru, nieco trudniejszych, ale temu
łatwo zaradzą księża katecheci swym
wykładem.

Dobłą też myśl powziął Autor, da-
jąc w swej książce 3 odmienne co do
wielkości gatunki czieonek, tem bo-
wiew znacznie ułatwi uczące się mło-
dzieży orientację co do ważności
niektórych części przedmiotu. Wo-
bec tych zalet Apologetyki nie wą-
pimy, że ks. katecheci nie omieszkają
zapoznać się z tem dziełkiem. *M. J.*

Jeżedniwnyjia razmyszlenia o J. Chrystie. Petersburg. 1911. 302.

Akt tolerancyjny przysporzył w Rosyi wyznawców Kościołowi katolickiemu. Gorliwi też szerzyciele prawdy Chrystusowej pośpieszyli z pomocą swej braci wschodniej, słowem żywym i piórem rozgrzewając serca i wzbogacając ubogą literaturę ascetyczną katolicką rosyjską. Księgarnia Katolicka w Petersburgu (Newski Prospekt, 34 m. 13.) właśnie staje ze swemi wydawnictwami na straży tego, co duszy szukającej światła jest drogie...

Książka, której tytuł podany, tłumaczona z francuskiego, zasługuje na szczególną uwagę. W rozmyślaniach na pierwszy kwartał roku kościelnego (grudzień, styczeń i luty) w sposób kontemplacyjny podany jest żywot Chrystusa Pana. Materiał cały podzielono odpowiednio na każdy dzień miesiąca. Rzadko znaleźć podobny podręcznik ascetyczny, któryby posiadał tyle powabu.

Punkta wstępne — to silne preludjum do sonaty, która ma się za chwilę odegrać (po przeczytaniu rozmyślenia) w duszy czytelnika....

Życie Zbawiciela — skarbnica niewyczerpana dla nas, tak pięknie tu odtworzone....

Przyznać należy, że tłumacz jest niepoślednim znawcą obydwu języków, nadto zna nastrój duchowy czytelnika,

któremu swe dziełko poświęca. Miłe jest i pożyteczne. *M. Ch.*

S. N. i J. U., *Gospodu pomolimsia.* Petersburg. 1912².

Jest to modlitewnik dosyć oryginalnej kompozycji. Znajdujemy w nim krótki wykład wiary chrześcijańskiej, modlitwy codzienne — poranne i wieczorne, wskazówki zachowania się w kościele. — Potem modlitwy przed Mszą św. *fracta pagina* z tekstem łacińskim i tłumaczeniem rosyjskim liturgii rzymskiej, Mszy żałobnych; nieszpory z kompleta, wreszcie pieśni na wystawienie Najśw. Sakramentu, litanie i t. d.; ceremoniał w nabożeństwach całego roku; praktyczne wskazówki, dotyczące obrzędów i przygotowania do Sakramentów św.: chrztu, Pokuty, Ciała i Krwi Pańskiej i małżeństwa; wreszcie sposób odbycia Drogi Krzyżowej, różańca; obrzędy przy grzebaniu zmarłych; rok kościelny i kalendarz.

Widzimy więc, że modlitewnik zawiera wszystko, co mieć winien. Systematycznym układem i praktycznymi wskazówkami wybornie pouczy każdego wyznawcę o tem, co się w kościele odbywa podczas nabożeństwa i sprawowania świętych obrzędów kościelnych, a jednocześnie daje wierne tłumaczenie liturgii i modlitw Kościoła na język rosyjski. *M. Ch.*

Przegląd czasopism.

Biblioteka Warszawska (t. 291. 1913. sierpień). Dr. Józef Krajewski, *Władysław IV a korona szwedzka* (209—235). Marya Szpyrkówna, *Pierwiosnki (powieść)* (235—267). Władysław Zapałowski, *W drodze na północ i na wygnaniu* (293—310). Ks. Józef Kruszyński, *Hittyci* (310—351). Józef Flach, *Ruch literacki w Niemczech* (351—374). = (t. 291. 1913. wrzesień). Szymon Askenazy, *Bonaparte a legiony* (417—454). Marya Szpyrkówna, *Pierwiosnki (powieść)* (454—484). Kazimierz Hello, *Podbój Antarktydy* (484—516). Henryk Galle, *Kronika Literacka* (516—551). Roman Dyboski, *Kościół Angielski a sprawa społeczna* (551—568). Marya Jarsiewiczówna, *Polacy pod rządem Austryackim* (588—600). = (t. 292. 1913.

październik). Szymon Askenazy, *Bonaparte a legiony* (1—43). Marya Szpyrkówna, *Pierwiosniki* (powieść) (43—76). Wiktor Przeclawski, *Ks. Józef Poniatowski w poezyi* (76—91). Emil Kipa, *Kuszenie ks. Józefa w r. 1809* (91—116). Manfred Kridl, „Anhelli” a „Księgi pielgrzymstwa polskiego.” (116—149). E. L. Wagner, *Alfred de Vigny* (149—168). = (t. 292. 1913. **listopad**). Tadeusz Dąbrowski, *Józef Korzeniowski* (201—230). Marya Szpyrkówna, *Pierwiosniki* (powieść) (230—278). Henryk Mościcki, *Z dni Rzeczypospolitej Krakowskiej* (278—327). Dr. Józef Flach, *Ruch literacki w Niemczech* (327—352). Fr. Rawita-Gawroński, *Zaludnienie i jego charakter w granicach tworzącej się kozaczyzny* (352—377).

The Catholic University Bulletin (t. 19. 1913. **zesz. 7**). Cornelius F. Cremin, *How the Three Thousand Were Converted* (511—528). R. T. O'Connor, *The English Carthusian* (526—533). George S. Hitchcock, *The Jewish Sect of the New Covenant at Damascus* (533—558).

Etudes (t. 137. 1913. **20 października**). Yves de la Brière, *Louis Veillot. La politique religieuse (145—168)*. Alexandre Bron, *Louis Veillot. Son oeuvre littéraire (168—198)*. François Veillot, *Louis Veillot et la question Romaine (198—231)*.

Hlidka (t. 30. 1913. **zesz. II**). Vaclav Kubicek, *Z dejin mesta Lotic (761—768)*, A. Vrzal, *Nábozensko-mrarni otárky v krásném písemnictví ruském (768—774)*. Dr. Jos. Kratochvil, *Frantiskánský filosof Duns Scot (774—778)*. Dr. Jan Sedlák, *Kázání při exequích za arcibiskupa Mikaláše Puchníka (778—783)*. Alois Koudelka, *Z lotyšského písemnictví (783—789)*. Roch Kysely, *Francisco Ferrer (789—795)*. Dr. Jan Sedlák, *O tábořských traktátech eucharistických (795—799)*.

Katechetische Blätter (t. XIV. 1913. **zesz. II**). Paul Bergmann, *Die Stellung der Biblischen Geschichte auf der Unterstufe (293—301)*. Heinrich Mayer, *Theorie und Praxis des elementaren Religionsunterrichtes (301—305)*. Lambert Nolle, *Ein Eucharistisches Triduum für Kinder (305—310)*. Dr. Friedrich Zoepfl, *Der Katechet als Erzieher des Kindes zur Persönlichkeit (310—311)*.

Der Katholik (t. XII. 1913. **zesz. 10**). P. Dr. Hugo Höver, O. Cist. *Bildung und Wissen als Ziel des „Gebildeten” (233—245)*. Dr. Joseph Lortz, *Der „Canon” des Vincentius von Lerin (245—255)*. Dr. Joh. Ernst, *Von der Uebernatürlichkeit der Heilsakte (255—271)*. Dr. A. Nägele, *Tersatto im Lichte der Loretofrage (271—288)*. Dr. Joh. Gspann, *Des hl. Thomas „Summa contra gentiles” als Predigtquelle (288—300)*.

Le Mouvement Social (t. 38. 1913. **15 października**). M. Lémorin, *Socialisme et Socialistes (289—306)*. J. Dassouville, *L'Apprentissage et les métiers d'art (306—326)*. M. Turmann, *La Technique des affaires à terme: Les Caisses de Liquidation (326—334)*. J. Dargent, *Morale et Sociologie (334—337)*.

Prąd (t. 5. 1913. **zesz. 8**). Maryan Pachucki, *Spółdzielczość a życie narodowe (230—241)*. Fr. W. Foerster, *Etyka życia rodzinnego (241—245)*. Jerzy Grużewski, *Korespondencya (245—247)*.

Przegląd Narodowy (t. VI. 1913. **zesz. 9**). Zygmunt Balicki, *Żydowszczyzna w polityce (225—240)*. Kazimierz Bartoszewicz, *Kraszewski i Korzeniowski (240—264)*. — *Pamiętniki Dr. E. M. Gallego (264—286)*. Arnold Śmietana, *O Serbach Łużyckich (286—302)*. Al. Łętowski, *Maskarada narodowościowa na Litwie i Rusi (302—307)*.

Przegląd Polski (t. 189. 1913. **wrzesień**). Teresa z Potockich Wodzicka, *Przyjaciela Polaków młode lata. Jenerał Ludwik ks. Windisch-Graetz* (283—297). Dr. Józef Flach, *Z najnowszej literatury dramatycznej Niemiec* (297—323). Dr. Władysław Horodyski, *Bronisław Trentowsski* (323—345). Dr. August Sokołowski, *Jenerał Ignacy Prądzyński w świetle własnych pamiętników* (345—386). = (t. 190. 1913. **październik**). Dr. Jerzy Kieszkowski, *Wczasy naszych ojców* (1—25). Dr. Wład. Günther, *Historya krytyki francuskiej w XVII wieku* (25—56). X. Franciszek Starowieyski, *Z dziejów Stolicy św. za pontyfikatu Grzegorza XVI. 1831—1845* (56—81). Dr. Władysław Horodyski, *Bronisław Trentowsski* (81—100).

Przegląd Powszechny (t. 119. 1913. **sierpień-wrzesień**). Dr. Roman Rybarski, *Polska Szkoła Nauk Politycznych w Krakowie* (147—178). Ks. Antoni Szymański, *Ozanam jako teoretyk i działacz społeczny* (178—199). Ks. K. Czajkowski, T. J., *Biblia i nieomyślność Sykstusa 5-go w świetle źródeł najnowszych* (199—213). Dr. Witold Rubczyński, *Poglądy estetyczne Maufrediego Poreny* (213—227). Edmund Kołodziejczyk, *Prądy słowiańskie wśród Emigracji Wielkiej 1830—1863.* (227—249). Marya Czeska, *Z cyklu „Opowieści Chrystusowe”* (249—259). Antoni Werytus-Skrzynecki, *Ruch ludowy w Królestwie Polskiem* (259—278). Krystyna Saryusz-Zaleska, *Wyjazd ze Stannicy* (278—294). Ks. F. Hortyński T. J., *Z pracowni mikrotechnika* (294—308). Dr. Adam Krzyżanowski, *Polityka Balkańska Austro-Węgier* (308—328). Adam Studor, *Z niedrukowanych wierszy Maryi Bartusówny* (328—334). Ks. Józef Sas. T. J., *O Skardze „największym wicherzycielu Rzeczypospolitej”* (334—361). = (t. 120. 1913. **październik**). Ks. L. Rudnicki, *Kongres w Metz* (1—12). Ks. E. Matzl, T. J., *Z okazji kursu katechetycznego w Krakowie* (12—28). Ks. Józef Sas, T. J., *O Skardze „największym wicherzycielu Rzeczypospolitej”* (28—47). Ks. K. Czajkowski, T. J., *Biblia i nieomyślność Sykstusa 5-go w świetle źródeł najnowszych* (47—62). Ks. Antoni Szymański, *Ozanam jako teoretyk i działacz społeczny* (62—74). Marya Czeska, *Z cyklu „Opowieści Chrystusowe”* (74—85). Edmund Kołodziejczyk, *Prądy słowiańskie wśród Emigracji Wielkiej 1830—1863* (85—108).

Revue de Lille (t. 24. 1913. **zesz. 10**). C. Lecigne, *Joseph de Maistre* (783—804). C. Lecigne, *Sur les marches de l'Est* (804—822). Gombault, *Reflexions sur le transformisme en 1912* (822—836). M. Maurice Eloy, *La critique et le droit de réponse aux articles de critique littéraire* (836—842). Marcel Foulon, *Robert-Hugh Benson* (842—854). Ducrocq, *La farce révolutionnaire* (854—868). = (t. 24. 1913. **zesz. 11**). C. Lecigne, *Joseph de Maistre* (871—888). C. Lecigne, *Promenades en Bretagne* (888—898). Gombault, *Reflexions sur le Transformisme en 1912* (898—915). Ducrocq, *La farce révolutionnaire* (915—927). Emile Poiteau, *La bonne richesse* (927—934). Marcel Foulon, *Robert-Hugh Benson* (934—946). Maurice Eloy, *La critique et le droit de réponse aux articles de critique littéraire* (946—950). Kirwan, *Une nouvelle gallo-romaine à Aransio* (950—955). = (t. 24. 1913. **zesz. 12**). C. Lecigne, *Joseph de Maistre* (959—968). C. Lecigne, *Promenades en Bretagne* (968—978). Gombault, *Reflexions sur le transformisme en 1912* (978—994). Maurice Eloy, *La critique et le droit de réponse aux articles de critique littéraire* (994—1001). Ducrocq, *La farce révolutionnaire* (1001—1016). Jean Eseard, *Les phosphates* (1016—1037). Emile Poiteau, *Le Bonheur* (1037—1038).

Revue de Philosophie (t. 13. 1913. zesz. 11). Fr. Bouvier, *Le Totémisme est-il une religion?* (341—373). Dr. M. d'Hallulin, *Le problème de la mort* (373—409). M. Gossard, *Les sens métaphysique de la loi de conservation de l'énergie* (409—427).

Rivista Internazionale di scienze sociali (t. 63. 1913. zesz. 10). Carlo Grilli, *Gli esperimenti coloniali nell'Africa neolatina* (145—174). Emilio Pasteris, *Una missione sul Ballico* (174—195). Gaetano de Mauro, *Il tramonto dell'im posizione in diretta* (195 — 213).

Stimmen aus Maria-Laach (t. 86. 1913. zesz. 1). Nostitz-Rieneck, 1813 (1—22). Zimmerman, *Wille zur Grösse* (22—33). Overmans, S. J., *Eötrös und die Weltschmerzdicthung* (33—48). Kreitmaier, *Die Beuroner Kunstschule*. (48—67). Hillig, S. J., *Hinauf nach Yezo* (67—78). = (t. 86. 1913. zesz. 2). Bessmer, *Sittliche Gefühllosigkeit* (125—147). Zimmerman, S. J., *Der Deutsche Monistenbund und seine Hauptversammlung zu Düsseldorf* (147—161). Pesch, S. J., *Kapitalismus* (161—175). Braun, S. J., *Ein angebliches Selbstporträt Fra Filippo Lippis* (175—188). Hillig, S. J., *Eine Rundreise auf Yezo* (188—206).

Theologisch-praktische Monats-Schrift (t. 13. 1913. zesz. 8). Dr. Pell, *Die Immanuel-Prophetie* (465—483). Clamansindeserto, *Die Judenfrage von heute* (483—495). Dr. Joh. in Bamberg, *Die Bundeslade und ihre Geschichte* (495—507). Benefiziat L. Bobinger, *Schönebach, Firmungstag und Seelsorger* (507—512). Dr. Sebastian, *Warum sollen wir uns besonders der ländlichen Bevölkerung annehmen?* (512—520). Dr. Familler K. Pfarrer in Karthaus Prüll, *De absolute condiconata* (520—525). = (zesz. 9). Dr. Joh. in Bamberg, *Die Bundeslade und ihre Geschichte* (533—555). Clamansindeserto, *Die Judenfrage von heute* (555—570). *Gedanken zur Brevierreform* (570—572). J. N. Libennes, *Rekrutenfürsorge* (572—574). Emil Dimmler, *Heilige Schrift oder aszetische Bücher?* (574—577). Pfarrer Biesendorfer Aufkirchen, *Eine Schattenseite unseres Vereinslebens* (577—580). P. Stephan O. Min. Cap., *Ein Feind der Keuschheit* (580—582). = (zesz. 10). Dr. Jos. Lippel, *Das Offertorium der Totenmesse* (597 — 604). Dr. Leitner, *Die Jubiläumsvollmachten des Jahres 1913.* (604—611). A. Hessenbach, *Kann die Seelsorge der Volksvernichtung sternen?* (611—622). Jos. Brunner, *Geht es auch den Seelsorgen an?* (622—626). Dr. Seb. Eden, *Was kann der Priester im Kampf gegen die Socialdemokratie tun?* (626—636). Hans Wetzell, *Wie ist die Lotterie ethisch zu würdigen?* (636—642). Dr. Sebastian, *Bedeutung der Wahlen zu den neuen Ortskrankenassen* (642 — 645). = (zesz. 11). Dr. Andreas Eberharter, *Die Deportationem aus dem Reiche Juda und die Lage der jüdischen Exulanten in Babylonien* (661 — 674). Dr. Sebastian, *Zur Ethik der Staaten* (674—677). Dr. Sebastian, *Em Verdienst der Kirche um die Erhaltung des allbayerischen Bauernstandes* (677—685). Dr. Karl Hald, *Babilonische Gedanken über Leben und Tod* (685 — 692).

Theologisch-praktische Quartalschrift. (t. 66. 1913). (zesz. 3). G. Reinhold, *Zum Konstantinischen Jubiläum* (497—506). P. Aug. Lehmkuhl, *Das neue Dekret über die Beichte der Ordensfrauen und der Schwestern religiöser Genossenschaften* (506 — 517). Dr. Jos. Becker, *Zwilehe und Ehekonsens an nicht tridentinischen Orten* (517 — 525). Dr. K. Hefelle, *Das Priesterideal in den Schriften der heiligen Katharina von Siena* (525 — 540). P. Heinrich,

Stolte S. V. D., *Die Literatur zur Schriftpredigt seit 1900* (540—549). Dr. Scheiwiler, *Der Hausbesuch-eine Hauptstütze der Pastoration* (549—561). Dr. Leopold Kopler, *Die „johanneische“ Stelle bei den Synoptikern und die Gottessohnschaft Jesu Christi* (561—586). Dr. Joh. Gföllner, *Die Hervorsegnung der Wochnerinnen* (586—598). = (t. 66. 1913. zesz. 4). Dr. G. Reinhold, *Religiose Intoleranz und bürgerliche Toleranz* (727—735). Gatterer, S. J. *Wie oft sollen täglich Kommunizierende beichten?* (735—748). Eberharter, *Ausgrabungen in Palästina, Aegypten und Mesopotamen seit 1910* (748—756). Fr. Leitner, C. S. S. R., *Selbstbeherrschung und Gewissensreinheit als Ziel der täglichen Kommunion* (756—764). Dr. Lepold Kopler, *Die „johanneische“ Stelle bei den Synoptikern und die Gottessohnschaft Jesu Christi* (764—787). Dr. Jos. Hollnsteiner, *Die Förderung des Kommunionempfanges auf dem Lande* (787—801). Dr. Georg Spari, *Zur Ehrenrettung der Betholchemiten* (801—809). Karl Eder, *Die moralische Beurteilung der Gebets vernachlässigungen* (809—812). A. Schneiderh., *Der Modernismus und seine falschen Auffassungen des Dogmas auf Grund der Enzyklika „Pascendi“ und des Dekretes „Lamentabili“*, (812—823). Fr. Zimmerman, *Die Predigt in der Messliturgie* (823—833). Jos. Paska, *Das neue österreichische Wehrgesetz* (833—851).

Vadovas (t. XVI № 62. 1913). Prof. A. P., *„Salin Paulius atgal prie Jezaus“* (130—142). Kun. Petras Dvaranauskas. *Girtybe ir mes kunigai* (143—150). Kun. P. Buczys, *Ar Senasis Istatymas vien žmogiskas veikalas.* (151—157). Gydytojas K. J., *Žmo Jaus amžiaus ilgumas* (158—173) = (t. XVI. № 63. 1913). Kun. K. Prapnolenis. *Prakalba per kun. kanavn. Vincento Natkeviciaus sekundicijas.* (236—240). Kun. P. Kuraitis, *Pirmajam Pijaus X popieziavimo desimtmečius pasibaigus.* (241—244). Prof. A. P. *„Salin Paulius atgal prie Jezaus“.* (245—257). Meskus., *Musu Maldagnyges.* (258—265). Kun. P. Buczys, *Ar Senasis Istatymas vien žmogiskas veikalas?* (266—273). Gydytojas K. J., *Žmogaus amžiaus ilgumas.* (274—281).

Czasopisma dyecezyalne.

Dwutygodnik Dyecezyalny Wileński (t. IV. 1913. zesz. 20). ** *Życie i działalność Fryderyka Ozanama* (274—276). Maryan Bartynowski, *Adam-Stanisław Krasiński* (276—278). Ks. Wł. Toloczko, *Aniol Pański* (278—279). Ks. Joachim Raczkowski, *W sprawie stosunków proboszcza z wikaryuszem* (279—282).

Kronika Dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej (t. 7. 1913. zesz. 10). R. F., *W sprawie wychodźstwa* (303—311). *Sprawozdanie z wizyty Pasterskiej* (311—322). = (zesz. 11). Ks. S. Ch., *Lisewo* (332—339). Ks. S. Ch., *Oltarz Pana Jezusa Ciemnego w katedrze włocławskiej* (339—342).

Kronika Dyecezyi Przemyskiej (t. 13. 1913. zesz. 9). ** *Wizytacya kanoniczna* (200—227). *Wiadomości i ogłoszenia urzędowe* (221—227).

Miesięcznik Pasterski Płocki (t. 8. 1913. zesz. 10). Ks. J. Lasocki, *s. p. ks. Biskup Cyrtonot* (243—245). Ks. A. Szelażek, *Pasterstwo względem żołnierzy* (249—251). Alfa Beta, *O kancjonale ks. Suszyńskiego* (251—255). Zdrój, *Grzeczność i przyzwoitość kapłańska* (255—261). ** *Ostatnie Olejem św. namaszczenie* (261—267).

Przegląd Dyecezyalny (Kielce t. 3. 1913. zesz. 11). ** *Dyecezya Kielecka* (163—168). ** *Szkice filozofii modernizmu* (168—172). ** *Historia kościoła parafialnego w Chrobrzu* (172—175).

Wiadomości archidiecezjalne warszawskie (t. III. 1913. zes. 5).

Ape, *Przyszły kodeks praw Piusa X* (129—132). Ks. M. Woźniak, *Materyały i przyczynki historyczne* (132—136). = (zesz. 6). Ks. Dr. J. Gautier, *Nowy dekret Stolicy Apostolskiej w sprawie przeszkody t. zw. criminis* (159—161). J. Jamontt, *Przewodnik Duszpasterza* (161—163). = (zesz. 7—8). Ks. A. Ciepłiński, *Spowiednik podczas tegorocznego odpustu jubileuszowego* (190—195). Ks. Dr. M. Nowakowski, *Edykt Medyolański* (195—203). = (t. III. wrzesień—październik 1913). *Konsekracja i Ingres J. E. Arcybiskupa-Metropolity Dr. Aleksandra Kakowskiego: Przygotowania do konsekracji; uroczystości konsekracyjne; nabożeństwa w Warszawie, odbyte z racyi konsekracji nowego Arcypasterza; udział społeczeństwa w uroczystościach konsekracyjnych; po konsekracji; przygotowania do ingresu; porządek ingresu; przyjazd J. E. Metropolity; pochod ingresowy do katedry św. Jana; ceremonie ingresowe w katedrze; Orędzie J. E. Metropolity. Głosy prasy o uroczystościach ingresowych* (235—280). *Ingres i wizyta kanoniczna J. E. Arcybiskupa-Metrop. w Kolegiacie Łowickiej* (280—296).

Wiadomości Kościelne (Petersburg. t. III. 1913. zes. 7). Ks. Jan

Bączek, *Chrześcijańska miłość i miłosierdzie w dziejach ludzkości* (90—94). Ks. Dr. Al. Wóycicki, *Wielka rocznica chrześcijańska* (94—96). Br. Bumszas, *Ratujcie młodzież* (96—99) = (zesz. 8). Ks. Jan Bączek, *Chrześcijańska miłość i miłosierdzie w dziejach ludzkości* (105—108). Ks. Jan Lewski, *Początek i rozwój Akademii Wileńskiej — obecnie Petersburskiej* (108—112). Smora, *Nieco o Karmelitach Trzewickowych na Białorusi* (113—116). ** *Wspomnienie o Fryderyku Ozanmie* (116—118). = (zesz 9—10). Ks. Jan Bączek, *Chrześcijańska miłość i miłosierdzie w dziejach ludzkości* (121—125). Smora, *Nieco o Karmelitach Trzewickowych na Białorusi* (126—129). X. A., *W sprawie promocyi biskupa Ignacego Pawłowskiego na stolicę metropolitalną Mohylowską, biskupa zaś Andrzeja Benedykta Kłagiewicza na Stolicę Wileńską* (129—131). ** *Czcigodny ksiądz Jan Bosko* (131—133). X. A. G., *Kilka wiadomości o papieskim instytucie biblijnym* (133—135). = (zesz. 11). Ks. Jan Bączek, *Chrześcijańska miłość i miłosierdzie w dziejach ludzkości* (151—155). X. Dr. Al. Woycicki, *Fryderyk Ozanam uczoney działacz katolicki* (155—158). = (zesz. 12). Ks. Dr. Al. Woycicki, *Fryderyk Ozanam uczoney działacz katolicki* (165—170). Ks. prof. Al. Woycicki, *Jalmużna ślepa czy jalmużna rozumna?* (170—173). = (zesz. 15—16). ** *Skutki laicyzacji szpitali we Francyi* (208—210). ** *Przepisy prawa o nominacjach osób duchownych i urzędników świeckich, będących przy zarządzie duchownym* (210—212). ** *Po czem poznać liberała?* = (zesz. 17). ** *O bezżeństwie kapłańskim* (226—228). X. A. A. *Troska o dobro doczesne ludu* (228—230). = (zesz. 18). Polak-Katolik Dw., *Nowy kościół w Mińsku Litewskim* (244—246). X. A. A., *Co czytać?* (246—248). ** *Powołanie kapłańskie* (248—250). = (zesz. 19). Ks. Dr. Al. Woycicki, *Zapoznana cnota* (258—260). X. A. A., *Żydzi a my* (260—262). M. Knezimowski, *O małżeństwach b. unitów* (262—269). = (zesz. 20). Ks. Jan Grass, *Kilka wrażeń osobistych z pobytu na Łotwie* (274—276). ** *Drugi Biskup Polski w Stanach Zjednoczonych* (276—280).

BIBLIOGRAFIA.

(Ob. uwagi wstępne w zeszycie czerwcowym).

I. Teologia.

1. Pismo św.

Szczygieł P. X., Zarys strofiki hebrajskiej, II. AK. 9 (1913) 213.

Trzeciak Stan. X., Dzień ostatniej Wieczerzy, AK. 9 (1913) 97.

Adhémar d'Alès, Les Apotres et la rémission des péchés. Etude sur les origines de la pénitence. Et. 123 (1911) 145.

Geslin J., Nouvel essai d'interprétation des 2 généalogies de Jésus. RPA. 7 (1908 — 9) 357.

Julien F., Christianisme et Catholicisme. RPA. 7 (1908 — 9) 498.

Huppertz, Die Menasstadt in der libyschen Wüste. k. 1911. F. IV. Bd. VIII: 401.

2. Dogmatyka. Patrystyka.

Grabowski T., Humanizm w katolickiej literaturze religijnej w Polsce w XVI w. SCPAU. t. 15. r. 1910 n. 10:3. lb. t. 16. r. 1911 zes. 7. str. 10.

Lisowski F. X., Przeistoczenie. Studium spekulatywno - teologiczne z uwzględnieniem historyi dogmatu. Lwów, Zienkiewicz. 1913. 187 i 18. kor. 3.

Zdziechowski M., Pesymizm a chrześcijaństwo, cz. III. SCPAU, t. 15. r. 1910 n. 9:5.

Neundörfer, Das Reich Gottes bei Katholiken n. Protestanten. K. 1910. F. IV. Bd. VI: 436.

Przychocki G., De Gregorii Nazianzeni epistularum codicibus Britannicis, qui Londinii, Oxoniae, Cantabrigiae asservantur SCPAU. 17 (1912). zes. 1, str. 4.

Rousselot P., La religion chrétienne. I. Jésus. La foi des disciples Et. 125 (1910) 593.

Stiglmayr J., Der Mystiker Makarius u. die Weltweisen. K. 1910. F. IV. Bd. VI: 55.

Weber S., Die Grenzen des apologetischen Beweises in der Lehre von der Kirche. K. 1910. F. IV B. VI 1.

Zisterer, Ist der Gebrauch des Wortes „Teufel“ in der Mehrzahl zulässig. K. 1911. F. IV. Bd. VIII: 409.

3. Prawo i Liturgia.

Chybiński A., Mik. Gomółka i jego psalmy. MKP. 8 (1912) 340.

Dębiński K. ks., Dozory kościelne rzymsko-katolickie w Królestwie Polskiem. Warszawa. Biblioteka dzieł chrzesc. 1913,² poprawione i uzupełnione. 107 i 7. kop. 60.

Jougan A. ks., Kancelarya parafialna cz. zbiór przepisów Cz. IV i V. Lwów, nakł. autora. 1912. 667 — 1092. kor. 6.

J. W. ks., Zbiór pieśni religijnych na jeden głos. Kraków, Misyonarze, kor. 1.

Kakowski ks. Dr., Preliminarya kodeksu Piusa X. Petersburg. 1912. 98. kop. 60.

Kołodziej M. ks., Zbiór przepisów, odnoszących się do kościoła i duchowieństwa. Z upoważnienia Ordynaryatu w Krakowie na podstawie notyfikacji (1879 — 1912) zestawił. Kraków, Sp. Wyd. Pol. 1913. 12 i 400. kor. 6.

Meissner Cz. ks., Nowy szemat dla archidiecezyi naszych do księgi metrycznej ad decr. Ne temere. MKP. 8 (1912) 217.

Rittner Ed., Prawo kościelne katolickie. Lwów, Bodek, 1913⁴. 280 i 295. kor. 8.

Surzyński ks., Znaczenie i naprawa muzyki kościelnej. MKP. 9 (1913) 26.

Tokarski L. ks., Nowy brewiarz. MKP, 9 (1913) 15, 113.

Wasilewski J. X., Prawo kościelne w dziedzinie muzyki i śpiewu. AK. 9 (1913) 340.

Zbiór przepisów, odnoszących się do Kościoła i duchowieństwa. Z upoważnienia Ordynaryatu biskupiego w Krakowie zebrał ks. Dr. M. Kołłątaj. Kraków, 1913. 400.

Żarnowiecki S. bp., Ozdoba domu Bożego. Zesz. V, ostatni. Kraków, nakł. ks. K. Zakuszyły. 1913. 155.

Brehn i Lauchert, Zum Geschichte d. Rosenkrazues. K. 1910. F. IV. Bd. VI: 264.

Fillion L. C., abbé, Le nouveau psautier du bréviaire romain. Texte et traduction. Paris, Gabalda, 1913. 532. fr. 3,50.

I

Do Redakcyi nadestano następujące prace: ¹⁾

- Konstytucya Zjednoczenia Kapłanów Polskich w Ameryce Północnej*, 1912. str. 16.
- Ks. Wł. Skrzyszewski**, *Pod tym znakiem zwyciężysz*. Warszawa, nakł. autora. 1913. 48.
- Ks. Dr. M. Nowakowski**, *Edykt Medyolański, 313—1913*. Konferencya. Warszawa, nakł. autora. 1913. 14. Odb. z Wiadomości archidyece.
- Ks. M. Bojanek**, *Nieco wiadomości o stanowisku kapelanów wojsk polskich w l. 1820—1830*. Warszawa, nakł. autora 1913. 15. Odb. z Wiadomości archidyece.
- Wspomnienia z życia*. Spisała na pamiątkę dla swych dzieci matka. 1913. 78. Wydawnictwo prywatne.
- Ks. Dr. Stan. Zegarliński**, *Źródła moralności*, Moralność katolicka a skrajnie ewolucyjna. Poznań, nakł. autora. 1914. 108.
- Ks. N. Cieszyński**, *Kościół a nowoczesny ruch przeciwalkoholowy*. Szkice historyczno-społeczne z przedmową X. Niesiołowskiego. Poznań, Głosy na czasie, zesz. 36. 1914. 124.
- N. Sebestiani**, *Summarium Theologiae moralis*. Augustae Taurinorum. 1913. 396. fr. 4.
- Ks. Dr. T. Kowalski**, *Chorał gregoryańsko-watykański*. Jego historia w zarysie i sposób wykonania z niektórymi praktycznemi wskazówkami. Warszawa. Trepte. 1913 73.
- Ks. E. Stateczny**, *Rozbiór krytyczny źródeł do żywota św. Franciszka z Asyżu i literatury franciszkańskiej*. Poznań, św. Wojciech. 1913. 584.
- F. Cappello**, *Institutiones juris publici ecclesiastici pro clericorum commoditate in compendium redactae*. Taurini Marietti. 1913. 242. fr. 3,40.
- Ks. Lachman T. J.**, *Królowa Korony polskiej*. Chyrów, Chyrowskie koło Tow. im. P. Skargi, zesz. 10. 1913. 58. hal. 40.
- M. Borowski**, *Humanistyczne i empiryczne pierwiastki w nauce*. Lwów, Pol. Tow. Filozof.: Odczyty filozoficzne, zesz. 1. 1913. 24.
- O. Lacordavie**, *Konferencye*, Wypowiedziane w kościele Notre-Dame de Paris. Wolne tłumaczenie z francuskiego przez H art a Warszawa, Szczepkowski. 1914. 232. rb. 1,50.
- W. Foerster**, *Autorytet a wolność*. Z niem. przez Z. Ł. Warszawa, Szczepkowski (Wiedza i prawda, zesz. IX). 1913. 221. rb. 1,60.
- Ks. Antoni Szymański**, *Studia i szkice społeczne*. Warszawa. Bibl. dzieł chrześcijańskich. zesz. 151. 1913. 248. rb. 1.

¹⁾ Redakcyja uprzejmie prosi Szanownych Wydawców, aby podawali cenę nadsyłanych książek.

III. Filozofia.

I. Logika. Psychologia. Krytologia.

Borstein B., Kant i Bergson. Studium o zasadniczym problemacie teorii poznania. Warszawa, 1913. H. kop. 75. Odb. z Przegl. Filoz.

Chwislek L., Zasada sprzeczności w świetle nowszych prac B. Russella. SCPAU. 16 (1911) zes. 6 str. 29.

Cybulski N., Prądy elektryczne w mięśniach czynnych, ich charakter i źródło. SCPAU. 17 (1912) zes. 4. str. 12. Tenże. O powierzchniowych i czynnościowych prądach mięśni. Ib. t. 15, r. 1910. n. 7:34.

Festenburg-Lobaczewska Stef., Problem twórczości w estetyce muzycznej. BW. 288 (1912) 151.

Jaroszyński T., Przyczynek do nanki o psychonerwicach. Kraków. 1913. 135.

Jasionowski Cz. X., Christian Science czyli Wiedza Chrystusowa. AK. 9 (1913) 439.

Radziszewski I. X., Credo nowożytnego fizjologa Coyna. AK. 9 (1913) 325 i 397. To samo w odbitce. Włocławek 1913. 77. kop. 70.

Rudnicki M., O asymilacji fonetycznej. SCPAU. t. 16 (1911) zes. 5. str. 5.

Rutkiewicz B., Neowitalizm. BW. 285 (1912) 100.

Soneski M., Filozofia a sztuki plastyczne w Grecji. SCPAU. 16 (1911) zes. 6 str. 24.

S. P., Pokrewieństwo języków indoeuropejskich z semickimi. MKW. 3 (1913) 86.

Wizel Ad., Zaburzenia płciowe pochodzenia psychicznego. Warszawa. 1914. 165. r. 1,20.

2. Hstoria Flozofil.

Bujakowski Z., Gallus i Kadłubek. BW. 288 (1912), 440.

Dickstein S., O źródłach do monografii o Kochańskim. SCPAU. 16 (1911) zes. 8, str. 11. O niewydanej korespondencji Heweliusza. SCPAU. 16 (1911) zes. 8, str. 12.

Gostowski W., Spiewak duszy, J. Kasproicz. BW. 287 (1912) 513.

Grabowski T., Krytyka literacka p. 1850 r. SCPAU. 16 (1911) zes. 2. str. 5,

Grzybowski J., Pragmatyzm dzisiejszy. SCPAU. 16 (1911) zes. 8. str. 7.

Horodyski Wl., Polska filozofia romantyczna a mesyanizm, BW. 287 (1912) 434.

Horodyski Br., Życie i dzieła Bol. Fer. Trentowskiego. SCPAU. 17 (1912) zes. 4, str. 6.

Kossowski Stan., Z dziejów poetyckiej przyjaźni: Krasiński a Norwid. BW. 287 (1912) 455.

Kot Stan., Wpływ starożytnych pojęć politycznych na Andrzeja Frycza Modrzewskiego. SCPAU. 16 (1911) zes. 2, str. 16.

Mysławski Z., O Waleryan Magni i Kontrówersya w sprawie odkrycia próżni, 1638—1648. SCPAU. 16 (1911) zes. 7, str. 26.

Ostrowski K., Chateaubriand. BW. 287 (1912) 551.

Peretiakowicz A., Filozofia natury J. J. Russa. BW. 288 (1912) 56.

Porebowicz G., Postylla do wiersza Boskiej komedyi o Róży mistycznej. Par. 32. 118. SCPAU. 16 (1911) zes. 1, str. 3.

Sinko Tad., Polski Anti-Lukrecyusz, SPCAU. 16 (1911) zes. 1. str. 5.

Smolarski M., Romantyzm polski i drogi poezji przyszłości. PN. 10 (1912) 281.

Tretiak J., J. Harington, 1561—1612. SCPAU. t. 15. n. 7. 13. r. 1910.

Ujejski J., Główne problemy Nieboskiej komedyi. BW. 288 (1913) 417.

Wąsik W., Ideowe stanowiska Krasińskiego w romantyzmie polskim Weh. 1912. 372, t. I.

Zieleńczyk Ad., H. Struve i jego filozofia. BW. 287 (1912) 1.

Zieleńczyk Ad., Filozofia uniwersalna Trentowskiego. Warszawa. 1913. 49. kop. 60.

Zóltowski Ad., Z aktów sławnej przyjaźni. Korespondencya Krasińskiego z Cieszkowskim, BW. 285 (1912). 56.

3. Wogóle. Różne.

Górski K. M., Pisma literackie z badań nad literaturą XVII i XVIII w. Warszawa, Gebethner. 1913. 754. kop. 10.

Gubrynowicz Br., kilka kart ze stosunków Krasińskiego z Mickiewiczem. Lwów, Gubrynowicz. 1913. 35. kor. 1.

Szanownych Prenumeratorów
najuprzejmiej prosimy, aby w możli-
wie krótkim czasie uregulowali za-
ległości i wnieśli przedpłatę na
rok 1914.

Administracya
„Ateneum Kapłańskiego”.

D-ra A. Skiego:
„Wszelka moralność jest moralną”.

Uwagi krytyczne z powodu „Źródeł
moralności“ p. A. Świętochowskiego.

Warszawa, Skład główny w księgarni Szczepkowskiego. kop. 20.

Przedpłata Ateneum Kapłańskiego z przesyłką wynosi:
w Królestwie i Cesarstwie rb. 6, za granicą koron 17,
marek 15, dolarów 4, franków 18.

Cena osobnego zeszytu 70 kop., z przesyłką 80 kop.

Zmiana adresu 20 kop.

Pismo wychodzi co miesiąc z wyjątkiem lipca i sierpnia.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Włocławek (gub. Warszawska), Seminarjum Duchowne.

IV. Historia.

1. Historia religijna i Kościelna.

Abraham Wł., Edykt Medyolański. Kraków. 1913, 33, hal. 80. Odb. Przegl. Powszechnego.

Akta tho jest sprawy Zboru krześcianańskiego wileńskiego, które się poczezi R. P. 1857. Za sprawą księdza Simona z Proszowic superintendenta. Wilno. 1913. 32 i 12. rb. 1,20.

Boratynski L., Wiadomość o dawnem Hospicyum polskiem w Rzymie i jego archiwum. SCPAU. 16. (1911) zes. 1. str. 6.

Fijałek X., Szkolnictwo kościelne w Polsce średniowiecznej. SCPAU. r. 1910. t. 15. n. 10:6.

Fijałek ks. J., Biskupstwa wołyńskie Polski i Litwy w swoich początkach, w. XIV—XV. SCPAU. t. 16. r. 1911. zes. 4. st. 6.

Grabowski Tad., P. Skarga na tle działalności Jezuitów w Polsce. SCPAU. 17 (1912) zes. 1. str. 2. Id. P. Skarga BW. 285. (1912) 1.

Jablonowski Wł., W poszukiwaniu Boga, BW. 288 (1912) 266.

Kakowski Al. X., Synody arcypa W. Gembickiego AK. 9 (1913) 385.

Kruszyński Józef X., Religia rzymska starożytna. AK. 9 (1913) 10. ib. 10 (1913)....

Kurpiel M. A., Jan Dantyszek. Życie i działalność. I. SCPAU. t. XV, n. 1: 3.

Łętowski Al., Z dziejów Kościoła Litewskiego za Rzeczypospolitej i w czasach porzoborowych. AK. 9 (1913) 281 i 424.

Łodyński M., Dokument „Dagome iudex” a „kwestya sardyńska” w XI w. SCPAU. 16 (1911) zes. 1. str. 9.

Mycielski J., Kościół San. Stanislao dei Pollacchi SCPAU. r. 1910 t. 15. n. 9:2.

Okoniewski Stan. X., Skarga jako nauczyciel. AK. 9 (1913) 1.

Pawłowski Br., Uwężenie ks. Ad. Sapiehy w r. 1863. BW. 287 (1912) 490. Ib. 288 (1912) 28 i 307.

Pełeński J., Cerkiew św. Pantalemona w Starym Haliczu. SCPAU. 16 (1911) zes. 6, str. 3.

Smolikowski P. X., Z życia kard. Dunajewskiego. AK. 9 (1913) 10.

Zachorowski Stan., Rozwój i ustrój kapitału polskich w wiekach średnich. SCPAU. 17 (1912) zes. 2, str. 11.

Zachorowski Stan., Sady synodalne w Polsce. SCPAU. 16 (1911) zes. 3. str. 7.

2. Historia powszechna i cywilizacyja.

A. W., Generał major ziemi Czerskiej. BW. 288 (1912) 511.

Askenazy Sz., Przysięga Kościuski, BW. 285 (1912) 477.

Balzer O., Skartablet w ustroju szlachectwa polskiego. SCPAU. 16 (1911) zes. 6:9.

Baranowski I. T., Halszka z Ostroga i podlascy jej lennicy. BW. 285 (1912) 362.

Bieliński J., Królewski uniwersytet warszawski, 1816—1831, t. III. Warszawa, kasa Mianowskiego. 1912. 755. rb. 6. Skorowidz do całosci str. 54.

Chybiński A., Tabulatura organowa Jana z Lublina. SCPAU. t. 15, n. 1, 8. Tenże, Teorya mensuralna w polskiej literaturze muzycznej w pierw. poł. XVI w. ib. str. 12. Tenże J. Różycki z XVII w. ib. n. 10:4.

Czermak W., Studya nad genezą parlamentaryzmu litewskiego. SCPAU. t. 15 r. 1910. n. 9:12.

Gąsiorowska N., Ustanowienie cenzury w Królestwie Kongresowem. BW. 287 (1912) 107 i 243.

Górka O., Polonica i starsze Hungarica w bibliotekach i archiwach monachijskich. SCPAU. 17 (1912) zes. 4, str. 4.

Handelsman M., Bignon i sprawa polska po r. 1831. BW. 285 (1912) 550.

Janowski L., Uniwersytet Charkowski. SCPAU. t. 15. n. 6:3.

Kamiński Zd., Wieliczka, BW. 287 (1912) 320.

Kutrzeba, Mężobójstwo w XVI w. SCPAU. r. 1910. t. 15. n. 8:5.

Lachs, Krakowskie księgozbiory lekarskie z XVI w. SCPAU. 16. (1911) zes. 8, str. 14.

Morawski M. K., Do charakterystyki okresu Rady Nieustającej i genezy przymierza polsko-pruskiego. SCPAU. 17 (1912) zes. 4, str. 8.

Mościcki H., Dzieje porzoborowe Litwy i Rusi, I: 1772—1880. Wilno, Kurjer Litewski. 1913. 476. rb. 5.50.

Prochaska Ant., Unia horodelska. AK. 9 (1913) 193.

Rawita Witanowski M., Koło. Jego przeszłość i terażniejszość. Piotrków. 1913. 172. kop. 80.



□ □ □ Piąty rok wydawnictwa. □ □ □



PRĄD

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom wychowania narodowego oraz przygotowania do pracy społecznej.

Przedpłata roczna: w Warsza-
wie 3 rb., z przesyłką poczt. 4 rb.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Warecka 10 m. II.

„Prąd” głosi hasła postępu we wszystkich zaniedbanych dziedzinach życia narodowego; sprawiedliwości w układzie stosunków społecznych i czystości w sprawowaniu obowiązków publicznych.

Zamieszcza artykuły wybitnych wychowawców i pracowników na polu społecznym ze szczególnem uwzględnieniem młodych sił publicystycznych.

Szeroko omawia żywotne sprawy narodowe.

Podkreśla znaczenie religii i etyki w działalności społecznej oraz doniosłości twórczych pozytywnych haseł.

Odzwierciadla myśli i dążenia młodego pokolenia.

Informuje o studiach, życiu i próbach pracy społecznej młodzieży, zwłaszcza akademickiej u nas i zagranicą.

Prąd jest czasopismem katolickim i postępowem.

„Biblioteka Prądu” zawiera nader cenne przyczynki do literatury etycznej i wychowawczej. ::: ::: :::

- Nr. 1. *E. Wassmann* „Trzy odczyty o ewolucyi” c. k. 40
Dzielko to wywołało rozgłos w całym świecie katolickim.
- Nr. 2. *Dr. F. W. Foerster* „Studenci wobec katolicyzmu” . . . c. k. 30
Oryginalne poglądy znakomitego psychologa na stosunek młodzieży do Kościoła.
- Nr. 3. *Dr. F. W. Foerster* „Seksualna etyka i pedagogika” . . c. rb. 1.
Wspaniała, jedyna w swoim rodzaju apologia moralności chrześcijańskiej.
- Nr. 4. *Ks. Dr. A. Szymański* „Uświadomienie katolickie” c. k. 40
Obszerny, systematyczny przewodnik literatury katolickiej.
- Nr. 5. *Dr. P. Keppler* „Więcej radości” c. k. 60
Jedna z najpiękniejszych pobudek do życia i czynów. Dzielko to w Niemczech rozeszło się w 70.000 egz.
- Nr. 6. *Ks. Dr. K. Lutostawski* „Skauting jako system wychowania narodowego” c. k. 20
Jasne, głębokie ujęcie zasad harcerstwa.

VII Nauki Społeczne.

I. Wogóle.

Bouffał Br. Szkolnictwo uzupełniające na Zachodzie. BW. 285 (1912) 142.

Ciszewski Stan. Wygadanie, pożyczka i odsetki. SCPAU. 17 (1912) zesz. 1, str. 10.

Dubanowicz Ed. Dotychczasowy przebieg sprawy reformy w Sejmie. Lwów, Jedność narodowa 1913. 95. kor. 2.

Gumowski M. Moneta złota w Polsce średniowiecznej. SCPAU. 17 (1912) zesz. 1, str. 8.

Hello K. Dola i niedola Irlandyi. BW. 287 (1912) 86.

Hozakowski X. O katolickie podstawy Nar. Demokracji. Poznań. 1913. 144. mk. 1,60.

Kosiakiewicz W. Co demokracja dała Polsce? Warszawa. 1913. 58. kop. 40.

N. K. J. Polityka a życie gospodarcze w Galicji. PN. 6 (1910) 664.

Piętnastolecie Rozwoju. Z dziejów dziennikarstwa w Łodzi. 1912. 48.

Płochocki L. Rosya konstytucyjna wobec Polaków. Kraków, Życie 1913. 63. hal. 60.

Rybarski R. Nauka o podmiocie gospodarstwa społecznego. SCPAU. 16 (1911) zesz. 10, str. 6.

Rząd A. O przesyłaniu pieniędzy do kraju. Warszawa, Ks. Polska. 1913². 19.

S. Dyskusya o udziale żydów w samorządzie: równouprawnienie a granica osiedlenia. PN. 6 (1910) 513.

Seyda M. Inkwizycya. Odpowiedź na ks. Kujawińskiego „Stronictwo nar. dem.” Poznań, Kur. Poznań. 1913. 39. fen. 30.

Simon G. Nowe prawo o ubezpieczeniu robotników. Warszawa. 1913. 29. kop. 30.

Srokowski K. Upadek imperyalizmu w Austrii. Lwów, Połaniecki. 1913. 181. kor. 3.

Starczewski E. Sprawa polska Warszawa. 1913². skrócona. 329. rb. 3.

Stronski Stan. Przeciw takiej reformie wyborczej Lwów, Rzeczpospolita. 1913. hal. 30.

Szelagowski Ad. Historyczne podstawy kwestyi ruskiej na ziemiach polskich. PN. 6 (1910) 398.

Szkolnictwo polskie w Łodzi i okolicy. Rok 1913/14. Łódź, Nowa gazeta łódzka. 1913. 40. kop. 25.

Szymański Ant. X. Spór o stowarzyszenia chrześcijańskie w Niemczech. AK. 9 (1913) 33.

Tomaszewski Wł. Pół wieku polskich spółek zarobkowych i gospodarczych w W. Ks. Poznańskiem, Prusach Zachodnich i na Górnym Śląsku. 1861 — 1910. Poznań, nakł. wł. 313 i 286. mk. 16.

Zaleski Z. L., J. Purwin. PN. 10 (1912) 185.

Biederlack S. J. Die soziale Frage Innsbruck, Rauch. 1913⁸, verb. u. vermehrte. 340. mk. 2,55.

Boverat, Le socialisme municipal en Angleterre et ses résultats financiers. Paris, Rousseau. 1912. 647. fr. 11.

Broda. La fixation légale des salaires. Expériences de l'Angleterre de l'Australie et du Canada. Paris, Giardet Brière. 1912. 181. fr. 2,50.

Courcy A. Le travail de unit des hommes adultes. Paris, Pichon. 1912. 178.

Estrangin E. La grève des inscrits maritimes MS. 68 (1909) 1107, 1259.

Gérard C. Le Label aux Etats-Unis. MS. 71 (1911) 706.

Gibon, Le comte de Montalembert. Paris, Béduchaud. 1913. 260. fr. 2.

Jacquart C. Essais de statistique morale. La criminalité belge, 1868 — 1909. Louvain, Institut de Philosophie. 1912. 140. fr. 3.

Johannet R. Le Roman Social et la Religion MS. 67 (1909) 29.

Lefevre R. Les droits de la mère sur ses enfants dans le droit français contemporain. Paris, Rousseau. 1913. 135.

2. Socjologia.

Gawelko F. Bibliografia ludoznawstwa polskiego SCPAU 16 (1911) zesz. 9, str. 4.

Hadaczek K. Kultura dorzecza Dniestru w epoce cesarstwa rzymskiego SCPAU. 16 (1911) zesz. 8, str. 2.

Lilientalowa R. Święta żydowska w przeszłości i terażniejszości, II SCPAU. 16 (1911) zesz. 8, str. 5.

Jevons F. Comparative religion. Manuel. Cambridge Univ. Press. 1913. 162.

Nagrodzony Medalami na Wystawach

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY A. JANICKIEGO

Bieleńska Nr. 16, w Warszawie. Telef. Nr. 160-71.

Buduje **Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice** i t. p. z drzewa suchego, wyborowego, w różnych stylach; odnawia wszelkie roboty stare.

Na składzie posiada gotowe **Feretry, Figury Rezurekcyjne**.

W Zakładzie budowano Ołtarze nowe lub restaurowano stare w kościołach: S-go Marcina ul. Piwna, S-go Ducha (po Pauliński), S-go Karola Boromeusza przy ul. Chłodnej, w Łodzi w kościele N. M. P., w Liwie gub. Siedlecka, w Czerwoncu Liwskiej, w Rokitnie, w Chocimiu Bes. i wielu innych.

**Fabryka Organów Kościelnych
JANA SZREJBERTA**

w Włocławku, ulica Gdańska Nr. 10.



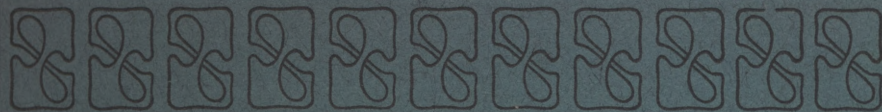
Buduje organy różnych systemów i konstrukcyi, przyjmuje reparacyę takowych i fisharmonii. Długoletnia praktyka w pierwszorzędných zakładach w kraju i zagranicą oraz własne doświadczenie dają zupełną gwarancyę dobroci wykonanego instrumentu. W dowód czego, za pobudowanie kilkunastu organów w dyecezyi Płockiej zostałem wybrany przez Duchowieństwo na korektora wszystkich organów w dekanacie Pułtuskim i Ciechanowskim, a także w Bazylice Włocławskiej. — **Ceny, możliwie umiarkowane.**

Wyczerpany Zeszyt

w Administracyi „Ateneum Kapłańskiego”

Wrześniowy z roku 1910.

Dawni i obecni Prenumeratorowie „Ateneum Kapłańskiego”, jeśli im powyższy zeszyt okazał się zbyt cennym, proszeni są bardzo o łaskawe odsyłanie go za zwrotem kosztów wartości i przesyłki (za liczka — 1 rubel).



Bank Handlowy

W WARSZAWIE

ODDZIAŁ W WŁOCŁAWKU

ul. Żelazna (Aleje) Nr. 6. Telef. 231.

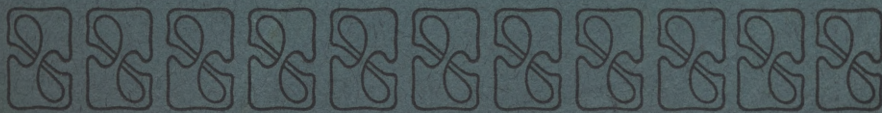
INSTYTUCJA CENTRALNA W WARSZAWIE



ODDZIAŁY: w Będzinie, Częstochowie, Kaliszu, Kijowie, Lublinie, Łodzi, Petersburgu, Sosnowicach, Włocławku i Zawierciu.



Załatwia wszelkie operacje przewidziane ustawą Banku. Przyjmuje kapitały na lokację począwszy od Rb. 100. Wypłaca kupony i listy wylosowane i sprawdza losowanie papierów publicznych.



Świeżo ukazała się praca

Ks. Dr. I. Radziszewskiego

CREDO

Nowożytnego Fizyologa

Cena 70 kop.

Tegoż autora.

Geneza Religii

w świetle nauki i filozofii

Cena 1.80 kop.

Skład główny u Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Ks. Dr. St. Gruchalski

Profesor Seminarium Duchownego Włocławskiego

Modlitewnik dla Inteligencji

„Pan mój i Bóg mój”

Osobne wydanie dla Panów i Pań.

Cena w wytwornej i trwałej oprawie szagrynowej dla Panów 2,40 rb. Dla Pań w oprawie wytwornej i luksusowej od 2,40 rb. do 6,00 rb.

do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wysyłka z Administracyi Ateneum na koszt tejże.